

Obchody 100. rocznicy bitwy pod Zadwórzem

W Zadwórzem w obwodzie lwowskim uczczono pamięć bohaterów bitwy, która przeszła do historii jako polskie Termopile. Ze względu na pandemię uroczystości odbyły się z udziałem ograniczonej liczby uczestników.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KARINA WYSOCHAŃSKA
zdjęcia

W uroczystościach upamiętniających 100. rocznicę bitwy pod Zadwórzem wzięli udział: zastępca ambasadora RP w Kijowie Michał Giergoń, attaché obrony przy Ambasadzie RP w Kijowie komandor Maciej Natęcz, konsul generalny

RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa, przedstawiciele miejscowych władz rejonowych oraz mieszkańcy Zadwórzem. Mszy świętej polowej przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały.

List do uczestników uroczystości zadwórzanskich skierował minister Adam Kwiatkowski, sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta Andrzej

Dudy, który w jego imieniu odczytał zastępca ambasadora RP w Kijowie Michał Giergoń. – Mała stacja kolejowa – Zadwórzem stała się symbolem bohaterskiej walki młodzieży lwowskiej. Ich odwaga i męstwo są dla nas po dziś dzień wspaniałą lekcją poświęcenia i patriotyzmu – napisał minister Kwiatkowski.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz odczytała list Jarosława Sellina, sekretarza stanu

w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. – Nadal będziemy kontynuować przedwojenną tradycję corocznych spotkań przy kurhanie i wspomnienia bohaterstwa polskich żołnierzy, których dowódcę historia nazwała polskim Leonidasem, a miejsce tych walk – polskimi Termopilami. Cześć ich pamięci – napisał Jarosław Sellin.

(cd. na s. 4)



Rozmowa
z Anną Kozłowską-Ryś
s. 12



Oni byli pierwsi
Iwan Bondarew
s. 16



Rok 1920: Pamięć podczas
pandemii (część 7)
Dmytro Antoniuk
s. 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



Anna Walentynowicz – bohaterka łącząca Polskę i Ukrainę

W stolicy Ukrainy uczczono czterdziestolecie Solidarności i porozumień sierpniowych. W Kijowie na Majdanie Niezależności Instytut Polski otworzył wystawę zatytułowaną „Anna Walentynowicz – bohaterka dwóch narodów”. Ekspozycja jest poświęcona bohaterce Solidarności i czterdziestej rocznicy powstania wielkiego, polskiego ruchu.

MARTA NIŻNIK
WOJCIECH JANKOWSKI

Organizatorzy wydarzenia napisali w zaproszeniu: „Anna Walentynowicz urodziła się w ukraińskiej rodzinie w okolicach Równego, później jako obywatelka Polski, została jednym z liderów ruchu, który doprowadził do upadku komunizmu w Polsce i stał się kamieniem milowym w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Wolność i możliwość decydowania o własnym losie są bardzo ważne zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców. Polską Solidarność i ukraińską Rewolucję Godności jednoczy dążenie społeczeństwa do zmiany i wiara, że aktywność obywatelska może zmienić kraj na lepsze. Idea ta jest wyraźnie osadzona w historii Solidarności oraz w życiu Anny Walentynowicz”.

Zdaniem Roberta Czyżewskiego, dyrektora Instytutu Polskiego, otwarcie wystawy w Kijowie ma znaczenie podwójne: Z jednej strony Anna Walentynowicz miała ukraińskie korzenie. Co tu dużo mówić? Gdybyśmy mieli krew, to była po prostu Ukrainką, ale wyjechała z ziem II Rzeczypospoli-

tej, które dziś należą do Ukrainy, jako dziewczyna bardzo młoda. Wychowała się w Polsce. Pamiętała o swojej przeszłości. A polskość stała się jej wyborem. Można powiedzieć, że stała się ikoną, Polką niemalże wzorcową, ale nie posiadającą krwi polskiej.

Drugie znaczenie, zdaniem dyrektora Czyżewskiego, jest ważniejsze – pokrewieństwo między protestami w Polsce w latach 80., a Rewolucją Godności w roku 2013. Odwoływały się do tych samych wartości. – Istnieje związek ideowy między polską Solidarnością a ukraińskim Majdanem. Solidarność jest czymś więcej w polskiej pamięci, niż tylko ruchem związkowym. A wydarzenia na Majdanie na przełomie 2013 i 2014 roku natomiast były czymś więcej, niż protestem społecznym. Symbolika jest jeszcze głębsza, bo te kijowskie wydarzenia rozgrywały się wokół domu związków zawodowych.

Sam ruch związkowy stał się zdaniem Czyżewskiego pretekstem do powiedzenia rzeczy ważniejszych. – W Polsce ten ruch mówił o niepodległości, o wolności człowieka. Na Ukrainie postawienie wystawy przed budynkiem,



Wojciech Łaski, East News

gdzie mieścił się sztab protestów, nabiera nowego znaczenia. Mówi nam w Polsce, że nasze doświadczenia Solidarności są gdzieś kontynuowane. Dziś chętnie wskazujemy na Biały Bór. Ta wystawa na Ukrainie pokazuje naszą Solidarność jako ważny element przemian w Europie. Musimy o tym przypominać, bo symbolem tych przemian jest dla całego świata upadek muru berlińskiego, podczas, gdy realnie przyczyną zachwiania się

sowieckiego gmachu było powstanie Solidarności 40 lat temu.

Z powodu panującej pandemii wirusa typu korona na otwarciu wystawy nie pojawiła się rodzina Anny Walentynowicz. W czasie uroczystości odczytano list Małgorzaty Gosiewskiej i Piotra Dudy, przewodniczącego NSZZ „Solidarność”.

Dzień 31 sierpnia jest w Polsce obchodzony jako Dzień Solidarności i Wolności. Tego dnia w Gdańsku podpisano porozumienia sierpniowe (ponadto 30 sierpnia w Szczecinie, 3 września w Jastrzębiu-Zdroju i 10. w Dąbrowie Górniczej). Wystawę zorganizował Instytut Polski w Kijowie we współpracy z Narodowym Muzeum Rewolucji Godności. Ekspozycja została opracowana przez fundację Polonia-Ruthenia. Po tygodniu ekspozycja ruszy w podróż po Ukrainie. Będzie pokazana między innymi w Równem niedaleko rodzinnej ziemi Anny Walentynowicz. Otwarcie wystawy w Kijowie nastąpiło niemal w momencie, gdy nasza gazeta była już wysyłana do drukarni, dlatego w przyszłym numerze opublikujemy szerszą relację.

Prezydent Andrzej Duda: Bohaterowie spod Zadwórze polegli, abyśmy żyli wolni

– Bohaterowie spod Zadwórze polegli niczym Spartanie walczący pod wodzą Leonidasa, choć wielu z nich bliżej było do Aten niż do Sparty. Przed bolszewickim najazdem byli studentami lwowskich uczelni, intelektualistami, harcerzami – młodymi ludźmi, którzy mieli swoje marzenia i plany. Należeli do różnych narodowości, bo do ochotniczych oddziałów wstępował nie tylko Polacy, ale także wielu Ormian, Ukraińców i Żydów. Wszyscy walczyli o wolność i prawo do życia w niepodległej Rzeczypospolitej – pisze prezydent Polski Andrzej Duda we wstępie do książki „Zadwórze 1920” prof. Wiesława Wysockiego.

Szanowni Państwo!
Latem 1920 roku odrodzona po latach zaborów Polska stawiała czoła bolszewickiej nawaie. Zwycięska wojna polsko-bolszewicka nie tylko uratowała naszą dopiero co odzyskaną niepodległość, ale także udaremniła plany sowieckiego ataku na dźwigającą się po zniszczeniach I wojny światowej Europę. W setną rocznicę tych wydarzeń wspominamy bohaterów, którzy wówczas, nie szczędząc własnej krwi, zatrzymali śmiertelne niebezpieczeństwo grożące naszej Ojczyźnie i całej zachodniej cywilizacji.

Jednym z najbardziej wymownych epizodów tej wojny była bitwa pod Zadwórzem, znana też jako polskie Termopile. 17 sierpnia 1920 roku oddział złożony z ponad trzystu lwowskich ochotników pod wodzą kapitana Bolesława Zajączkowskiego stał się z wojskami 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. Bohaterscy młodzi lwowiacy walczyli do ostatniej kropli krwi, do ostatniego ładunku. Zginęli prawie wszyscy. Ich los został przypieczętowany, ale ich ofiara pozwoliła obrońcom Lwowa przygotować się do odparcia nieprzyjacielskich wojsk, a związanie armii Budionnego na Kresach ułatwiło skuteczną obronę Warszawy. Stąd też niemal od razu nazwano bitwę pod Zadwórzem polskimi Termopilami.

Bohaterowie spod Zadwórze polegli niczym Spartanie walczący pod wodzą Leonidasa, choć wie-

lu z nich bliżej było do Aten niż do Sparty. Przed bolszewickim najazdem byli studentami lwowskich uczelni, intelektualistami, harcerzami – młodymi ludźmi, którzy mieli swoje marzenia i plany. Należeli do różnych narodowości, bo do ochotniczych oddziałów wstępował nie tylko Polacy, ale także wielu Ormian, Ukraińców i Żydów. Wszyscy walczyli o wolność i prawo do życia w niepodległej Rzeczypospolitej. Upamiętnia ich kurhan i pomnik w Zadwórze, czczony i licznie odwiedzany w dwudziestolecie międzywojennym, po II wojnie światowej zbezczeszczonej przez sowieckie władze, a dziś odnowiony i znów otoczony czcią. Uwiecznia ich również tablica na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Wciąż jednak pamięć o bitwie pod Zadwórzem nie jest dość obecna w naszej społecznej świadomości. Dlatego dobrze się stało, że w setną rocznicę polskich Termopil wydana została książka w tak przejmujący sposób ukazująca historię tego niezwykłego czynu zbrojnego Polaków. W ten sposób imiona jego bohaterów, których otaczano wielką estymą w II Rzeczypospolitej, na trwałe powracają do narodowego panteonu obrońców Ojczyzny. Jesteśmy im winni wdzięczność, bo jak głosi napis na lwowskim Pomniku Chwały:

– Mortui sunt, ut liberi vivamus – polegli, abyśmy żyli wolni.

źródło: kresy24.pl

100-lecie Bitwy Warszawskiej i akcja „Płomień Braterstwa”

W dniach 13–15 sierpnia odbyły się obchody setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej stoczonej w 1920 roku na przedpolach Warszawy.



W związku z rocznicą odbyła się 13 sierpnia w Warszawie uroczystość nadania jednemu z miejskich skwerów imienia generała Marka Bezruczki. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele władz miejskich oraz ambasador Ukrainy w Polsce, Andrij Deszczycia.

Marko Bezruczko (1893–1944) był generałem armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził w stopniu pułkownika 6 Siczową Dywizją Strzelców

Armii URL. 7 maja 1920 dowodzona przez niego 6 dywizja, wraz z wojskami polskimi zajęła Kijów. Dowodził również obroną Zamościa (w dniach 29–31 sierpnia) przed Armią Czerwoną, do momentu, w którym na pomoc miastu dotarły ze Lwowa wojska gen. Hallera. Następnie generał Bezruczko i jego żołnierze uczestniczyli w rozbiciu Armii Konnej Budionnego w bitwie pod Komarówem.

źródło: polukr.net

Gorące urodziny dyktatora

Kilkaset tysięcy ludzi domagało się odejścia prezydenta w jego 66. urodziny. Łukaszenko znów sięgnął po broń. Jedni nieśli trumnę z napisem: „tu spoczywa dyktatura”, inni – dużego karalucha, pojawiła się nawet „śmierć z kosą” na szczudłach w towarzystwie uderzających w dzwon „szkieletów”, były też portrety Aleksandra Łukaszenki z napisem „1994–2020” sugerującym zbliżający się koniec jego rządów. Setki tysięcy ludzi w Mińsku i wielu innych miastach kraju postanowiły „uczcić” 66. urodziny Łukaszenki. Kolejna, już trzecia z rzędu, niedziela na Białorusi była dniem ogólnokrajowych protestów. Oprócz znanego już wszystkim hasła „Uchodź!” (odejść) tłum skandował m.in. „Łukaszenkę do autozaku!” (samochód przewożący aresztowanych).

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Co najmniej 4 tys. osób uczestniczyło w Marszu Kobiet, który w sobotę po południu wyruszył z Placu Zwycięstwa w Mińsku. Milicja nie zatrzymywała uczestników ale funkcjonariusze uprzedzali, że akcja jest nielegalna i wzywali do rozejścia się. Kobiety niosły biało-czerwono-białe flagi i kwiaty. Protestowały przeciwko przemocy, domagały się uwolnienia zatrzymanych opozycjonistów oraz wolnych wyborów. Wzdłuż ulicy stały ciężarówki milicyjne. Milicja zablokowała dojeżdżanie do centrum miasta i nie przepuszczała ludzi.

Na ulicach stolicy pojawiły się też transportery opancerzone oraz

wygrał wybory” i że „pogratulował mu przywódca Xi Jinping”. W tym samym czasie Łukaszenko znów spacerował po dziedzińcu pałacu z kałasznikowem – odpowiednie zdjęcia pojawiły się wieczorem w rosyjskich mediach.

Oficjalnie Łukaszenko nie wprowadzał stanu wojennego, ale coraz bardziej wojskowi są widoczni na ulicach białoruskich miast. Na placu Niepodległości, gdzie początkowo mieli się zebrać protestujący, już w nocy z soboty na niedzielę pojawiły się dziesiątki samochodów wojskowych oraz ciężarówki, które przywoziły drut kolczasty. Władze nie tylko odłączają mobilny internet (czego doświadczyli protestujący w niedzielę), ale zablokowały już również

„wzmocnieniu sojuszu białorusko-rosyjskiego oraz poszerzeniu wszechstronnej współpracy”. Kilka dni temu Putin oświadczył, że uznaje wynik wyborów prezydenckich na Białorusi. Oznajmił też, że na prośbę Łukaszenki na terenie Rosji sformowano siły rezerwowe policji, które – jak tłumaczył – wkroczyłyby na Białoruś, gdyby „elementy ekstremistyczne przekroczyły granice i rozpoczęły rozbój”.

– Dyktatorzy zawsze bronią się nawzajem. Moskwa nie może nie wspierać władz w Mińsku, bo tam wiedzą, że jeżeli padnie dyktatura na Białorusi, to następnie padnie w Rosji – mówi Siaredzicz.

Rząd Mateusza Morawieckiego wezwał Rosję do natychmiastowego wycofania się z planów interwencji



bojowe wozy piechoty. Broniły prezydenckiego Pałacu Niepodległości, który już drugą niedzielę z rzędu był otoczony kordonem sił specjalnych. Zresztą w ubiegłą niedzielę białoruski przywódca pojawił się w pałacu z kałasznikowem w rękę, uzbroił też swojego 15-letniego syna Mikołaja, który, o ironio, obchodzi urodziny tego samego dnia co ojciec – 31 sierpnia.

Po narodzinach najmłodszego syna Łukaszenko zmienił w swojej oficjalnej biografii własną datę urodzenia z 30 na 31 sierpnia. Dziesiątki tysięcy ludzi zebranych pod prezydenckim pałacem w niedzielę domagały się spotkania z jubilatem.

– My, Białorusini, mamy prawo spacerować po mieście i nie rozumiemy, dlaczego zagrodzono nam drogę – zwracała się do mundurowych Maria Kolesnikowa, członkini prezydium opozycyjnej Rady Koordynacyjnej ds. pokojowego transferu władzy. Bezsukcesnie domagała się, by urzędujący od 1994 roku prezydent „wyszedł na negocjacje z narodem”. Kilka godzin później, gdy większość protestujących pod pałacem schowała się przed burzą, do najodważniejszych wyszedł doradca prezydenta Mikołaj Łatyszczuk. Przekonywał, że „Łukaszenko

dotęp w sieci do stron ponad 70 niezależnych mediów. Z kraju masowo usuwani są zagraniczni dziennikarze, których najpierw zatrzymywano, a potem pozbawiano akredytacji.

– Dyktatura dokonuje gwałtu na niezależnych mediach. W kioskach już nie ma żadnej niezależnej gazety, bo drukarnie odmawiają ich drukowania. Już czwarty z rzędu numer drukowaliśmy w Moskwie, za darmo rozdajemy cały nakład, a jest to ponad 22 tys. egzemplarzy. Gazetę rozdają wolontariusze w całym kraju – mówi „Rzeczpospolitej” Iosif Siaredzicz, redaktor naczelny niezależnej gazety „Narodna Wola”. – Rządzący czują się dzisiaj bardzo niepewnie, bo nie można wygrać z prawem. Nie można kłamstwem przekonać niemal 10 milionów Białorusinów. Przełatała się krew i represje nie mają granic, ale ludzie wciąż walczą o honor i wolność – dodaje.

Z życzeniami do Aleksandra Łukaszenki w niedzielę zadzwonił Władimir Putin. Odkąd białoruski przywódca 9 sierpnia po raz szósty „wygrał” wybory prezydenckie, z gospodarzem Kremla rozmawiał już sześciokrotnie. Tym razem ustalono, że w najbliższym czasie spotkają się, ale już osobiście. Rozmawiali też o

zbrojnej na Białorusi pod pretekstem przywrócenia tam porządku. Ponadto polskie władze sprzeciwiają się kłamstwu, jakoby dążyły do podziału Białorusi.

Na stanowisko Litwy, która zagroziła zakazem wjazdu na swoje terytorium Łukaszenki i najaktywniejszym urzędnikom jego reżimu, oraz na jej i Polski działania zmierzające do nałożenia na Białoruś sankcji Unii Europejskiej, zareagował Łukaszenko. Zapowiedział lustrzane sankcje.

– Teraz pokażemy, co to są sankcje. Jeśli dotąd Polacy i Litwini również przez nas handlowali z Chinami i Rosją, teraz będą latać przez Bałtyk lub Morze Czarne, aby handlować z Rosją i tak dalej – buńczucznie ostrzegł Łukaszenko

Poinformował też, że polecił już przekierowanie transportu białoruskiego handlu z litewskich portów do innych. „Więc zobaczymy jak będą żyć. 30% litewskiego budżetu pochodzi z transportu naszych ładunków przez Litwę. Czego jeszcze potrzeba? Nażarliście się. Dlatego postawiłmy do pionu” – pogroził.

źródła: Ruslan Szoszyn, RP.pl., wPolityce, GPCodziennie

Gorąco do samodzielnego myślenia namawiam

Bywa, kiedy spotykam się „na żywo” z czytelnikami moich felietonów, że niektórzy z nich zadają mi pytania: „Dlaczego tak piszesz? Opisujesz spory, ale nie stajesz po żadnej z ich stron. Piszesz o problemach, ale nie tak jak tego oczekujemy. Dlaczego nie wystawiasz jednoznacznych ocen? W Twoich tekstach jest zbyt wiele łagodności, za mało ostrych słów, zbyt wiele warunkowych twierdzeń. Dlaczego nie stawiasz spraw „na ostrzu noża”? Dlaczego komplikujesz?”. Korzystając z gościnności Kuriera Galicyjskiego, ten felieton poświęcę próbie wyjaśnienia, dlaczego „komplikuję” i dlaczego nie spełniam niektórych oczekiwań. Mam nadzieję, że napisane poniżej nie zostanie przez czytelników odebrane jako kolejne „komplikowanie”, gładzenie, a co gorsza, jako próba postawienia się „ponad” czy „obok”. Jestem zwyczajnym człowiekiem – nic więcej. Wszystko poniższe jest tym w co wierzę, co uważam za słuszne i prawidłowe. Oczywiście TO SĄ MOJE przekonania i zasady i nikomu ich narzucać nie zamierzam, chociaż oczywiście cieszyć mnie będzie, jeśli ktoś uzna moje racje.

ARTUR DESKA

Prawda, że są słowa, sprawy i wydarzenia, które pozwalają oceniać się jednoznacznie, ostro i bez wątpliwości. Są sprawy jednoznacznie złe, są sprawy jednoznacznie dobre. Dopuszczalne i niedopuszczalne, przyjemne i wstrętne, kochane i nienawistne, czarne i białe... Są sprawy i zdarzenia, których oceny nie potrzebują szczególnej wiedzy, pogłębionych rozważań, ostrożności sądów. Co prawda, w ostatnich czasach do tego typu spraw, słów, zachowań i wydarzeń – ze względu na polityczną wygodę i ideologiczne zacietrzewienie – „przypisywane” są także takie sprawy, poddawanie których jednowymiarowej i „oczywistej” ocenie jest manipulacją i daje fałszywy wynik, ale to tylko uboczna uwaga i niezależnie od niej przyznaję – tak, wiele spraw daje się jednoznacznie ocenić! Tyle tylko, że ja... rzadko o takich sprawach piszę!

Może błędę, ale uważam, że bez sensu jest pisanie o tym, co do czego i tak już wszyscy są przekonani, wszyscy wszystko wiedzą, nie mają żadnych wątpliwości. Więcej! Po cóż mi pisać i rozważać tematy, o których piszą inni? Piszą ostro, jednoznacznie, brutalnie nawet. Piszą, „polewając” napisane najróżnorodniejszymi „sosami” – partyjnymi, religijnymi, politycznie poprawnymi, lobystycznymi, ideologicznymi itp. Jaka z tego korzyść, że włączę się albo do powtarzania ocen oczywistych, albo do takiego manipulowania ocenami, by sprawy niejednoznaczne i złożone były odbierane jako jednoznaczne i proste, i odwrotnie. Programy telewizyjne, audycje radiowe, portale internetowe, sieci społecznościowe są podobnego pełne i nie zamierzam ani z tym konkurować, ani się do tego – gwoli bycia „w nurcie” – przyłączać.

Często więc „biorę na warsztat” właśnie sprawy i dzieje, chociaż nieproste i niepoddające się oczywistym ocenom, za to warte tego by za nie się wziąć. Na marginesie – staram się też zwrócić uwagę na pewną asymetrię – nie wszystkie złożone sprawy są wielkimi, ale wszystkie wielkie są złożone. Może inaczej – nie tyle „biorę się” za sprawy skomplikowane, ile staram się zwrócić uwagę czytelników na to, że często rzeczy z pozoru niby oczywiste (także te z „obszaru” historii, kultury, ideologii...) wcale takimi oczywistymi i jednoznacznymi nie są. Po cóż to? Ano po to, by przed wystawieniem oceny problem maksymalnie zrozumieć, zgłębić jego złożoność, wziąć pod uwagę jego wszystkie „plusy i minusy”. Dzisiaj oceny wystawiane są wszystkiemu, na każdym kroku i co chwilę. Oceny są ważne,

oceny dominują. Ich trafność decyduje. Dlatego, przed ocenieniem problemu „ogładam go” z wielu stron, staram się zrozumieć różne jego aspekty (uwaga – „zrozumieć” wcale nie oznacza zaakceptować czy usprawiedliwić!), przewidzieć różne warianty. O tym piszę i stąd moje teksty, to nie płomienne wystąpienia „za” czy „przeciw”, a raczej historie

z ich genialnymi (i jedynie słusznymi) ocenami nie zgadzać i dlatego wszystkich swoich oponentów (często w sposób prostacki i chamski) od czci i od rozsądku odsadzają – to do formułowania własnych, niezależnych ocen zniechęca niebywale. Zarozumiałstwo, samozakochanie, brak szacunku, nietolerancja, chamstwo, strach...

litycznej poprawności, politycznych interesów i samozadowolenia.

Wśród błędów poznawczych jest jeden błąd szczególny, określany „efektem pollyanny”. To naturalna dla ludzi tendencja do myślenia o rzeczach w sposób przyjemny i poszukiwania pozytywnych aspektów w każdej sytuacji, przy jednoczesnym ignorowaniu aspektów przykrych

sposób tego zrobić nie dochowując wierności logice. Tymczasem, w politycznej, bezpardonowej walce dni dzisiejszych, ta wierność zazwyczaj jest przeszkodą! Pozwolę sobie na złośliwość i (retorycznie) zapytam – cóżby robili wszelkiej maści manipulatorzy, spin-doktorzy, propagandyści i eksperci wszelacy, gdyby zmusić ich do dochowania wierności logice? Tylko kilka ich „chwytów” – przez logikę uznawanych za błędy – wymienię: sofizmat rozszerzenia, argument kija, ad hominem, ad populum, ad venitatem...

Tylko dwa (mało miejsca na to) mechanizmy opiszę – sofizmat rozszerzenia i uwydatnienie przypadkowego szczegółu. Wyobraźmy sobie taką wymyśloną sytuację – ktoś mówi „nie lubię ukraińskiego barszczu”. W odpowiedzi słyszy: „zawsze wiedziałem, że nie lubisz Ukraińców”. Typowy sofizmat rozszerzenia! Bez sensu? Bez sensu! Tyle, że wielu daje się na to nabrać! Inny – uwydatnienie przypadkowego szczegółu (fallacia accidentis). Ta sama sytuacja, to samo „oświadczenie” o barszczu. Inna odpowiedź: „a w jakim talerzu Ci ten barszcz podali?” – dalej, dyskusja o zastawie stołowej, czyli o czymś co nie nic wspólnego z pierwotnym problemem. Najkrócej – to „sprawdzenie dyskusji na manowce”. Piszę o tym często, bowiem w politycznie zdeterminowanych dyskusjach (o wielu sprawach) właśnie te mechanizmy są używane. Przecież dzisiaj zwycięstwo się liczy, a sposób jego „osiągnięcia” nie ma znaczenia! Jako, co naturalne, nie każdy czytał „Erystykę” Schopenhauera, dla wielu manipulacje „służące” temu „zwycięstwu” są niezauważalne. Więcej! Wydają się być rozumne i logiczne! Pisząc moje teksty staram się podobne „kwiatki” wskazywać i udowodniać ich bezsens, jednocześnie pozostawiając wyciągnięcie wniosków z faktu stosowania podobnych „numerów” czytającemu.

Pisząc i pozostawiając swobodę, liczę na uczciwość i rozsądek czytelnika. Liczę na dobre intencje. Liczę na to, że niezależnie od politycznych i ideologicznych uwarunkowań, chce on najpierw zrozumieć, a dopiero później oceniać. Liczę na to, że moje teksty, moje „materiały do przemyśleń” będą mu przy tym pomocne i dlatego piszę, tak jak piszę. Wszystkich, których nie satysfakcjonują moje teksty – na „pogłębioną dyskusję” do Drohobycza zapraszam! Przy „drohobyckiej kawie” (z solą!) posiedzimy, pogadamy, poceniamy wspólnie – także o moich wierzeniach, przekonaniach i ocenach.

intelektualnych śledztw lub materiałów do przemyśleń.

Co najważniejsze, przy tej „obróbce” problemów ze wszystkich sił staram się unikać narzucania czytelnikom moich ocen i opinii. Dlatego, chociaż w mej niedoskonaleści powyższe nie zawsze się udaje – powtarzam – nie tyle przedstawiam gotowe oceny, ile dostarczam „materiałów do przemyśleń”, które mogą posłużyć do formułowania WŁASNYCH ocen. Otóż to! WŁASNYCH OCEN! O tym, że takie są najcenniejsze (szczególnie dla ich autorów) przekonywać chyba czytelników nie muszę.

Tyle, że z tymi „własnymi ocenami” jest kilka problemów. Po pierwsze, wielu dawno już oduczyło się, a raczej zostało oduczonych, od samodzielnego myślenia i oceniania. Wyróżniała się ocena „autorytetu”, czyli ogłoszona „ex cathedra” oraz „wszem i wobec” przez polityka, eksperta, publicystę, dziennikarza, celebrytę (feminatywy – w domyśle). To uruchamia dwa mechanizmy – jeden wynika z lenistwa, drugi m.in. z zarozumiałstwa. Ten pierwszy polega na tym, że po cóż komuś tracić czas i wysiłki czynić, aby samodzielnie coś zrozumieć i ocenić, skoro inny za niego już to zrobił?! Lenistwo... Drugi polega na tym, że politycy, eksperci, publicyści, dziennikarze i celebryci (z feminatami – jak wyżej) „nie rozumieją” jak to głupi lud może się

Pomimo powyższego – gorąco do samodzielnego myślenia namawiam i dlatego nie „gotowce” piszę i nie oczekuję, że ktoś będzie moje myśli powtarzał! O właśnie! To jest kolejny problem i „serwujący” gotowce go unikają. Otóż, kiedy przedstawi się nie gotową ocenę, a „materiały do przemyśleń” jedynie, nigdy nie można być pewnym, że czyjaś ocena (na podstawie „przemysłanych materiałów” zbudowana) będzie zgodna z oczekiwaniami tego, który „materiały” przedstawił! Dzisiaj, w dobie bezpardonowej politycznej walki, to wielkie niebezpieczeństwo!

Dlatego, z czym właśnie się nie godzę, z punktu widzenia politycznej korzyści wygodniej, bezpieczniej i korzystniej jest własną ocenę przedstawić, własną narzucić interpretację, a nie rzeczywistość obiektywnie opisać, nie pominąć niewygodnych, nie przerysować korzystnych aspektów i jeszcze do tego na zdrowy rozsądek odbiorcy liczyć! Dzisiaj jest to niewybaczalnym „błędem”! Dzisiaj należy ocenić, pomijając uzasadnienie oceny, a jeśli już trzeba coś wyjaśnić, wówczas należy niewygodne pominąć, a z wygodnym przesadzić – tak, by fakty pasowały do sądu, a nie sąd wynikał z faktów. Stąd mamy do czynienia ostatnio z „zalewem” czarno-białych obrazów i ocen, stąd absurdy. Stąd też niepopularność myślenia i oceniania poza nurtem po-

lub nieprzyjemnych. W praktyce oznacza także to, że chętniej uznajemy za prawdę twierdzenia zgodne z naszymi przekonaniem i chętniej odrzucamy te niezgodne. Ta ułomność naszego myślenia często jest wykorzystywana przez różnych manipulatorów, którzy przy ocenianiu czegokolwiek (a dzisiaj każda ocena stała się elementem polityczno-ideologicznej walki) starają się schlebiać naszemu poszukiwaniu intelektualnej przyjemności, pomagając nam przy tym „zapomnieć” – jeśli to powiązane jest z koniecznością pamiętania o sprawach dla nas nieprzyjemnych, w tym tych burzących harmonię naszych przekonań – o uczciwości, obiektywizmie, rzetelności, logice, rozważaniu, zasadach i o zdrowym rozsądku. W ten właśnie sposób rodzą się absurdalne oceny – historii, polityki, polityków, kultury, aferzystów, celebrytów, religii, ideologii... Dalekie od rzeczywistości i rozsądku, za to schlebiające, przyjemne i niby „logiczne”. Opisując sprawy, historie, problemy i zdarzenia, staram się wskazywać czytelnikom te ich fragmenty, w których ten mechanizm jest uruchamiany. Niestety – często to się dzieje...

O logice słów kilka – przyznaję, często o niej w moich felietonach wspominam. „Sęk” w tym, że jeśli chce się jakiś problem obiektywnie przedstawić, uczciwie ocenić, to nie



chrome://downloads

Obchody 100. rocznicy bitwy pod Zadwórzem

(dokończenie ze s. 1)

Z Polski na uroczystości przyjechali: wicemarszałek województwa lubelskiego Zbigniew Wojciechowski, burmistrz Leżajska Ireneusz Stefański oraz harcerze Chorągwi Wielkopolskiej ZHP.

– Przyjechaliśmy tutaj, bo historia jest dla nas najważniejsza. My, harcerze, powinniśmy te rzeczy upamiętniać. Powinniśmy dbać o patriotyzm, o to co w naszych sercach powinno goreć, o miłość do Ojczyzny – zaznaczył Kacper Kos, harcerz Chorągwi Wielkopolskiej ZHP.

– Zadwórze powinno być ważne dla każdego Polaka. Nie bez przyczyny jest nazywane „polskimi Termopilami”. To jest po prostu nasz obowiązek, żeby być tutaj w stulecie bitwy – zaznaczył Ireneusz Stefański. – Przyjechało nas około 20 osób. Gdyby nie pandemia byłoby nas tutaj znacznie więcej. W poprzednich latach przyjeżdżaliśmy w znacznie większym gronie, nawet ponad 100 osób – podsumował burmistrz Leżajska.



Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz

Organizatorem obchodów jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

– W czasach radzieckich to miejsce wyglądało zupełnie inaczej. To była ruina. Ale wiadomo też o takim fakcie, że przejeżdżające tędy pociągi zawsze podawały sygnał. Jeśli ktoś chciał się dowiedzieć o czym świadczy ten kurhan, mógł to uczy-

tof Rumiński, członek Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Nekropolią w Zadwórzem od kilku lat opiekuje się również Fundacja Wolność i Demokracja. – Jest szansa, że powstanie tutaj tablica z nazwiskami poległych w Zadwórzem żołnierzy. Dzięki kwerendzie archiwalnej udało się odtworzyć dane znacznej części walczących i poległych. Dotychczas upamiętnionych mamy ponad dwudziestu, a teraz możemy na kamiennych tablicach upamiętnić ponad dwustu obrońców – powiedział Maciej Dancewicz, wiceprezes Zarządu Fundacji Wolność i Demokracja.

Po części oficjalnej uroczystości delegacje złożyły wiązanki kwiatów oraz zapaliły znicze pod obeliskiem na szczycie kurhanu. Na zakończenie wspólnie odśpiewano *Rotę*.

Bitwa pod Zadwórzem rozegrała się 17 sierpnia 1920 roku. Na przedpolach Lwowa naprzeciw siebie stanęło 330 polskich obrońców miasta pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego i Pierwsza Armia Konna Budionnego. W walce poległo 318 Polaków. Ten jeden dzień heroicznego oporu sprawił jednak, że Siemion Budionny nie zdobył Lwowa, co zniweczyło plan sowieńców. Heroizm młodych żołnierzy pod Zadwórzem był jednym z czynni-

W latach dziewięćdziesiątych nasze towarzystwo zajęło się tym miejscem i uporządkowało cały teren – powiedział Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

– Nie wolno było mówić o Zadwórzem. Jednak pewnego razu śp. Eugeniusz Cydzik nas tutaj przywiózł. Nocowaliśmy w stogach siana u miejscowej gospodyni. Wstawaliśmy rano i przystępowaliśmy



Wśród poległych obrońców Zadwórzem byli również piłkarze lwowskiej Pogoni.

– W stulecie nie mogło nas tutaj zabraknąć. Jak co roku jesteśmy z juniorami Pogoni w Zadwórzem. Chcemy przekazać tę wiedzę młodym zawodnikom, wiedzę o bohaterach, którzy walczyli broniąc Lwowa i Polski od agresji bolszewickiej – powiedział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów.



– Jestem tutaj już drugi rok i zawsze z drużyną składamy wieniec dla naszych bohaterów, wśród których byli również zawodnicy Pogoni Lwów – podkreślił młody zawodnik Pogoni Rafał Sosulski.

do pracy. Oczyszczaliśmy dookoła mur, kosiliśmy wokół pomnika trawę. Obelisk był trochę nachylony. Udało się go wyrównać i teraz spotykamy się tutaj na dorocznych uroczystościach – opowiedział Krzysz-

ków, które złożyły się na zwycięstwo Polaków w Bitwie Warszawskiej. Na jednej z kolumn Grobu Nieznanego z pól bitewnych, umieszczono obok Lwowa – Zadwórze.

„Ekspedycja Polska” i szkoła języka polskiego w Drohobyczu

Fundacja św. Antoniego działa na terenie Drohobycza i okolic od ponad piętnastu lat. Została założona dla pomocy starszym Polakom, którzy tam mieszkają. W trakcie działalności fundacji okazało się, że jest zainteresowanie językiem polskim i potrzeba jego nauczania. Tak powstało Centrum Rozwoju Integracyjnego.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcie

– Zobaczyliśmy, że jest sporo dzieci potrzebujących nauki języka polskiego, polskiej kultury i tradycji – mówi Olga Pawłowska, założycielka i prezes Fundacji św. Antoniego – Staramy się prowadzić tę naukę w formie innej niż w szkole. Dzieci po prostu nie siedzą przy stole, pokazujemy im Polskę organizując dla nich wyjazdy.

Szkołę języka polskiego odwiedzają zarówno dzieci polskie, jak ukraińskie, często z rodzin mieszanymi. Jak się okazało, starsze dzieci

i musimy się dostosować do warunków wyznaczonych przez państwo ukraińskie. Dlatego w tym roku zorganizowaliśmy „Ekspedycję Polską” tu na miejscu – dzieli się z Kurierem Galicyjskim prezes Olga Pawłowska, – Dzieci dodatkowo wyszły z inicjatywą, by zaprosić dziennikarzy Kuriera Galicyjskiego i poznać szczegóły pracy dziennikarza.

Jako członkowie redakcji Kuriera Galicyjskiego dołączyliśmy do grupy dzieci, która odwiedziła w tym czasie Truskawiec. Z chęcią opowiedzieliśmy jak wygląda dziś praca dziennikarza i czym się różni na przykład od pracy blogera na YouTube. Pokazaliśmy sprzęt,



już wiedzą co i gdzie chcą w Polsce studiować, i właśnie dlatego uczą się i doskonale język. Do szkoły uczęszcza około 80 uczniów, co roku były organizowane kolonie i wyjazdy do Polski, ale w tym roku sytuacja się zmieniła, podróże zagraniczne zostały mocno ograniczone. Jednak i w takich warunkach dzięki programowi „Ekspedycja Polska. Szkoły letnie i edukacja online” istnieje możliwość zgłębiania kultury polskiej. Program został sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i jest realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

– Były to głównie wyjazdy do Polski, w tym roku poprzez pandemię mamy ograniczone możliwości

którym codziennie się posługujemy, przede wszystkim kamerę wideo. Następnie wyruszyliśmy na ulice Truskawca aby pokazać jak wygląda robienie zdjęć z drona, co wywarło na dzieciach duże wrażenie.

Na uczestników programu „Ekspedycja Polska” czekała jeszcze jedna niespodzianka. O zmierzchu dzieci otrzymały zadanie by za pomocą ukrytych podpowiedzi odnaleźć tajemniczy punkt. Drogi oświecały sobie pochodniami, podpowiedzi znajdowały się w kopertach, a punktem końcowym okazał się kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Truskawcu, gdzie specjalnie dla nich została odprawiona Msza święta.

Malutka Ewa potrzebuje wsparcia

U malutkiej Ewy Korolenko z Odessy zdiagnozowano chorobę SMA typ 1. Ewa dostaje refundowany lek. Jednak by zwyciężyć z SMA, by zatrzymać chorobę, która zabija mięśnie, potrzebuje najdroższego leku świata. Jednorazowa terapia genowa to ogromna nadzieja, ale też gigantyczna cena...

Ewa Pochodzi z Odessy, obecnie wraz z mamą mieszkają w Warszawie. Tylko Polsce lekarze mogą uratować Ewę.

Na stronie *się pomaga* rodzice Ewy napisali: Nasza Ewa, ukochana córeczka, ma śmiertelną chorobę. Zostawiliśmy wszystko, by szukać dla niej ratunku. Mieszkamy teraz w Warszawie, Ewa dostaje refundowany lek. Jednak by zwyciężyć z SMA, by zatrzymać chorobę, która zabija mięśnie, potrzebujemy najdroższego leku świata. Jednorazowa terapia genowa to ogromna nadzieja, ale też gigantyczna cena... Dlatego ośmielamy się prosić o pomoc dla naszej córeczki, póki jeszcze jest dla niej nadzieja!

Ewunia urodziła się 17 października 2019 w Odessie. Na początku wszystko było dobrze – sądziliśmy, że nasze dziecko jest zupełnie zdro-



we. Była taka śliczna i silna... Niestety, po zaledwie 3 miesiącach coś złego zaczęło się dziać. Ewa przestała trzymać główkę. Ze strachem poszliśmy do lekarza, ale powiedzieli nam, że jest wszystko dobrze, że nie ma czym się przejmować. Mieliśmy tylko rehabilitować małą, robić masaże i chodzić z nią na basen, by szybko się usprawniła i zaczęła prawidłowo rozwijać.

Apelujemy do czytelników o wsparcie!

Link do strony *się pomaga*: <https://www.siepomaga.pl/eva>

Kijowska Krynica nigdy nie drukuje tekstów, które mogłyby kogoś urazić

Krynica to kwartalnik, który jest zdecydowanie zbyt mało znany, a godny jest tego, by o nim mówić i pisać. Krynica to po polsku źródło, po ukraińsku – studnia, w obu przypadkach jest to źródło czystej wody. Krynica zatem to źródło czystej, nieskażonej, bardzo przyzwoitej informacji.

Z DOROTĄ JAWORSKĄ, redaktorką naczelną Krynicy rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Od jak dawna ukazuje się Krynica?

To już 27 rok... Teraz będzie 107 numer, a jeśli się wydaje kwartalnik to długo się czeka na setny numer [śmiech].

Krynica w dużym stopniu jest poświęcona Polakom związanym z Kijowem, biografiami kijowskich Polaków, historiom kijowskim?

Nie tylko Kijów! To tak nominalnie, bo tu zawsze była redakcja. Krynica zawsze pokazywała to, co jest dobre w stosunkach polsko-ukraińskich. Pokazywała Polaków, którzy urodzili się tutaj albo działali na terenie Ukrainy, czyniąc jakieś dobro. Pismo zostało założone przez dominikanina, ojca Wojciecha Jezienickiego i realizowaliśmy w nim od początku ideę chrześcijańską w tym sensie, że nigdy nie zamieszczaliśmy tekstów, które mogłyby kogoś urazić, obrazić, wywołać jakąś burzę. Jak powiedział jeden z naszych starszych czytelników – to jest jedyne pismo, które można przeczytać od początku do końca i ciśnienie jest ciągle to samo.



Ta idea chrześcijańska nie polega na tym, że drukujemy teksty religijne – tego nie robimy, Natomiast realizujemy tę ideę przez realizowanie rzeczy dobrych, które łączą, ale nigdy nie dzielą.

Na przykład na czym, na kim się skupiacie?

To są na przykład różni malarze, jak Siemiradzki. Są osoby, których tata był Polakiem, albo mama była Polką. Nasi poeci, którzy bywali tutaj, albo wręcz urodzili się tutaj, tacy jak tenże Słowacki. Kijów oczywiście stanowi ogromną część naszych materiałów, z racji tego, że współpracujemy z sekcją wychowanków Politechniki Kijowskiej w osobie Janusza Fuksy. Przez wiele lat wydawali oni wspomnienia polskich studentów, którzy w różnych latach, w tym przed rewolucją październikową, uczyli się w Kijowie. Naturalnie, że sięgamy po te materiały.

Pierwszym redaktorem naczelnym i osobą, która tworzyła Krynice



Maria Basza

Dorota Jaworska

był Stanisław Panteluk, redaktor naczelny Dziennika Kijowskiego. To jemu pismo zawdzięcza swoją nazwę. Idea była taka: krynica to po polsku źródło, po ukraińsku studnia, w obu przypadkach jest to źródło czystej wody. Krynica zatem to źródło czystej, nieskażonej, bardzo przyzwoitej informacji.

Krynica ma stałych czytelników. Czy piszą do redakcji?

Ludzie u nas jeszcze do tej pory piszą listy. Piszą nie maile, a właśnie listy. Są one pełne wdzięczności za to, co robimy. A czasem sami przysyłają teksty, Mamy jedynie ten problem, że czasem ludzie mając świadomość, że nie radzą sobie dobrze z językiem polskim, boją się przysłać jakiś materiał, albo przepraszają, że nie dadzą rady. My zawsze zachęcamy, żeby przysyłali materiały nawet po ukraińsku czy po rosyjsku. Przetłumaczymy je, bo informacje zwłaszcza z małych miejscowości mają szczególne znaczenie.

Dokąd Krynica dociera?

Praktycznie na całą Ukrainę, ponieważ dystrybucja wygląda w sposób następujący. Dostarczamy zawsze do ambasady i konsulatu w Kijowie. Poza tym wysyłam do wszystkich konsulatów na Ukrainie, gdzie dociera mnóstwo Polaków. Oprócz tego pismo otrzymuje Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Związek Polaków na Ukrainie i wszystkie polskie organizacje w Kijowie. Oprócz tego mamy indywidualnych czytelników, którym wysyłamy pocztą.

W Polsce jest zainteresowanie czasopiśmem? Też są czytelnicy?

Są zainteresowani, ale właściwie nie mamy prawa wysłać do Polski, zgodnie z zasadą, która mówi, że jeśli polska fundacja daje pieniądze przeznaczone na prasę na Ukrainie, to nie powinniśmy wysłać jej poza Ukrainę. Natomiast osobom zainteresowanym i autorom zawsze parę egzemplarzy do Polski wysyłam. Zainteresowanie jest bowiem ogromne. Czasem szkoda, że tych materiałów nie można jeszcze gdzieś opublikować, gdyż są one w większości unikatowe.

Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych stu numerów!

Lwowska wystawa w Łańcucie

ANDRZEJ KLIMCZAK
tekst i zdjęcie

W rocznicę cudu nad Wisłą w Łańcucie otwarto wystawę Kuriera Galicyjskiego „Za wolność naszą i waszą”. Wystawa opisuje losy paktu Piłsudski – Petlura. Pokazywana już była m.in. we Lwowie, Kijowie, Warszawie, Piotrkowie Trybunalskim oraz w wielu innych miejscach. Tym razem wystawa uświetniła konferencję zorganizowaną przez Fundację Jagiellońską oraz Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Rzeszowie.

Wystawa stała się tematem konferencji „Wiktor 1920”, podczas której wystąpił m.in. prof. Aleksander Surdej, stały przedstawiciel RP przy Międzynarodowej Organizacji

Współpracy Gospodarczej i Rozwoju w Paryżu.

Dr Piotr Szopa z rzeszowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej wygłosił wykład nt. Bitwy Warszawskiej i zaprezentował książkę poświęconą temu wydarzeniu.

Zebrany pokazano też po raz pierwszy film pt. „Człowiek, który zatrzymał Rosję”.

Wystawa „Za wolność naszą i waszą” kilka dni później była oglądana również przez uczestników otwarcia wyremontowanego cmentarza Petlurówców w Łańcucie.

Zgodnie z wolą zmarłego Mirosława Rowickiego, redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego, wystawa niebawem wróci do Lwowa, skąd zapewne powędruje do kolejnych sal wystawowych Ukrainy.



Zgrupowanie z nutą historii

W dniach 15–22 sierpnia młodzi pogońcyzy odbyli zgrupowanie w Sławsku (obwód lwowski). Trener 2007–2008 rocznika – Dmytro Łobasiuk robił nacisk na doskonalenie techniki pracy z piłką oraz teorię taktyki. Podczas zgrupowania nasi zawodnicy zegrali cztery mecze towarzyskie, w których świętowali trzy wygrane i jeden remis. W ostatni wieczór przebywania w Sławsku na naszych piłkarzy czekała miła niespodzianka

poznali historię ze stuletniej przeszłości: bohaterską walkę młodych polskich ochotników przeciwko dobrze uzbrojonej i licznej Armii Czerwonej pod dowództwem Siemiona Budionnego. Bitwa pod Zadwórzem przeszła do historii jako „polskie Termopile”.

Przewodnik opowiedziała też o pogońcykach poległych w wojnie polsko-bolszewickiej, w tym także w Zadwórzcu. Nazwiska i sylwetki poległych bohaterów zostały umiesz-



w formie wspólnego oglądania finału Ligi Europy przy grillu.

W dniu powrotu do Lwowa nasza ekipa odwiedziła miejscowość Zadwórze, gdzie czekała na nich prelekcja wygłoszona przez twórczynię bloga „Lwów.info – przewodnik po Lwowie” Katarzynę Łozę (matkę dwójki zawodników naszej szkółki). Młodzi zawodnicy lwowskiej Pogoni

zostały specjalnie przygotowanym banerem, który jako znak hołdu poległym bohaterom, został umieszczony na kurhanie. Na zakończenie pobytu w Zadwórzcu młodzi pogońcyzy, rodzice, trener oraz prezes lwowskiej Pogoni Marek Horbań złożyli wieniec i pokłon przed obeliskiem na szczycie kurhanu.

źródło: pogon.lwow.net

Okienko poetyckie

Zwycięstwo Bitwy Warszawskiej

*Ona jest Panią o Twarzy Czarnej,
Matką – Królową, co nam hetmani,
Nie ma hetmanki bardziej mocamej,
Nie ma łaskawszej i czulszej Pani.*

*Dzierz Kraj Polski mocnym
ramieniem,
Troskliwym okiem, sercem zaprasza,
Pod Jej sztandarem, pod Jej imieniem
Kraj nasz bezpieczny i przyszłość
nasza.*

*To Ona sercem ten Kraj wybrała,
Szczególnym darząc upodobaniem,
W każdej złej doli nas wspomagając,
Ozędowniczką będąc i Panią.*

*I w dniu Jej święta, Bogurodzica,
Gdy siła wraza groziła fiaskiem,
Wojsku Polskiemu mocy użycza,
Dając zwycięstwo w Bitwie
Warszawskiej.*

*Więc wdzięcznym sercem oraz
oddaniem
Wśród kwiatów polnych, pieśni,
modlitwy
Nasz hołd Jej nieśmy umiłowaniam
W stulecie sławnej Warszawskiej
Bitwy.*

STANISŁAWA NOWOSAD



Karina Wysoczańska

Polskie Termopile

Dziś znów jestem z Wami
wybaczcie, chłopcy, że tylko raz do roku.
Serce młotem wali
od wzruszającego widoku.

Groby wysprzątane,
wianki, kwiaty, znicze,
moc narodu się zjechało,
każdy zatroskane ma oblicze.

Na modlitwie płynie czas,
ja tymczasem tu ukłknę
i cichutko spytam Was:
– Czyście radzi, czy wierzycie
ciągle w nas?

Że udźwigniem krzyż boleści,
uszanujem Wasze kości,
za co krew się Wasza lała.
Potomkowie będą znać,
że na wieki, tu w Zadwórzcu,
pamięć o Was będzie trwać.

Teraz, proszę wszystkich,
ilu Was tu leży,
stańcie do apelu, jak przystało
na żołnierzy!
Wiatr nazwiska czyta w ciszy,
każdy z żywych niech usłyszy.

ALICJA MICHAŁKIEWICZ-
ROMANIUK

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRZYŚCI.PL 28 sierpnia odbędzie się spotkanie doradców politycznych przywódców państw tzw. czwórki normandzkiej (Rosji, Niemiec, Francji i Ukrainy). Poinformował o tym przedstawiciel tzw. Donieckiej Republiki Ludowej w Trójstronnej Grupie Kontaktowej ds. uregulowania sytuacji w Donbasie Siergiej Garmasz.

– Spotkanie normandzkie na szczęblu doradców politycznych zaplanowano na 28 sierpnia – powiedział. Według niego ze strony ukraińskiej w spotkaniu weźmie udział dyrektor Kancelarii Prezydenta Ukrainy Andrij Jeremak, a ze strony rosyjskiej wicedyrektor administracji prezydenta Rosji Dmitrij Kozak.

Spotkanie doradców przywódców „czwórki normandzkiej” w końcu sierpnia. 18.08.2020

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wskazał główne cele swojego kraju przed 30. rocznicą odzyskania niepodległości. Zaliczył do nich utrzymanie niepodległości, zakończenie wojny w Donbasie oraz rozwój gospodarczy i geopolityczny.

– Aby zachować niepodległość, zakończyć wojnę, zapoczątkować wzrost gospodarczy i geopolityczny, zyskując większe wpływy, aby stać się globalnym graczem i zorganizować spektakularne obchody Dnia Niepodległości we wszystkich miastach kraju, ponieważ będziemy obchodzić 30. rocznicę odzyskania niepodległości – powiedział Zełenski w rozmowie z kanałem telewizyjnym Ukraine 24, odpowiadając na pytanie o cele swojej prezydentury na następny rok.

Prezydent jest przekonany, że Święto Niepodległości to najważniejsze święto każdego Ukraińca.

– Zgadzam się, że urodziny dziecka też są ważne, ale mimo to urodziny Ukrainy są najważniejszym świętem – powiedział Zełenski.

Dzień Niepodległości Ukrainy obchodzony jest 24 sierpnia, w rocznicę uchwalenia Deklaracji Niepodległości Ukrainy przez Radę Najwyższą Ukraińskiej SSR w 1991 roku.

Zełenski: Zakończyć wojnę przed 30. rocznicą odzyskania niepodległości. qm, 22.08.2020

pap – Zastępca sekretarza stanu USA Stephen Biegun w poniedziałek uda się w trwającą do czwartku podróż, która obejmie Litwę, Rosję, Ukrainę i Austrię – poinformował w niedzielę amerykański Departament Stanu.

W Wilnie, Moskwie i Kijowie Biegun będzie rozmawiał z „przedstawicielami wysokiego szczebla w celu omówienia szeregu problemów regionalnych i międzynarodowych” – podano w komunikacie.

W czwartek w Wiedniu spotka się ze swoimi odpowiednikami w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), aby omówić kwestie związane z bezpieczeństwem regionalnym i prawami człowieka.

Według informacji podanych w sobotę przez zespół Swiattany Cichanouskiej, kandydatki w niedawnych wyborach prezydenckich na Białorusi, Biegun ma się z nią spotkać w poniedziałek w Wilnie. Agencja Reutersa komentuje to jako podejmowaną przez Waszyngton próbę znalezienia pokojowego rozwiązania kryzysu wynikłego po wyborach prezydenckich na Białorusi, które zapobiegłoby rosyjskiej interwencji w tym kraju.

– Mądre posunięcie ze strony sekretarza stanu Mike’a Pompeo, aby wysłać Steve’a Bieguna do Europy/Rosji w celu omówienia (kwestii) Białorusi. Biegun zna Rosję, jest szanowany w Europie, pracował w International Republican Institute (IRI) waszyngtońskiej organizacji pozarządowej działającej na rzecz demokracji – skomentował na Twitterze były ambasador Stanów Zjednoczonych w Rosji w latach 2012-14, Michael McFaul.

Mike Pompeo odwiedzi Litwę, Rosję, Ukrainę i Austrię. 23.08.2020

wPolityce.pl – Tak, niestety to prawda. Badanie wykazało, że Yulia Wołodymyrywna ma Covid-19. Stan szacowany jest na ciężki. Temperatura do 39. Walka! – napisała na Facebooku rzeczniczka Julii Tymoszenko Maryna Soroka, potwierdzając tym samym doniesienia medialne.

Portal Ukraińska Prawda podaje, że koronawirusem zakazili się też członkowie rodziny Tymoszenko – córka i zięć.

Julia Tymoszenko ma Covid-19. Jej stan jest ciężki. 23.08.2020

KRZYŚCI.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wyraził przekonanie, że Aleksander Łukaszenko powinien w ciągu miesiąca przeprowadzić w kraju powtórne wybory prezydenckie z udziałem międzynarodowych obserwatorów. Powiedział to w wywiadzie dla „Euronews”.

– Wyobraźmy sobie, że jestem osobą pewną siebie. Jestem pewny wyboru społeczeństwa. Jak mogę wszystkich uspokoić? Powiedziałbym zdecydowanie: „Za miesiąc będzie nowe głosowanie. I startuję w nowych wyborach. Kto jeszcze chce wziąć udział – śmiało” – powiedział. – Do Białorusinów powiedziałbym: „proszę, wybierzcie kogo chcecie”. A po tych wyborach nie będzie więcej pytań. Jestem tego pewien” – dodał.

Zwrócił uwagę, że konieczne jest zaproszenie na te wybory wszystkich obserwatorów międzynarodowych.

– Gdyby wygrał Łukaszenka, to by wygrał. Jeśli wygrałby ktoś inny, to ktoś inny, ale wszyscy by się uspokoił, obsesłoby się bez przelewu krwi, byłoby sprawiedliwe i przeszłoby do historii – podsumował Zełenski.

Zełenski poradził Łukaszence przeprowadzenie nowych wyborów. 23.08.2020

pap Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski nadał odznaczenia państwowe 25 obcokrajowcom, w tym wicemarszałkom Sejmu – Ryszardowi

Terleckiemu i Małgorzacie Gosiewskiej, m.in. za „wkład w umocnienie międzynarodowego autorytetu Ukrainy”.

Prezydent przyznał Terleckiemu order Za Zasługi II stopnia, a Gosiewskiej – order Księżnej Olgi III stopnia.

Wśród odznaczonych są też m.in. wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Marosz Szełczowicz, czeski deputowany i były szef MSZ Czech Karel Schwarzenberg, były ambasador Unii Europejskiej w Kijowie Hugues Mingarelli, minister spraw zagranicznych Turcji Mevlut Cavusoglu.

Odnaczenia przyznano za „znaczny osobisty wkład w umocnienie międzynarodowego autorytetu Ukrainy, rozwój między państwowej współpracy, owocną działalność obywatelską”.

W poniedziałek obchodzony jest Dzień Niepodległości Ukrainy; dekret o nadaniu odznaczeń datowany jest na sobotę, w poniedziałek informują o nim ukraińskie media.

Odnaczenia państwowe Ukrainy dla Terleckiego i Gosiewskiej. Natalia Dziurdzińska, 24.08.2020

KRZYŚCI.PL Ukraina zaproponuje Niemcom przyłączenie się do przyszłej międzynarodowej platformy, która zajmie się zakończeniem okupacji Krymu. Poinformował o tym minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmitrij Kuleba na wspólnej konferencji prasowej z ministrem spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maasem w Kijowie.

– Zwróciliśmy szczególną uwagę na kwestię Krymu, ta kwestia jest zawsze w porządku obrad, utrzymujemy ją bardzo wysoko – powiedział.

Kuleba powiedział swojemu niemieckiemu koledze, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy opracowało koncepcję stworzenia międzynarodowej platformy, która zajmie się zakończeniem okupacji Krymu, a po jej ostatecznym sfinalizowaniu i zatwierdzeniu Ukraina będzie wdzięczna Niemcom za rozważenie propozycji i przedstawienie swojego w niej udziału.

Przypomnijmy, pod koniec lipca premier Denis Szmygal zapowiedział finalizację koncepcji międzynarodowej platformy „Krym to Ukraina” i zaznaczył, że początkowo planowano format konsultacyjno-doradczy z przejściem na format negocjacyjny.

Ukraina zaproponuje Niemcom uczestnictwo w programie deokupacji Krymu. 24.08.2020

pap W związku z poziomem zachorowalności na Covid-19 ukraiński rząd podjął w środę decyzję o wprowadzeniu czasowego zakazu wjazdu do kraju dla obcokrajowców. Zakaz ma obowiązywać od 29 sierpnia do 28 września.

Szef MSW Arsen Awakow wyjaśnił, że ograniczenie nie będzie dotyczyło osób, które posiadają pozwolenie na pobyt, są członkami misji międzynarodowych i humanitarnych, osób wjeżdżających do kraju tranzytem, kierowców pojazdów ciężarowych, instruktorów państw

członkowskich NATO, działacze kultury, którzy mają zaproszenie od instytucji kultury, oraz „szeregu innych kategorii osób”.

W czwartek ma zostać opublikowana dopracowana decyzja w tej sprawie. Zakaz zacznie obowiązywać o godz. 00.00 w nocy z 28 na 29 sierpnia, a wygaśnie o godz. 00.00 w nocy z 27 na 28 września.

Portal RBK-Ukraina pisze, że mimo zakazu na Ukrainę będą mogli wjechać obywatele Białorusi. – Tak, rzeczywiście, podchodzi to pod humanitarne punkty, które tutaj zamieściliśmy” – powiedział Awakow, cytowany przez ten serwis. Dzień wcześniej prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że w przypadku obywateli Białorusi należy przewidzieć złagodzenie warunków wjazdu na Ukrainę.

Rząd podjął też w środę decyzję o przedłużeniu tzw. adaptacyjnej kwarentanny w kraju do 31 października. – Wzrost ilości zachorowań zmusza nas, byśmy działali bardziej zdecydowanie – oznajmił premier.

Ukraina: zakaz wjazdu obcokrajowcom i kwarantanna do 31 października. Natalia Dziurdzińska, 26.08.2020

wPolityce.pl Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w wywiadzie dla Euronews oświadczył, że nie życzy Białorusi tego, co działo się podczas rewolucji na Ukrainie w 2014 roku. – Nie chcę, by Białorusini ginęli, by doszło do przelewu krwi – zaznaczył. – Nie życzyłbym im tych wydarzeń, które były u nas w 2014 roku. Nie chcę, żeby Białorusini umierali, żeby ich zabijali albo żeby doszło do jakiegoś innego poważnego przelewu krwi wywołanego przez rząd. Nie chcę tego i dlatego nie życzę białoruskiemu narodowi takiego scenariusza – powiedział ukraiński prezydent w rozmowie opublikowanej we wtorek wieczorem.

Według Zełenskiego droga do dialogu między władzami Białorusi a społeczeństwem „nie powinna być krwawa”. Zapewnił też, że nie chce ingerować w białoruskie wybory.

– Absolutnie nie chcę wtrącać się w białoruskie wybory i nie będę tego robić. Ukraina nie będzie się wtrącać. To ich wewnętrzne sprawy – oświadczył.

Komentując tę wypowiedź rzeczniczka MSZ w Mińsku Anatol Hłaz stwierdził: „W tej nietatwej dla naszego kraju chwili chciałoby się poczuć jakieś wsparcie albo chociaż zrozumienie, a nie słuchać już wyświechtanych ze wszystkich stron rad”.

Zełenski przypomina o Majdanie: „Nie chcę, żeby Białorusini umierali”. 26.08.2020

Gazeta Polska Ukraińskie Radio Swoboda przypomniło wpis dyrektorki Wschodniej Grupy Obróńców Praw Człowieka Wiry Jastrebowej, zamieszczony na Facebooku już 6 sierpnia. – Nasze źródła w niekontrolowanych przez Kijów częściach obwodów donieckiego i ługańskiego informują, że już od dwóch tygodni okupacyjna admini-

stracja Rosji zbiera kontyngent do udziału w akcjach poza granicami Ukrainy – napisała Jastrebowka.

Ochotnikom obiecuje się, że dostaną 30 tys. rubli (400 dol.) plus dniówki i pokrycie wydatków w czasie wyjazdu. Jastrebowka zamieściła na Facebooku również zdjęcia ogłoszeń dotyczących rekrutowania do służby wojskowej na podstawie kontraktu. Ogłoszenia kierowane są do „ochotników w wieku od 18 do 55 lat”. 17 sierpnia na granicę Federacji Rosyjskiej i Białorusi wyruszyły trzy autobusy z „ochotnikami” z niekontrolowanych przez Kijów części obwodów donieckiego i ługańskiego. – Dwa autobusy wyruszyły przez przejście graniczne w Izwarinie, trzeci wyjechał z miasta Antracyt i pojechał przez miasto Nowoszachyńsk w obwodzie rostowskim – dodano.

Łukaszenka dostanie najemników z Donbasu. 27.08.2020

RZECZPOSPOLITA – Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski, nie kontaktował się z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką po wyborach z 9 sierpnia i nie zamierza tego robić – powiedział szef MSZ Ukrainy, Dmytro Kuleba w rozmowie z telewizją 1+1. – Nie było kontaktów między nimi od czasu wyborów. I nie ma żadnych planów takich kontaktów – powiedział Kuleba dodając, że do ostatniego kontaktu między Zełenskim a Łukaszenką doszło przed 9 sierpnia.

– W rzeczywistości wszystkie nasze kontakty ze stroną białoruską zostały zawieszane – stwierdził Kuleba. – Mogę to powiedzieć oficjalnie. Bacznie obserwujemy sytuację – dodał zapowiadając, że Ukraina wznowi kontakty z Białorusią jeśli kontakty te nie będą się wiązać z ryzykiem moralnym, etycznym i nie będą się wiązać ze szkodą dla reputacji Ukrainy.

Kuleba przypomniał, że ambasador Ukrainy na Białorusi Ihor Kizim został wezwany do Kijowa na konsultacje. Szef MSZ Ukrainy stwierdził też, że resort dyplomacji tego kraju stara się zapewnić, aby „rozwój wydarzeń na Białorusi nie zwiększał zagrożenia bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińskich obywateli na Białorusi”.

Prezydent Ukrainy „nie planuje” kontaktów z Łukaszenką. arb, 28.08.2020

wPolityce.pl – Sytuacja na Białorusi ewoluuje w negatywnym kierunku; apeluję do polskich polityków i publicystów, aby wazyli słowa, jeśli mówią o sytuacji na Białorusi, to nie jest czas dla amatorów geopolityki, to czas dla ludzi odpowiedzialnych – mówił szef gabinetu prezydenta Krzysztof Szczerski.

Prezydencki minister w piątek podczas rozmowy w Programie Pierwszym Polskiego Radia był pytany o ocenę sytuacji na Białorusi oraz ostatnie wypowiedzi prezydenta tego kraju Aleksandra Łukaszenki, który mówił m.in. że przeciwko Białorusi toczy się dyplomatyczna wojna na najwyższym szczeblu, a w Polsce pojawiły się oświadczenia o tym, że jeśli Białoruś się rozpadnie, to Polsce przypadnie obwód grodzieński.

– Te wypowiedzi są nie do zaakceptowania. (...) Zaraz po tych pierwszych sygnałach tego typu wydaliśmy oficjalne oświadczenie o tym, że nikt takich zamiarów w Polsce nie ma i że jest to po prostu propaganda, która nie ma żadnych podstaw i która nie powinna mieć miejsca – powiedział Szczerski. Dodał, że dobrze się stało, iż w czwartek te słowa zostały powtórzone ambasadorowi Białorusi, który został wezwany do MSZ.

Szczerski ocenił też, że sytuacja na Białorusi ewoluje w negatywnym kierunku, wskazując, że Łukaszenka utwardza swoje stanowisko o oparciu o możliwość rosyjskiej interwencji i wyraźnie próbuje odciąć Białoruś od Zachodu, czyli od Polski.

– To jest rzecz bardzo niedobra, bo jak wiemy, na Białorusi przede wszystkim mamy Polaków i Polacy na Białorusi muszą się czuć bezpiecznie w tym kraju. To jest nasze podstawowe zadanie – mówił. – Bardzo apeluję do wszystkich polskich polityków i publicystów, żeby naprawdę wzięli słowa, jeśli mówią je we własnym imieniu, a nie w cudzym, żeby były to słowa, które mają nam pomóc jako Polsce i Polakom na Białorusi, a nie zaszkodzić – podkreślił Szczerski.

Szczerski apeluje do polskich polityków i publicystów, żeby wzięli swoje słowa. 28.08.2020



– W Polsce mówią otwarcie, że jeżeli Białoruś się rozpadnie, przejmą obwód grodzieński – stwierdził wczoraj białoruski dyktator Alaksandr Łukaszenka. Dodał, że kraje Zachodu prowadzą przeciwko Białorusi „wojnę dyplomatyczną”. Na oskarżenia ostro zareagowało polskie MSZ, wzywając białoruskiego ambasadora. Tymczasem Władimir Putin przygotowuje funkcjonariuszy MSW do wystąpienia ich na interwencję na Białorusi.

Białoruski dyktator, który nie zamierza oddawać władzy po ostatnich sfalszowanych wyborach prezydenckich, od momentu wybuchu masowych protestów twierdzi, że są one sterowane z zewnątrz, m.in. z Polski. Wczoraj Łukaszenka powiedział, że Zachód toczy z Białorusią wojnę dyplomatyczną, której jednym z efektów może być rozpad kraju. – Jeśli Białoruś się rozpadnie, to obwód grodzieński przypadnie Polsce. Mówią już o tym otwarcie – stwierdził. – Zachód chce nie tylko powtórnych wyborów. Teraz ingerują w nasze sprawy wewnętrzne, naciskają na państwo – dodał.

Łukaszenka oskarża Polskę o agresję. 28.08.2020

Warszawa: odsłonięto tablicę „Walcącym o Europejską Ukrainę i Bohaterom Niebiańskiej Sotni”

Na budynku ukraińskiej ambasady w Warszawie odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą m.in. „Walcącym o Europejską Ukrainę i Bohaterom Niebiańskiej Sotni”.

W poniedziałek 24 sierpnia, z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy, na budynku ukraińskiej ambasady w Warszawie uroczystie odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą „Walcącym o Europejską Ukrainę, Bohaterom Niebiańskiej Sotni, pamięci wszystkich poległych żołnierzy, ochotników i wolontariuszy, ofiar agresji rosyjskiej”.

Jak podano na oficjalnym profilu facebookowym Ambasady Ukrainy, w odsłonięciu tablicy pamiątkowej, poza ukraińskimi dyplomatami, na czele z ambasadorem Andrijem Deszczycią czy przedstawicielami ukraińskiej społeczności w Polsce wzięli udział przedstawiciele polskiego rządu i władz samorządowych. Obecni byli m.in. dyrektor Departamentu Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Urszula Ślęzak, zastępca dyrektora Departamentu Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP Tomasz Orłowski, a także burmistrz dzielnicy Śródmieście Aleksander Ferens.

Autorem tablicy jest zespół z Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki, pracujący pod kierownictwem szefa Katedry Sztuki Artystycznej, Myhajła Bokoteja.

„Chwała bohaterom – obrońcom, którzy zginęli w walce o niepodległość, suwerenność i integralność terytorialną Ukrainy!” – czytamy na profilu ukraińskiej ambasady.

Podczas wydarzenia ambasador Deszczycia powiedział m.in., że „jest

to miejsce szczególne”. – Ukraińcy przychodzili tu, aby walczyć o swoją godność i wolność, o to by Ukraina została równoprawnym członkiem UE. Tablica dedykowana jest wszystkim którzy walczyli i będą walczyć o europejską przyszłość Ukrainy.

Ambasador wyjaśnił też symbolikę elementów tablicy: skrzydła aniołów mają symbolizować ludzi, którzy odeszli z tego świata, drzewo – przyszłość Ukrainy, a dzwony – przypominać tych, którzy za nią zginęli.

Z kolei Tomasz Orłowski podkreślił, że Polska już od prawie 30 lat rozwija swoje relacje z Ukrainą, „bardzo ważnym partnerem, z jakim Polskę łączy kilkusetletnia historia”. Powiedział, że „ofiary Niebiańskiej Sotni”, jak określa się osoby, które zginęły w związku z protestami na EuroMajdanie, „nie poszły na marne”.

– Dzięki temu możemy teraz wspólnie walczyć o zbliżenie Ukrainy do struktur europejskich i euroatlantycznych – podkreślił polski dyplomata. Zwrócił też uwagę, że ostatnie lata były bardzo intensywne w stosunkach Polski z Ukrainą. Wymienił w tym kontekście inicjatywę „Trójkąta Lubelskiego”, nazywając ją kolejnym wkładem Kijowa, Warszawy i Wilna w lepszą przyszłość regionu Europy Środkowej. – Polska będzie kontynuować starania o zapewnienie integralności terytorialnej Ukrainy w czasie rosyjskiej agresji – podkreślił Orłowski, cytowany przez agencję Ukrinform.

źródło: Ukrinform

Bohaterowie Ukrainy i Polski

Jedynie walką upartą i bezkompromisową pokazaliśmy światu, że Ukraina jest, że walczy o swoje prawa, o wolność i państwową niezależność – głosi fragment wystąpienia Symona Petlury, wryty na jednym z pomników odnowionego cmentarza Petlurowców w Łańcucie. Oficjalnie otwarto go 21 sierpnia 2020 roku w obecności przedstawicieli władz państwowych Polski i Ukrainy, dyplomatów – na czele z ambasadorem Andrijem Deszczycią i konsulem Elizą Dzwonkiewicz, samorządowców oraz wielu reprezentantów obu narodów z instytucji naukowych i pozarządowych obu państw.

ANDRZEJ KLIMCZAK
tekst i zdjęcie

Uroczystość rozpoczęto od odegrania hymnu narodowego Ukrainy i Polski oraz modlitwy w intencji pochowanych na łańcuckim cmentarzu petlurowców, którą odmówili duchowni Cerkwi prawosławnej, greckokatolickiej oraz Kościoła rzymskokatolickiego.

Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia podkreślił, że pochowani na łańcuckim cmentarzu walczyli o wolność Ukrainy, o wolność Polski i Europy. Rатовali kontynent od bolszewizmu. Są bohaterami Ukrainy i Polski.

Przypominając historię i odwołując się do współczesności, stwierdził, że sojusz Polski i Ukrainy jest gwarantem bezpieczeństwa tej części Europy i rozwoju obu krajów.

– Mam nadzieję, że pamiętając o tym będziemy mogli torować drogę do wspólnej przyszłości – powiedział ambasador Deszczycia.

Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki przypomniał, że żołnierze Symona Petlury pomogli nam wygrać wojnę z Sowietami w 1920 roku.

– Wojna ta miała też być realizacją koncepcji politycznej Józefa Piłsudskiego, która zakładała federację Polski, Litwy, Białorusi i ścisły sojusz z Ukrainą po to aby zabezpieczyć nasze kraje od agresji ze Wschodu. Ten plan się nie powiódł – powiedział Terlecki.

– Dzięki sojuszowi sprzed 100 lat Ukraińcy pomogli nam wygrać wojnę, ale potem Polacy musieli bezradnie rozłożyć ręce wobec ich tragedii. Dobry Boże! Miej w opiece to miejsce i dzielnych żołnierzy, którzy tu leżą. Dobry Boże! Miej w opiece Polskę i Ukrainę – tą krótką modlitwą marszałek Terlecki zakończył swoje wystąpienie.



Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk stwierdził, że „Rosja jest od zawsze wrogiem Polski i Ukrainy”.

– Dziś oddajemy hołd tym, którzy sto lat temu dobrze zdiagnozowali, jakie zagrożenie płynie ze Wschodu. Oddajemy hołd tym, którzy nie wahali się oddać życia, aby Polska i Ukraina, ale też i Europa były wolne – podkreślał minister Kasprzyk.

Po wystąpieniach oficjalnych gości, pod obeliskiem upamiętniającym żołnierzy Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej złożono wieńce. Wiązanki i wieńce położono również pod tablicą z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego, upamiętniającą polskich żołnierzy poległych w czasie pierwszej wojny światowej i w wojnie z bolszewikami.

Na cmentarzu w Łańcucie spoczywa ponad 500 żołnierzy Ukraińskiej Armii Ludowej. Większość z nich zmarła na przełomie roku 1920 i 1921 w czasie epidemii tyfusu. Początkowo pochowani byli w różnych miejscach na cmentarzu miejskim w Łańcucie. Później przeniesiono ich do wspólnej kwatery.

W 1921 roku na cmentarzu stanął pierwszy obelisk opatrzony tablicą

z napisem: „Wiernym synom Ukrainy”. W latach 50. XX wieku został zniszczony przez komunistów.

W roku 2012 został zrekonstruowany. Inicjatorem remontu kwater wojskowych jest Andrij Deszczycia, ambasador Ukrainy w Polsce. Dzięki jego staraniom uzupełniono też brakujące krzyże i tablice z nazwiskami zmarłych.

Gdy na Polskę napadł Związek Sowiecki, Józef Piłsudski i Symon Petlura podpisali układ sojuszniczy. W tym samym czasie w Łańcucie została uformowana VI Dywizja Strzelców Siczowych. Dywizja razem z polskimi żołnierzami broniła Zamościa przed natarciem armii Siemiona Budionnego. Po podpisaniu w roku 1920 traktatu w Rydze, w Łańcucie internowano część oddziałów ukraińskich, z których większość walczyła wcześniej z bolszewikami.

Należy przypomnieć, że od listopada 1918 r. do lipca 1921 r. w Łańcucie przebywało od 2 do 5 tys. Ukraińców. Była tu główna ukraińska stacja wojskowa a po rozejmie polsko-rosyjskim utworzono tutaj obóz internowania dla żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Zbigniew Rau – nowy minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej

26 sierpnia prof. Zbigniew Rau odebrał z rąk prezydenta Andrzeja Dudy tękę ministra spraw zagranicznych.

Zbigniew Włodzimierz Rau urodził się 3 lutego 1955 r. w Łodzi – polski polityk, prawnik i nauczyciel akademicki, profesor nauk prawnych. W 1977 ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Pracował początkowo jako bibliotekarz stażysta i młodszy bibliotekarz w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego. W 1980 wstąpił do NSZZ „Solidarność”.

W 1982 uzyskał stopień doktora nauk prawnych na Wydziale Prawa i Administracji UŁ. Od 1981 długoletni stypendysta i wykładowca uczelni w Niemczech, Holandii, Wielkiej Brytanii, USA i Australii. W

1995 został pracownikiem naukowym Uniwersytetu Łódzkiego. W 1996 habilitował się na WPIA UŁ. Rok później został kierownikiem Zakładu Doktryn Polityczno-Prawnych. W 1998 objął funkcję pełnomocnika rektora ds. Filii Uniwersytetu Łódzkiego w Tomaszowie Mazowieckim. Od 2001 kierował Katedrą Filozofii Prawa i Etyki w Salezjańskiej Wyższej Szkole Ekonomii i Zarządzania w Łodzi. W 2005 otrzymał tytuł naukowy profesora nauk prawnych. Został kierownikiem Katedry Doktryn Polityczno-Prawnych na UŁ, a w 2007 objął funkcję kierownika Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a. Został też członkiem rady naukowej kwartalnika „Prawo i Więź”.

W 2005 był członkiem Honorowego Komitetu Poparcia Lecha Ka-

czyńskiego w wyborach prezydenckich. W tym samym roku w wyborach parlamentarnych uzyskał mandat senatora VI kadencji z ramienia Prawa i Sprawiedliwości w okręgu piotrkowskim. Reprezentował wówczas polski parlament w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. 8 grudnia 2015 został powołany na stanowisko wojewody łódzkiego. W wyborach w 2019 z ramienia PiS uzyskał mandat posła IX kadencji z okręgu łódzkiego. W Sejmie objął funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych. W 2020 został przewodniczącym delegacji polskiego parlamentu do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

Odznaczony w 2001 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami branżowymi.

źródło: pl.wikipedia.org

Prace porządkowe na cmentarzu Janowskim we Lwowie – II edycja projektu „Pamiętajmy o Kresach”

W ostatnim tygodniu wakacji, od 25 do 28 sierpnia br. młodzież lwowska uczestniczyła w pracach porządkowych na cmentarzu Janowskim. Udział w akcji wzięli uczniowie klas starszych ze szkół nr 24 im. Marii Konopnickiej i nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

ALINA WOZIJAN

tekst

ALINA WOZIJAN

ALEKSANDER KUŚNIERZ

zdjęcia

Podczas tegorocznej II edycji projektu „Pamiętajmy o Kresach” realizowanego przez Fundację Dziedzictwo Kresowe, z programu „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą – wolontariat 2020” Instytutu Polonika uczniowie klas starszych z obu lwowskich szkół z polskim językiem nauczania wzięli udział we wspólnym uporządkowaniu grobów na cmentarzu Janowskim we Lwowie. Według planu akcja porządkowania miała się odbyć w czerwcu, lecz z powodu ograniczeń w związku z pandemią koronawirusa w tym roku wiele planów zostało połączonych. Organizatorzy martwili się, że w końcu sierpnia nie uda się zebrać potrzebnej liczby uczestników, ale zgłosiło się prawie 40 osób. Podzieleni zostali na cztery grupy, którymi opiekowali się profesjonalni



konserwatorzy zabytków: Anna Kudzia, Magdalena Skarzyńska, Aleksander Melnyczuk i Artur Garmider. Obóz rozpoczął się szkoleniem z zakresu przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ogólnych zasad konserwacji nagrobków.

– Zainaugurowaliśmy tę inicjatywę w ubiegłym roku – mówi Jan Sabadasz, prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe. – W ciągu tygodnia młodzież porządkuje często zapomniane groby na Cmentarzu Janowskim – nekropolii, która przez lata była niesłusznie zapomniana. Dzięki takim inicjatywom staramy się to zmienić. Obok prac porządkowych przekazujemy młodzieży informację historyczną o samym cmentarzu, ale również o spoczywających tu wybitnych postaciach polskiej kultury. Uczestnicy obozu spisują z grobów nazwiska osób tam pochowanych, starają się odnaleźć informację o autorach nagrobków, a następnie omawiają z opiekunami swoje odkrycia. Bardzo budująca jest dla nas postawa lwowskiej młodzieży, która mimo wakacji tak licznie zgłosiła się do udziału w naszym obozie i z ogromnym zaangażowaniem dała wyraz szacunku dla historii i wspólnoty narodowej oraz troski o polskie dziedzictwo kulturowe.

– Kiedy przed trzema laty rozpoczęliśmy prace konserwatorskie, zorientowaliśmy się, że prace, które wykonujemy to tak naprawdę kropla w morzu potrzeb na tym cmentarzu



Jan Sabadasz

– powiedziała Anna Kudzia, konserwator zabytków, kuratorka akcji porządkowej. – Przed nami jest taki ogrom tych prac, że stwierdziliśmy, iż bardzo dobrym pomysłem będzie obóz wolontariacki, porządkowanie nagrobków, często o bardzo wysokiej wartości, wydobywanie ich na

nowskim była okazją aby się lepiej poznać i zintegrować.

– Dowiedziałem się o tej akcji od koleżanki i zdecydowałem zgłosić się do udziału, by coś wartościowego zrobić – mówi Maksym Maksymenko, uczeń szkoły nr 24. – Pierwszego dnia uprzątnęliśmy dwa groby, następnego dnia już sześć. Dalej było coraz więcej i więcej emocji.

– Jesteśmy podzieleni na cztery grupy – mówi Marian, również uczeń szkoły im. Marii Konopnickiej. – Jeśli policzyć, że każda zrobiła po 12–15 nagrobków, to jest bardzo dużo. Odkopaliśmy krzyż metalowy, podnieśliśmy dwa nagrobki leżące na ziemi. Jeśli w następnym roku będzie taka możliwość, żeby przyjść i posprzątać, przyjdę, rzecz jasna i pomogę.

– Te dni spędzaliśmy na cmentarzu i sprzątaaliśmy zapomniane groby Polaków – mówi Aneta Stefanko, uczennica szkoły im. św. Marii Magdaleny. – Musieliśmy pomóc, żeby te groby były czyste i żeby każdy, kto je mijając, mógł zobaczyć, że są dawne i piękne.

– Wysprzątaaliśmy dużo śmieci, zarośli, usuwaliśmy korzenie – dodaje Wanessa Siniajewa, również uczennica szkoły nr 10. – Odnaleźliśmy groby, o których nawet nie spodziewaliśmy się, że tam są. Były takie stare i piękne. Czyściliśmy, szukaliśmy ułamanych fragmentów. Nie żał mi tego tygodnia wakacji, zapisałam się na ten obóz, żeby pomóc.



Młodzież z wielką chęcią i zaangażowaniem gromadziła się każdego poranka na cmentarzu. Kilka osób uczestniczyło w akcji już po raz drugi. W ostatnim dniu tegorocznego obozu wielu jego uczestników dopytywało organizatorów kiedy odbędzie się kolejna tego typu inicjatywa we Lwowie, deklarując chęć wzięcia w niej udziału.

– Samo porządkowanie grobów potrafi być czasem męczące – kontynuuje Anna Kudzia. – W tym roku dodatkowo okopujemy groby, obniżamy poziom ziemi. Jest kolejny sukces – uporządkowaliśmy ponad 60 nagrobków. Odkrycia są bardzo dużą atrakcją. Wczoraj na przykład udało się nam uporządkować grób, na którym znaleźliśmy sygnaturę rzeźbiarza Władysława Korzowicza. Sprawdził w literaturze kim był ten artysta i okazało się, że był kamieniarzem, który miał przy tym cmentarzu pracownię i że jego grób znajduje się również na tym cmentarzu. Więc odbyło się całe śledztwo i poszukiwanie na jednym z pół tego grobu, który udało się odnaleźć i uporządkować.



– Warto było zgłosić się i spędzić tutaj tych kilka dni, by pomóc posprzątać te groby – mówi Regina Peszek, uczennica szkoły nr 10. – Mamy satysfakcję, że robimy coś, czym później inni ludzie będą się zachwycać, że będzie tu czysto, pięknie i zadbane. Karczowaliśmy korzenie, obcinaliśmy gałęzie, wyrwaliśmy dużo bluszczu. Wszystkie te groby zarośnięte trawą i mchem trzeba było oczyszczać szpachelką. Znaleźliśmy parę zapomnianych grobów, jak na przykład grób Władysława Ryzner-

skiego, kapitana austro-węgierskiego, i dzięki temu w następnym roku odbędzie się restauracja tego grobu.

– Kilka grobów, które odkopaliśmy, nadaje się do profesjonalnego odnowienia – potwierdza Anna Kudzia. – Zaproponujemy dofinansowanie prac przy tych nagrobkach. Byłaby to ogromna szkoda żeby zaraz po tej pracy, którą wykonaliśmy, zostały one zniszczone. Trzeba iść dalej, robić następny krok i prowadzić prace konserwatorskie.

– W imieniu swoim i dyrektora Łucji Kowalskiej chcę podziękować za to, że tu jesteście, za tę pracę, która była bardzo owocna – powiedziała podczas wręczenia uczniom certyfikatów uczestnictwa w obozie wolontariackim dyrektorka szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny Wiera Szerszniowa. – Słyszałam od nauczycieli i opiekunów, że naprawdę sprawiła wam mnóstwo satysfakcji. Dołączyliście do dzieła odnowienia pamięci historycznej – jest to bardzo ważne. Goethe kiedyś powiedział, że pod każdym nagrobkiem leży historia, a wy dołączyliście do pracy przy utrwaleniu tej

historii. Ubogaciłiście się też przy tej pracy. Myślę, że wasze odczucia przy tej pracy pozostaną z wami.

– Ojczyzna to ziemia i groby – przypomniał znane powiedzenie konsul RP Rafał Kocot. – Cmentarze są świadectwem przeszłości i świadectwem życia Polaków na tych ziemiach. Pozostają po nich groby i cmentarze, a naszym obowiązkiem jest dbanie i pielęgnowanie tych obiektów. Polska pamięta, Polacy pamiętają o rodakach, którzy leżą rozsiani po całym świecie, również tu. Ta praca pokazuje, że można naprawiać pewne rzeczy i zachować wartości.

– Nie były to prace stricte porządkowe, lecz również wyjątkowa lekcja żywej historii. Poprzez tego typu inicjatywy staramy się uwrażliwiać młodzież na potrzebę dbania o zabytki miasta, w którym mieszkają. Jest to wyjątkowa sytuacja – nie każdy ma tyle szczęścia aby urodzić się i dorastać w mieście o tak bogatej historii. W imieniu naszej fundacji serdecznie dziękuję wszystkim uczestnikom za zgłoszenie się do udziału w obozie, a dyrekcjom obu szkół za pomoc w rekrutacji wolontariuszy – podsumował Jan Sabadasz.

Prace porządkowe na Cmentarzu Janowskim zostały zorganizowane przez Fundację Dziedzictwo Kresowe i dofinansowane ze środków Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

Bukowińskie Spotkania 2020

Pierwsza arena XXXI Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” była zaplanowana na 24 – 26 czerwca 2020 roku w Jastrowiu i Pile. Ze względu na panującą w świecie pandemię barwny korowód nie mógł przejść ulicami Jastrowia. Organizatorzy postanowili wykorzystać media społecznościowe, aby w inny sposób 24 czerwca o godzinie 19:00 być razem.

HELENA KRASOWSKA

tekst

zdjęcia ze zbiorów autorki

Symboliczne otwarcie XXXI Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” odbyło się 24 czerwca 2020 o godzinie 19:00. Zespół Górali Czadeckich „Jastrowiaczy” z Jastrowia przeszedł w symbolicznym korowodzie manifestując w ten sposób bukowińskie tradycje. W translacji na żywo z innymi zespołami „Jastrowiaczy” zaśpiewali hymn bukowińczyków „Buki, moje buki”. Na specjalnej platformie połączyły się wszystkie zespoły ze swoich miejsc w strojach ludowych, w gotowości do występów scenicznych. Niektóre zespoły zebrały się w świetlicach, w Domach Polskich, w salach Domów Kultur czy na wolnej przestrzeni. Dyrektor największego w Europie Międzynarodowego Festiwalu Zbigniew Kowalski powiedział:

– Kochani bukowińczycy. To nie jedyna niespodzianka, która została przygotowana dla was dzisiaj. Dzisiaj 24.06 o godzinie 19:00 na witrynie <https://bukowina.rck.pila.pl/> pojawiła się szczegółowa informacja fotograficzna wszystkich polskich zespołów, które uczestniczyły w 30-letniej historii festiwalu. Obserwuj państwa i widzę ilu was jest z nami na łączach internetowych. Widzimy wspólnie jak bukowińska rodzina jest duża, a czas festiwalowy jest oczekiwany przez wszystkich bukowińczyków. Ponad granicami, ponad podziałami, ponad przeszkodami, w czasie pandemii rozpoczynamy dzisiaj symbolicznie nasze prezentacje z nadzieją, że do końca roku będziemy mogli wspólnie śpiewać i tańczyć. Jest mi niezmiernie miło powitać państwa w tej chwili. W ten symboliczny sposób rozpoczęliśmy XXXI Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”. Bawcie się tam, gdzie jesteście. Fakt, że zebrałście się w strojach, aby się z nami połączyć świadczy o tym, że Bukowina jest dla was bardzo droga, a festiwal jest wpisany w kalendarz corocznych imprez.

Każdy zespół w wyjątkowy sposób uczestniczył w tej wyjątkowej imprezie. Zespół „Mała Pojana” w Pojanie Mikuli świętowała noc świętojańską, uplatając i puszczając wianki, zespół „Wianeczek” przygotował „Smaki bukowińskie”, zespół „Czemiwczanka” – widowisko. Trudno wymienić wszystkie zespoły, które w tym dniu połączyły się w rodzinie bukowińskiej na łączach społecznościowych.

Sytuacja ta pokazała jak wielka jest tęsknota za Bukowińskimi Spotkaniami, jak zespoły wraz z kierownictwem przez cały rok prowadzą spotkania, repetycje w tym celu, aby w czerwcu zaprezentować jak najlepiej swoje umiejętności sceniczne. Te przyjaźnie są tak ważne i cenne.

Żaden inny sposób komunikacji międzyludzkiej nie może zastąpić spotkań, które miały miejsce w Jastrowiu. Tych spotkań prawdziwych, gdzie w realu przeplatały się śpiewy i nuty muzyczne z Polski, Rumunii, Węgier, Słowacji i Ukrainy. Każda tęsknota ma sens! Teraz bardziej niż kiedykolwiek odczuwają ją wszyscy bukowińczycy i miłośnicy Bukowiny.

24 czerwca Jastrowie było smutne, ciche i stęsknione. Ośrodek „Leśna Chata” który od początku gości zespoły bukowińskie, pachniał sośnami, a ptaki swym głosem pytały, gdzie jest ta muzyka, gdzie są tańce i kiedy znów rozejdzie się tu zapach

Przez trzydzieści lat trwania Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” odbyło się 111 edycji festiwalu w różnych państwach: Polska, Rumunia, Mołdawia, Niemcy, Słowacja, Węgry. Zaprezentowało się łącznie 57 068 artystów na międzynarodowych scenach, w tym: z Polski 10 262, z Ukrainy 13 792, z Rumunii 21 727, z Węgier 8 318, z Słowacji 1 186, z Niemiec 1 444, z Mołdawii 1 113, z USA 5, z Serbii 424, ze Słowenii 6, z Bośni i Hercegowiny 46, z Czech 45 osób.

Trzydziestoletnia historia „Bukowińskich Spotkań” i jej funkcjonowanie na arenie międzynarodowej

przez Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile. Katalog festiwalowy to główne wydawnictwo festiwalowe, które przedstawia wszystkich uczestników „Bukowińskich Spotkań”.

W ciągu 30. lat przygotowania i przeprowadzenia tego wielkiego barwnego międzynarodowego święta Regionalne Centrum Kultury stało się centrum organizacyjnym Festiwalu. Jest dzisiaj jednym z ważniejszych ośrodków promujących wielokulturowość Europy Wschodniej, dialog międzykulturowy jako sposób poznawania się, rozwoju i zapobiegania konfliktom, zwłaszcza wśród

1990 roku – dokumentowane są przez Regionalne Centrum Kultury w Pile, które zgromadziło ponad 3500 informacji medialnych z Polski, Rumunii, Węgier, Słowacji, Ukrainy, Mołdawii, Serbii i Niemiec. Dla przykładu w 2019 roku zebrano 266 informacji medialnych we wszystkich państwach.

Projekt folklorystyczny i naukowy są ze sobą połączone, od 1991 roku odbyło się siedem międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych tematyce bukowińskiej, które towarzyszyły Międzynarodowemu Folklorystycznemu Festiwalowi „Bukowińskie Spotkania”. W konferencjach tych brali udział przedstawiciele z następujących państw: Austria (1 osoba), Izrael (1 osoba), Niemcy (16 osób), Mołdawia (2 osoby), Serbia (3 osoby), Słowacja (2 osoby), Polska (70 osób), Rumunia (37 osób), Węgry (6 osób), Ukraina (76 osób), USA (2 osoby). Ten wachlarz reprezentowanych państw jest odzwierciedleniem naukowego głosu w sprawach bukowińskich. Dane statystyczne pokazują, że Bukowina, jej bogactwem kulturowym, językowym, jej literaturą, historią oraz zagadnieniami politycznymi interesują się przedstawiciele różnych państw i reprezentanci różnych dyscyplin naukowych. Za każdym razem odkrywane są białe plamy na polu badawczym i naukowym dotyczącym poznania tego regionu. Poniższy diagram pokazuje, że ta przestrzeń jest szeroka, a problemów badawczych przybywa. Także dane statystyczne dowodzą, że w środowisku badaczy istnieje rzeczywista chęć do wspólnej naukowej refleksji.

Od 2015 roku Międzynarodowemu Festiwalowi Folklorystycznemu „Bukowińskie Spotkania” towarzyszy Bukowiński Festiwal Nauki. W ramach festiwalu nauki prowadzone są wykłady popularno-naukowe, dyskusje panelowe, przygotowywane wystawy, prowadzący pochodzili z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, tj. Mołdawii, Polski, Rumunii, Niemiec, Ukrainy oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.



smażonych „mici”. W ten wieczór Zespół Górali Czadeckich „Jastrowiaczy” nucił do późnych godzin swoje pieśni, a urodzona w Piotrowcach Dolnych Franciszka Drodzdek, która ukończyła 90 lat, opowiadała „jak to było dawniej na Bukowinie”. Siedzieliśmy w gronie przyjaciół i nuciłmy pieśni ukraińskie, rumuńskie, słowackie, polskie z nadzieją, że w jesieni znów będziemy mogli cieszyć się spotkaniem. Ten wyjątkowy czas pokazał też czym właściwie są Bukowińskie Spotkania i jak głęboko zakorzenione są w umysłach i sercach ludzkich. Są różne festiwale na świecie – to prawda. Żaden inny festiwal bukowińczykom i ludziom związanym od lat z Bukowiną nie zamieni tej wyjątkowej atmosfery, szczerych uśmiechów, radości, spotkań przy posiłkach, spotkań scenicznych, uśmiechów i radości coraz to młodszych pokoleń biorących udział w tym przedsięwzięciu.

Warto zaznaczyć, że podczas trzydziestu lat we wszystkich edycjach „Bukowińskich Spotkań” zaprezentowały się w strojach ludowych, wykonując pieśni i tańce swojego narodu lub mniejszości narodowej 2891 zespoły: z Rumunii 1047 zespołów, z Ukrainy 716 zespołów, z Polski 485 zespołów, z Węgier 474, ze Słowacji 69, z Mołdawii 64, z Serbii 19, z Niemiec 8, z Bośni i Hercegowiny 4, z USA 2, z Czech 2, ze Słowenii 1 zespół.

rozpoczyna się podpisaniem Porozumienia w sprawie realizacji Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”, który to dokument od 1999 roku jest corocznie sygnowany, przez partnerów w Polsce i za granicą. Wyznacza on formułę i koncepcję festiwalu, jego cele, zadania, warunki udziału, prawa i obowiązki organizatorów, jasno określa miejsca i daty przeprowadzenia przedsięwzięcia w różnych krajach europejskich w ciągu roku.

Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji jest głównym organizatorem festiwalu, do którego zadań należy sprawowanie i nadzór merytoryczny nad całym przedsięwzięciem, koordynacja i wspieranie działań zagranicznych partnerów, którzy odpowiadają za realizację festiwalu w swoich krajach (od 1999 r.). Koordynuje również pracę nad podpisaniem międzynarodowego Porozumienia, dzięki któremu „Bukowińskie Spotkania” mogą się odbywać.

Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”, niezależnie od kraju, w jakim się odbywa, ma wspólną oprawę graficzną, która tworzy symboliczną spójność międzynarodowego przedsięwzięcia. Wszystkie materiały dla wszystkich części festiwalu: porozumienie, regulamin i założenia programowe, zaproszenia, katalog, plakat są redagowane, przygotowywane i drukowane

mniejszości narodowych i etnicznych. Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile gromadzi i dokumentuje wszystkie prezentacje sceniczne, które odbywały się w ciągu 30. lat we wszystkich państwach. Na dokumentację tę składają się fotografie, filmy oraz bibliografia. Festiwal stał się rozpoznawalnym wydarzeniem, którym licznie interesują się dziennikarze. Ich materiały: relacje, informacje, reportaże, wywiady, recenzje, podkreślają nie tylko wielkość przedsięwzięcia, jego rangę artystyczną, ale i wyjątkowy charakter. Wielu z nich wskazuje festiwal jako model europejskiej imprezy kulturalnej i partnerskiej współpracy. Wszystkie informacje medialne – od

Przeгляд prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Posiedzenie Zarządu Głównego Związku Polaków na Ukrainie

7 sierpnia br. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Związku Polaków na Ukrainie. W kijowskiej siedzibie ZPU zebrał się członkowie, reprezentujący organizacje stołeczne, zaś członkowie Zarządu z innych regionów Ukrainy uczestniczyli w debacie w formie wideokonferencji na platformie Zoom. Obradom przewodniczył prezes ZPU Antoni Stefanowicz.

Do porządku dziennego weszły następujące kwestie:

– O przeprowadzeniu IX Kongresu ZPU w 2020 roku.

– Informacja o powstaniu Muzeum Mniejszości Narodowych przy Radzie Wspólnot Narodowych Ukrainy.

– O przyjęciu nowych organizacji do ZPU: Polonijna Wspólnota „Razem” i Dom „Polonia” w Kijowie.

– O promocji Konkursu na reportaże rodzinny im. Mirosława Rowickiego dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia do 18 roku życia, zorganizowanego przez Ambasadę RP na Ukrainie.

– O zaangażowaniu przedstawicieli utalentowanej młodzieży, ubiegających się o Kartę Polaka do praktyki w redakcji gazety „Dziennik Kijowski”.

Przeważającą większością głosów dwie nowe organizacje zostały przyjęte w skład ZPU. Ustalono, że IX Kongres ZPU orientacyjnie odbędzie się w pierwszej połowie listopada, zaś na następnym posiedzeniu Zarządu Głównego ZPU, zaplanowanym na 3 października, przyjęty zostanie ostateczny format jego przeprowadzenia.

dk.com.ua

Wołyński Rajd Motocyklowy uporzadkuje polskie groby na Podolu, Wołyniu i w Galicji

Stowarzyszenie Wołyński Rajd Motocyklowy przy wsparciu finansowym Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” realizuje projekt „Pamięć i świadomość – zapomniane dziedzictwo na Ukrainie”. W ramach projektu wolontariusze wykonują prace porządkowe na zapomnianych polskich cmentarzach na Ukrainie, m.in. w Granowie, Kalniku, Daszowie w obwodzie winnickim, Susznie w obwodzie lwowskim oraz w Holuzji i Gaju na Wołyniu.

Główna koncepcja działań łączy w sobie prace porządkowe na zapomnianych cmentarzach z polskimi miejscami pochówku, dokumentację fotograficzną tych obiektów oraz działania edukacyjne wśród wolontariuszy związane z dziedzictwem kulturowym. Każde miejsce wybrane przez Wołyński Rajd Motocyklowy jest połączone zarówno z osobistymi korzeniami wolontariuszy, jak i twórczością polskich poetów, którzy byli powiązani z tymi miejscowościami. W odwiedzionym przez wolontariuszy Kalniku urodził się Jarosław Iwaszkiewicz, w Daszowie znajduje się grób ojca poety, niedaleko Suszna, w Pawłowie, pochowany jest poeta

Kornel Ujejski, z Gajem i Holuzją na Wołyniu związana była twórczość Zygmunta Rumla.

Na przełomie lipca i sierpnia wolontariusze Stowarzyszenia Wołyński Rajd Motocyklowy pracowali na dwóch cmentarzach w Granowie na Podolu. Podkreślając, że otrzymali wsparcie ze strony władz, działacze społecznych, duchowieństwa oraz lokalnych mieszkańców, którzy byli przewodnikami po zapomnianych miejscach pochówku, wspomagali prace siłą swoich rąk oraz maszyn (traktorów, kos, pił), zorganizowali również żywe lekcje historii dotyczące wspólnej przeszłości. Stowarzyszenie WRM jest wdzięczne za ciepłe przyjęcie, wspaniałą atmosferę wspólnej pracy oraz pomoc w organizacji działań.

Odwiedzanie w wolnym czasie miejsc związanych z polskimi śladami (budynek polskiej szkoły oraz kościół w miejscowości Kuna, izba pamięci Jarostawa Iwaszkiewicza w Kalniku, grób ojca Iwaszkiewicza oraz budynek majątku Potockich w Daszowie) oraz spotkania z miejscowymi władzami zaowocowały pomysłami na kolejne działania Stowarzyszenia.

Przed wolontariuszami następnym etapem zapomniane cmentarze. Czas i sytuacja pokażą w jakim stopniu uda się zrealizować zamierzone cele.

Po wykonanych działaniach porządkowych WRM przygotowuje materiały edukacyjne, które będą do wykorzystania na zajęciach w szkołach. Z wolontariuszami współpracuje szkoła sobotnio-niedzielną oddziału w Lubieszowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu, gdzie uczniowie wraz z nauczycielką Julią Charytoniuk poznają twórczość polskich poetów oraz próbują swoich sił w pisaniu wierszy. Pani Julia również uczestniczyła, jako partner WRM i wolontariusz, w sprzątnięciu polskiego cmentarza w Granowie.

Anna Kujawka
monitor-press.com

„Polonia4Neighbours” w WOK

W Winnickim Okręgu Konsularnym zakończono realizację akcji pomocowej dla środowisk dotkniętych pandemią COVID-19 w ramach zainicjowanego przez MSZ RP projektu „Polonia4Neighbours”. W akcji uczestniczyły ośrodki polskie z obwodów chmielnickiego, czerniowieckiego i żytomierskiego, w tym: Organizacja Społeczna „Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej” im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach wraz z podległymi jej oddziałami, Ośrodek Kultury i Tradycji Polskich wraz z parafią Bożego Miłosierdzia w Żytomierzu, a także Religijna Misja „Caritas Spes Kamieniec Podolski”.

Łącznie pomocą objęto 350 gospodarstw domowych. W przygotowanie i rozdysponowanie paczek pomocowych zaangażowani byli wolontariusze – miejscowi Polacy.

Wszystkie paczki przekazano osobom i rodzinom dotkniętym pandemią koronawirusa. Mieszkający na terenie WOK Polacy pomogli w dotarciu do swoich sąsiadów znajdujących się w potrzebie. Był to wyraz solidarności i jedności po-

między narodami zamieszkującymi nasz okręg konsularny. Nad całością przebiegu akcji czuwał Konsulat Generalny RP w Winnicy.

Słowo Polskie

Drewniany rarytas fantazji ukraińskiego Gaudiego

Nazwisko słynnego architekta Władysława Leszka Horodeckiego mimo iż był Polakiem, nie jest w Polsce tak znane jak na Ukrainie. W Kijowie nazwano jego imieniem jedną z ulic w śródmieściu stolicy. Budynek, kościoły, dworce kolejowe i fabryki, które zbudował, są dziś uważane za najbardziej uderzające zabytki architektury. Odbiegając od banalności, tworząc niepowtarzalną sztukę, Horodecki w każdym ze swoich dzieł w sposób unikalny łączył różne style. Nikt na Ukrainie nie powtórzył architektonicznych fantazji Horodeckiego, samego zaś mistrza często nazywano ukraińskim Gaudim.

Prawie wszystkie konstrukcje budował z betonu i cementu, jednak w regionie Czerkas we wsi Moszny przetrwała jedyna unikalna drewniana budowla Horodeckiego – szpital komunalny, który wygląda jak domek z bajki. O wszystkim jednak po kolei.

Władysław Leszek Horodecki urodził się w 1863 roku w polskiej rodzinie szlacheckiej we wsi Szoludki na Podolu. Nauczanie rozpoczął w Odessie, gdzie zdobył wykształcenie średnie, po czym wstąpił na studia do Imperatorskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Po zakończeniu studiów z tytułem mistrza III stopnia i uprawnieniami do wnoszenia budowli, pod koniec 1890 roku młody architekt przyjechał do Kijowa, gdzie spędził trzydzieści lat.

Wśród jego wytworów architektonicznych w Kijowie do dziś przynoszą mu sławę kościół pw. św. Mikołaja, ówczesne Miejskie Muzeum Starożytności i Sztuki, Południowo-rosyjska Fabryka Maszyn, tzw. Dom Morozowa, Dom Ginsburga czy kairamska kenesa i słynny „Dom z chimerami”, w którym sam zamieszkał.

Ale Władysław Horodecki budował nie tylko w Kijowie. Wykonywał zamówienia na budowle w Czerkasach i Humaniu. Tak w roku 1880 w Humaniu architekt zaprojektował obszerną budowlę sześciolatniego gimnazjum męskiego, w którym obecnie mieści się kolegium rolnicze a także budynek Wyższej Miejskiej Szkoły Publicznej, obecnej siedziby Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego. W Czerkasach według projektów Horodeckiego zbudowano gimnazjum i bank, w obwodzie czerkaskim we wsi Bajbuzy Gorzelnię Aleksandryjską i stajnię w Horodyszczu. Niestety pomieszczenia te zostały zniszczone przez powódź wiosną 1917 roku.

Jedyną jego znaną i stąd też interesującą drewnianą konstrukcją jest szpital komunalny we wsi Moszny zbudowany na zamówienie hrabiny Bałaszowej.

Horodecki przyjaźnił się z Mikołajem i Katarzyną Bałaszowymi. Razem spędzali czas wolny i jeździli na polowania. Hrabina Bałaszowa była nie tylko kobietą biznesu, ale

miała także doskonały gust artystyczny. Po odziedziczeniu Mosznów, w 1884 roku, Katarzyna postanowiła zbudować we wsi szpital i szkołę dla szlacheckich dziewcząt, stąd też w roku 1890 zamówiła u Horodeckiego projekt szpitala. W tym samym roku rozpoczęto zakup materiałów i rozpoczęła się budowa, którą architekt gruntownie doglądał. Horodecki zdecydował budować ten obiekt w stylu starorusyjskim. Dlatego też budynek wygląda jak bajeczna wieża, ze strzelistymi elementami dekoracji. Do budowy użyto sosny i do dziś w upalne dni żywica występuje na powierzchni drewnianych elewacji. Szpital został otwarty 9 listopada 1894 r. Budowa kosztowała 14 tysięcy rubli. Aby zrozumieć jak wielka była ta kwota, podamy dla porównania że w owe czasy za 5 rubli można było kupić krowę.

Kompleks szpitalny obejmował przychodnię, dom lekarza i pralnię. Szpital miał salę operacyjną, cztery pokoje z 10 łózkami, gabinet lekarski, łazienkę, toaletę i kuchnię. W szpitalu pracował jeden lekarz, dwójce ratowników medycznych i dwie położne.

Z tych budynków do teraz zachował się dom lekarza i część pomieszczeń szpitalnych. W latach 70. pożar wywołany zwarciem w instalacji elektrycznej uszkodził salę szpitalną i zostało tylko sześć pokoi. Po pożarze budynek pomalowano na biało.

Rozebrano także pralnię, ponieważ zaczęła się rozpadać z nadmiaru wilgoci. Na jej miejscu powstał nowoczesny dwupiętrowy murowany budynek szpitala.

Niestety, szpital Horodeckiego w Mosznach nie jest uznawany za dziedzictwo kulturowe ani historyczne. Podobnie jest ze szpitalem rejonowym w Czerkasach. Stan budynków niechronionych przez państwo pozostawia wiele do życzenia. Jest to jeden z tych przypadków, w których pomnik warto zobaczyć i zrobić zdjęcie, zanim zniknie.

dk.com.ua

Piękna uroczystość ku czci 100. rocznicy Cudu na Wisłą w podolskim Barze

15 sierpnia w Domu Polskim w Barze odbyła się impreza z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej, walk określanych mianem „Cudu nad Wisłą”, które miały decydujący wpływ na wynik wojny polsko-bolszewickiej.

Wówczas w uszach wielu Polaków dramatycznie brzmiało pytanie postawione przez naczelnego wodza Józefa Piłsudskiego: „Co wybieramy? Niewolę, czy zwycięstwo?”. Odpowiedź była tylko jedna: „Zwycięstwo do ostatniej kropli krwi”.

Na obchodach w Barze obecni byli goście z Konsulatu Generalnego RP w Winnicy z konsulem generalnym Damianem Ciarcińskim na czele.

Uroczystość rozpoczęła się na barskim cmentarzu katolickim od złożenia kwiatów i zapalenia zniczy na mogile żołnierzy – legionistów armii Józefa Piłsudskiego. Ksiądz wikary zachęcił wszystkich do wspólnej modlitwy za poległych oraz dokonał obrzędu poświęcenia miejsca pamięci.

Po powrocie do Domu Polskiego wszyscy obejrzeli krótki film dokumentalny „Bitwa Warszawska 1920”. Chóry „Cantica Anima” i „Młode Liście” przygotowały dla publiczności koncert pieśni patriotycznych, wprowadzając obecnych w atmosferę tamtych wydarzeń. Udział w uroczystości stał się dla nas – Polaków zamieszkałych na Ukrainie – kolejnym patriotycznym przeżyciem. Pragniemy również zapewnić, że zawsze będziemy pamiętać tych, którzy walczyli o wolność naszej historycznej ojczyzny – Polski.

Małgorzata Miedwiediewa
slowopolskie.org

Stawomir Misiak:

„Ukraina to absolutnie mój wybór”

Ze Stawomirem Misiakiem, nowym konsulem generalnym RP w Łucku, rozmawialiśmy o przestrzeni postsowietycznej, Białorusi, Wołyniu i polsko-ukraińskiej współpracy, nauce języka polskiego, oraz o planach na dalszą i bliższą przyszłość.

– Panie Konsulu, z jakim bagażem doświadczeń przybył Pan na Wołyń?

– W 2000 r. zacząłem pracę w MSZ jako aplikant. Zdałem egzamin i zostałem przyjęty na dwuletnie szkolenie, składające się z części krajowej, teoretycznej, potem praktycznej – staż w departamentach i na placówce zagranicznej. Trzy miesiące byłem na stażu w organizacji międzynarodowej „Inicjatywa Środkowoeuropejska” w Tryeście we Włoszech. Przez rok pracowałem w Ambasadzie RP w Pradze, potem byłem w departamencie związanym z negocjowaniem polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Po wejściu Polski do UE, wyjechałem do Aten, gdzie przez ponad cztery lata pracowałem w Ambasadzie RP. Następnie był Departament Wschodni MSZ i roczny pobyt w polskiej placówce dyplomatycznej w Baku. Po powrocie z Azerbejdżanu wróciłem do Departamentu Wschodniego MSZ, gdzie zajmowałem się Rosją. Następnie przez pięć lat byłem kierownikiem wydziału wizowego w Konsulacie Generalnym RP w Brześciu i przez ponad pół roku prowadziłem tę placówkę. Po zakończeniu misji na Białorusi wróciłem do MSZ, do Departamentu Konsularnego, gdzie przepracowałem prawie dwa lata i teraz jestem na Wołyniu jako konsul generalny.

– Jest Pan w Łucku już od jakiegoś czasu. Co Panu się w naszym mieście spodobało? Z czym Pan już zdążył się zapoznać?

– Codziennie po pracy staram się pójść na spacer i poznać miasto. Moja rodzina jest bardzo ciekawska i bardzo dużo rzeczy już zobaczyliśmy. Stawiamy na atmosferę miasta, jest interesująca, choć niedoinwestowana Starówka, uroczy deptak. Zaskoczyła mnie bardzo w Łucku ilość kawiarni i restauracji, i co ważniejsze smacznych.

– Powiedział Pan, że Ukraina to Pana wybór, ale Wołyń to jednak teren specyficzny ze względu na kwestie historyczne. Jak długo Pana zdaniem spory historyczne będą dominować nad wyzwaniem dnia

dzisiejszego? Jak Ukraina i Polska mogą sobie z tym poradzić? Ma Pan propozycje rozwiązań?

– Moja funkcja i misja zakłada ją wspieranie wszelkich rozwiązań, które pomogą przezwyciężyć animozje na tym tle. W moim rozumieniu przede wszystkim trzeba odnaleźć tych, którzy leżą w bezimiennych grobach oraz ich upamiętnić. Uważam, że z punktu widzenia człowieczeństwa i moralności, to, że w czasach pokoju ktoś leży w zbiorowej mogile i niepoświęconej ziemi jest fatalne. To jest obowiązek nas, żyjących, żeby tych ludzi godnie pochować i upamiętnić. Problem polega też na tym, że przez wiele lat ten temat był niestety zamiatany pod dywan.

– Ukraina i Polska cały czas mówią o pojednaniu, ale może jednak ważniejsze jest zrozumienie? Czy nasze kraje zrobiły wystarczająco dużo, żeby każdy z nas zrozumiał sąsiada?

– Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia w tym zakresie i będę bardzo zadowolony, jeśli uda się mi dołożyć maleńką cegielkę w budowie zrozumienia i wyeliminowaniu stereotypów. Co do wielu faktów różniemy się oficjalnie. Na szczęście ludzie potrafią między sobą porozmawiać na wspólnym grillu czy kawie, odkładając na bok te antagonizmy.

– Nasi czytelnicy z pewnością chcieliby także coś wiedzieć o pasjach i zainteresowaniach nowego konsula.

– Ostatnio bardzo dużo jeżdżę na rowerze. Widzę, że tutaj też trochę ludzi jeździ, są budowane ścieżki rowerowe. Lubię pograć w piłkę nożną, mieliśmy w MSZ drużynę piłki nożnej, w której regularnie się udzielałem. I mam pasję pt. „Rodzina”. Natomiast jako konsul generalny chciałbym teraz jak najlepiej poznać Wołyń, Równieżyszczynę i Tamopolszczyznę.

Natalia Denysiuk
monitor-press.com

Żytomierscy Polacy uczcili 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej

W Żytomierzu uczczono 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej. Na uroczystości złożyły się Msza święta w katedrze pw. św. Zofii, akademie oraz zapalenie zniczy na mogiłach żołnierzy WP na Polskim Cmentarzu w tym mieście. Organizatorem uroczystości wystąpili Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie oraz Informacyjno-Edukacyjne Centrum KUL.

Uroczystości w Żytomierzu rozpoczęły się od Mszy świętej dziękczynnej z okazji 100. rocznicy „Cudu nad Wisłą” sprawowanej w intencji bohaterów polskiego i ukraińskiego wojska. Liturgię celebrował ks. Wojciech Witek. Wspólnie modliliśmy się za zmarłych, a zwłaszcza za tych, którzy oddali swoje życie, walcząc o niepodległość Polski i Ukrainy.

Koncert „Polskie zwycięstwo dla wolnej Europy!” odbył się na Placu Katedralnym. Wśród zgromadzonych na placu byli obecni prezesi polskich organizacji kulturalno-oświatowych, nauczyciele języka polskiego, działacze polonijni, osoby duchowne i przedstawiciele mediów.

Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego ZPU przypomniała, że 3 maja 1920 roku na tym miejscu marszałek Józef Piłsudski wraz z atamanem Symonem Petlurą wzięli udział we Mszy św. przed katedrą pw. św. Zofii. Wypełniający wówczas plac żołnierze z oddziałów polskich i ukraińskich modlili się o zwycięstwo nad bolszewikami. Żytomierzanie z „uniesieniem” witali wodzów Józefa Piłsudskiego i Symona Petlurę oraz wojsko polskie i ukraińskie.

Wiersze patriotyczne recytowały uczennice Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. Ignacego Jana Paderewskiego Waleria Słobodeniuk-Sira i Sofia Mariasz, Natalia Zubarewa zaśpiewała „Taki Kraj” i „Szara piechota”.

Aleksander Piwowarski, dyrektor wydziału religii mniejszości narodowej i dziedzictwa Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej zaznaczył, że po stronie Polski walczyło wojsko ukraińskie oraz że w Warszawie niedawno został otwarty skwer imienia generała Marka Bezruczki – to symbol przyjaźni polsko-ukraińskiej”.

Młodzież wraz z członkami zarządu ŻOZPU w towarzystwie Aleksandra Piwowarskiego udała się na Cmentarz Polski i zapaliła znicze na grobach żołnierzy, którzy zginęli w 1920 roku, walcząc o niepodległość Polski i Ukrainy.

Przed Mszą św. w katedrze zostały rozdane maseczki, artyści otrzymali przyłbice oraz stodycze od marszałka województwa śląskiego i Funduszu Górnośląskiego w ramach akcji humanitarnej pod nazwą „Solidarni w walce z COVID-19”. Bóg zapłać!

Wiktoria Laskowska-Szczur
slowopolskie.org

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznać tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje

również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95;
kom.: +38 0662-552-301
e-mail:
kwatery@tylkowelwowie.com
www.tylokowelwowie.com

Protest katolików obrządku rzymskiego w Kołomyi

Mimo obowiązujących ograniczeń wynikających z faktu, że Kołomyja znalazła się w „czerwonej strefie” epidemii COVID-19, porankiem 26 sierpnia przed miejscowym ratuszem odbyła się akcja modlitewna, której uczestnicy domagali się od władz miejskich zwrotu byłego konwiktów oo. jezuitów. Znajduje się on na zapleczu kościoła pw. św. Ignacego Loyoli.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
WŁODZIMIERZ HUŁAJ
zdjęcia

Katolicy łacińscy trzymali tablice przypominające, że są oni „taką samą wspólnotą jak inne wyznania”, żądając zwrotu im budynku konwiktów, który do niedawna zajmowała przychodnia lekarska oraz przeprowadzenia wysłuchania opinii publicznej w tej sprawie. Poparcia łacinnikom udzielili też tamtejsi grekokatolicy.

W liście otwartym do rady miejskiej parafianie sprzeciwili się stanowczo, że dotychczas nie zwrócono ich historycznego dziedzictwa, jakim jest wspomniany dawny konwikt jezuitów do czasu II wojny światowej postępujących w kościele pw. św. Ignacego Loyoli. Budynek w którym do niedawna mieściła się przychodnia dermatologiczna zabrały bezprawnie w 1946 roku władze sowieckie. W wyniku reformy służby zdrowia zaprzestano ona działalności, katolicy jednak dowiedzieli się, że miasto zamierza wynajmując te pomieszczenia o powierzchni prawie 900 metrów kwadratowych prywatnym przedsiębiorcom, któ-



tylko sekretarz Rady Miejskiej. Po krótkiej rozmowie z nim biskup przypomniał, że obiekt ten jest dawnym klasztorem jezuitów i dodał, że „dziś chcemy walczyć o sprawiedliwość i to do końca”. – Uważamy, że powinniśmy odziedziczyć dom, który historycznie należał do parafii. Potrzebuje go ona do dalszego rozwoju i wychowania dzieci, młodzieży i żebyśmy mieli jakiś ośrodek koło naszego kościoła – podkreślił biskup.

Miejscowy proboszcz ks. Michał Jaworski wyjaśnił, że po wznowieniu parafii na początku lat dziewięćdziesiątych wierni wielokrotnie zgłaszali

obrzędki rzymskokatolickiego w Kołomyi”. – Niestety władze miasta nas ignorują – stwierdził z ubolewaniem ks. proboszcz.

Włodzimierz Hułaj, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Kulturalnego im. Adama Mickiewicza w tym mieście, przypomniał, że po II wojnie światowej władze komunistyczne zamieniły kościół na sklep meblowy, zaś były konwikt, który pełnił też funkcje domu parafialnego, zabrały pod zakład medyczny.

Stanisława Patkowska-Kołosenko, prezes Polskiego Towarzystwa Kultury „Pokucie”, dodała, że władze



rzy zamierzają urządzić tam... muzeum tyżek. Najwięcej, bo aż 7,5 tys. przedmiotów przywieźli z Rosji.

Na manifestację przybył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa.

– Przyjechałem tutaj, aby być z naszymi wiernymi i wspólnie bronić naszych praw, ponieważ są one łamane – powiedział w rozmowie z dziennikarzem Kuriera.

Hierarcha katolicki chciał spotkać się z burmistrzem Kołomyi Ihorem Sluzarem, nie wpuszczono go jednak do ratusza. Na podwórzu wyszedł

swę prawa do całego tego zespołu sakralnego – kościoła i konwiktów, zbudowanego za własne pieniądze przez tutejszych katolików w roku 1903. Dopóki znajdowała się tam przychodnia, katolicy nie żądali zwrotu, teraz jednak budynek został zwolniony, stoi pusty więc chcą go odzyskać. Parafia ma potwierdzające materiały archiwalne jeszcze z czasów zaboru austriackiego, m.in. kopię kontraktu kupna i sprzedaży nieruchomości z 1895 roku, gdzie zaznaczono, że w razie jakichkolwiek zmian budynek na tej parceli przejdzie „na rzecz gminy parafialnej

miasta przekazały grekokatolikom wielki powojenny dom przy ulicy Iwana Franki, gdzie był komitet miejski partii komunistycznej, a prawosławni otrzymali dom, w którym znajdowała się redakcja miejscowej gazety partii komunistycznej. – My, wspólnota rzymskokatolicka, żądamy zwrotu tego, co do nas należy – zaznaczyła pani Kołosenko.

Ks. Michał Machnio, wikariusz parafii poinformował Kurier, że 27 sierpnia parafia św. Ignacego Loyoli skierowała nowe podanie do Rady Miejskiej Kołomyi w sprawie odzyskania swego budynku.

Kurierowe rozmowy przy kawie

Czekoladowy Lwów

Rozmowa siódma ANNY GORDJEWSKIEJ z ANNĄ KOZŁOWSKĄ-RYS, historykiem sztuki, filologiem, tłumaczem, autorką książki „Lwów na słodko i... półwytrawnie” oraz „Sekretów kresowych kuferków”.

Pani Anno, proponuję znów porozmawiać o „słodkim” Lwowie.

Rzeczywiście, to niewątpliwie temat-rzeka. Muszę przyznać, że im dłużej zajmuję się tematyką lwowskich cukierni, kawiarni i restauracji, dziejami cukierników i kuchmistrzów, tym częściej mam wrażenie, że Lwów „od zawsze” był w Małopolsce Wschodniej stolicą słodkości i gastronomii, o trunkach mocnych czy piwie nawet nie wspomnę.

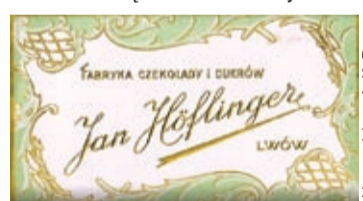


Reklama fabryki czekolady i cukrów „Jan Höflinger”

A może dzisiaj porozmawiamy o Lwowie „czekoladowym”?

Z przyjemnością. Pierwsi lwowscy cukiernicy, którzy przybyli ze Szwajcarii pod koniec XVIII w., serwowali lwowianom czekoladę do picia. Czekolady w postaci twardej tabliczki wtedy jeszcze nie znano. Chyba na początku nie bardzo wiadano, jak taką czekoladę pić należy, bowiem w wydanym w 1845 r. w Lipsku tomiku satyrycznych wierszy, opowiadań i anegdot odnajdujemy, pochodzący z 1788 r. taki oto „Lament Wiedeńczyka ze Lwowa”:

(...) Kawiarnie są – lecz czemu kawiarniami je nazwano; chleba dadzą tu do czekolady



Opakowanie czekolady firmy „Jan Höflinger”

i naleją wół prażonej kawy.
W rosolisie złote płatki tykasz,
Rogaliki bez rodzynek,
masła nie zaznały,
Lody tylko zimną tu spotykasz,
Zamiast soli jedzą tu kawałki skały.
Do wyboru tylko potraw pięć
w traktierni,
nie podgrzanych, nie gorących,
nie z patelni.
Jest kapusta, lecz gdzie bażant?
Gdzie kurczęta i kapłony?
Gdzie te krusze ciasta?
Austriackie przednie wino?
Za tym jedź do cesarskiego miasta!”

Kiedy pojawiły się twarde czekolady?

Jeszcze w 1822 r. nie było ani we Lwowie ani w Galicji samodzielnych zakładów rzemieślniczych zajmujących się produkcją twardej czekolady – „cioccolato”, jak pisano w przepisach regulujących działalność kupców i cukierników. Twarde czekolady, a co za tym idzie najróżniejsze czekoladki, pralinki i figurki czekoladowe pojawiły się na dobre w połowie wieku XIX. Ale co to były za czekolady!

A czy to prawda, że oferowano nawet czekolady zdrowia?

Tak. Były „czekolady lecznicze” z najróżniejszymi przyprawami o leczniczych właściwościach. Dodawano do masy czekoladowej sago, chininę, jodek, żelaza; do czekolad „żołądkowych” ekstrakt z kalmusu i gencjany. Była też czekolada przeciwko... roba-

czonych, ciemne na zewnątrz, a wewnątrz brunatno-żółte i tak tłuste, że można je było w palcach rozdrobnić. Przestrzegano przed kupowaniem w sklepach sproszkowanego kakao, gdyż zdarzały się fałszerstwa przez dodawanie mąki, skrobi ziemniaczanej, sproszkowanego sago, a nawet proszku ceglanego i wmięszanie tłuszczu. Fałszowano, niestety, nie tylko proszek kakaowy, ale i czekolady.

Niesamowite! Myślałam, że to tylko dziś tak jest.

Bywały nawet czekolady nie zawierające ani śladu kakao. Pojawiały się więc od czasu do czasu w gazetach lwowskich informacje o takich procederach i rady, jak rozpoznać czekoladę sfalszowaną. Inną sprawą były drogie dodatki stosowane w cukiernictwie, zwłaszcza wanilia. Już w połowie XIX w. pojawiły się pierwsze próby pozyskania substancji, która byłaby podobna do niej w aromacie i smaku, lecz tańsza. Okazało się, że wanilię można zastąpić waniliną, otrzymywaną z przetworzenia zawartej w soku młodych drzew iglastych kofiferyny. Wanilię sprowadzano z Niemiec i dopiero w 1937 r. w Warszawie powstała jej pierwsza polska wytwórnia. Trzeba jednak przyznać, że wiele liczących się na rynku, renomowanych firm cukierniczych nadal używało w swoich wyrobach prawdziwej wanilii, co naturalnie podrażało ich słodycze.

A kto był znanym „królem czekolady”?

Spośród lwowskich mistrzów czekolady z II poł XIX w. z pewnością wymienić należy Ferdynanda Grossa. Prowadził on wraz ze swoim wspólnikiem Władysławem Strusiem cukiernię przy ul. Hetmańskiej, oferując wyborne ciasta, lody, a także wódki i likier własnego wyrobu. Ich „fabryka” dysponowała walcownią i melanżerem typu „francuskiego”, co oznaczało, że maszyny



Reklama prasowa firmy „Sarotti”

na do rozdrabniania miazgi kakaowej i łączenia jej z cukrem miała walce granitowe poruszające się w również granitowej misie. Po raz pierwszy maszynę taką wprowadził w fabryce w Serrieres w 1826 r. Philippe Suchard. Swoje wyroby, a także ziarno kakao, z którego Gross i Struś wyrabiali czekoladę, dumnie zaprezentowali podczas Wystawy Higieniczno-Lekarskiej i Przyrodniczej we Lwowie w 1888 r. Zwiedzającym pokazano próbki róż-

nych ziaren kakao i kolejne stadia produkcji czekolady. Jednak jeszcze większe wrażenie zrobiła ich ekspozycja sprzed 10 laty podczas Pierwszej Wystawy Krajowej Rolniczej i Przemysłowej w 1877 r. W szklanej gablocie ustawiono wykonany przez samego mistrza Ferdynanda Grossa sporej wielkości posąg czekoladowy przedstawiający Jana III Sobieskiego na koniu, gniotącym swymi kopytami Turka. Była to poniekąd kopia rzeźby stojącej w Łazienkach w Warszawie. W drugiej gablocie zaś mieściło się inne cudo czekoladowe – kompozycja rzeźbiarska naśladowująca scenę z rysunku Artura Grottgera – trzech wygnańców syberyjskich robiących krzyż dla zmarłego kolegi. Z opisów

sy. Ot, choćby popiersie cesarza Franciszka Józefa I z marcepanowymi orderami czy wóz Drzymały wykonane przez Władysława Podhalicza, właściciela cukierni przy ul. Akademickiej 5. Kompozycja z wozem Drzymały wzbudziła w 1908 r. taką sensację, że niektórzy zaczęli nawet nazywać cukiernię Podhalicza „Pod wozem Drzymały”, a krakowskie pismo satyryczne „Djabek” w żartobliwym „alfabecie” lwowskich osobistości zamieściło wierszyk:

„Władysław Podhalicz,
Cukiernik wspaniały,
Prowadzi interesa
Pod wozem Drzymały.
We Lwowie jedyny



Reklama czekolady „Shirley Temple” firmy „Jan Höflinger”

znamy też kompozycję „Łowy na dziaki”, wystawioną w witrynie cukierni Grossa na Gwiazdkę 1885 r.

Czy wiadomo coś o innych dawnych czekoladowych kompozycjach?

O innych kompozycjach cukierniczych Grossa, wystawianych na przykład w jego drugiej cukierni

I rzadki dobrodzieju.
Bo warszawskim cukrem
Gorzkie życie słodzi”.

Czy zachowały się zdjęcia tych wspaniałych dzieł czekoladowych?

Niestety, fotografie tych majstersztyków cukierniczych nie dotrwały do naszych czasów. Przetwały jedynie dwie ze wspomnianej Wystawy z 1877 r., na których widoczny jest czekoladowy Jan Sobieski na koniu, oraz zdjęcie stoiska firmy „Jan Höflinger” na Wystawie w Pałacu Sztuki w 1908 r. – z naturalnej wielkości czekoladowym zegarem. Szkoda, że o tym zegarze wszyscy milczą, choć firma otrzymała zań medal, a wspomina się jedynie tzw. medale mickiewiczowskie. Nie znamy też czekoladowego posągu Kościuszki na koniu z pracowni fabryki parowej Henryka Tretera, nagrodzonego złotym medalem podczas Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r.

Obok dużych czekoladowych kompozycji produkowano z czekolady oczywiście także mniejsze figurki, np. do zawieszania na drzewku bożonarodzeniowym. Chłopców cieszyły też zapewne czekoladowe... rewolwerki z fabryki „Jan Höflinger”. Pamięta Pani ten fragment z „Gródeckich kwiatów” Kazimierza Wajdy? „Następny sklep, to Rauch, słodycze –

Złote miętusy i sztolwerki,
I z czekolady rewolwerki,
Cukiarki w kloszach kolorowe,
Że patrząc – można stracić głowę”.

Istnymi majstersztykami były również torty z rzeźbionymi w czekoladzie kompozycjami, zdobnymi dodatkowo elementami wykonywanymi z lanego cukru i marcepanu. Na archiwalnych zdjęciach podziwiać można kilka z takich małych arcydzieł sztuki cukierniczej z pracowni Ludwika Zalewskiego.

Fabryka cukrów i czekolad „Jan Höflinger” była znana w okresie międzywojennym.

Była nie tylko znana, ale zachwycono się jej nowoczesnością. Organizowano nawet wycieczki szkolne, by mogły zwiedzić i podziwiać na własne oczy ten „pałac czekolady i cukrów”, jak nazwał fabrykę jeden z dziennikarzy.

Jakie nazwy miały przedwojenne czekolady?

Niestety, te przedwojenne czekolady o wdzięcznych nazwach poszły już w zapomnienie: „Lusia”, „Ninka” czy „Peruwianka” z cukierni „Lwowianka” Karola Załęskiego i Spółki na rogu ulic Marka i Zyblikiewicza; „Milutka” Tadeusza Höflingera, czekolada „Chrup-Chrup”; fujarki, raczki i ostrygi czekoladowe z pracowni Ludwika Zalewskiego. I wszystkie te czekolady nawiązujące swą nazwą do popularnych we Lwowie osób, choćby artystów lwowskiej sceny jak „Folański” czy „Primadonna Miłowska” z wytwórni Norberta i Kazimierza Justów.



Reklama firmy „Sarotti”

Czy czekolady można było nabyć w cukierniach i w sklepach korzennych?

Nie tylko tam. Słodycze można było kupować także w automatach sprzedażowych, jakie pojawiły się we Lwowie w latach 20. XX w., choć niewykluczone, że bywały już wcześniej. Pierwsze tego typu urządzenia wprowadziła w okresie międzywojennym na rynek lwowski szwajcarska firma „Suchard”, reklamując je pod hasłem: „Kupujesz, co widzisz”. Był to interes dochodowy, bowiem czekolada z automatu kosztowała więcej niż z „wolnej ręki”, więc wkrótce śladem „Sucharda” poszła fabryka „Branka”, sprzedając swoje czekolady i czekoladki w automatach systemu „Victoria”. Były też inne sposoby na zwiększenie sprzedaży. Właściciel wytwórni cukierków i czekola-

dek „Jadzia”, Salomon Stolzenberg, wymyślił swoistą loterię. W każdym opakowaniu czekoladki lub cukierka swojej marki umieszczał miniaturową podobiznę 100-dolarowego banknotu z zamieszczonym na odwrocie numerem od 1 do 100. „Banknoty” uprawniały, wg zapowiedzi fabryki wydrukowanej na opakowaniu, do otrzymania bądź zegarka nikielowego – o ile uzbierało się „banknoty” z uporządkowanymi numerami 1–50, bądź srebrnego – gdy uzbierało się numery 1–100. Nic więc dziwnego, że szybko słodycze fabryki zaczęły wielu bardzo „smakować”. Wkrótce okazało się, że fabryka wypuściła około pół miliona takich „bonów”. Izba Skarbowa jednak dopatrywała się w tym procederze nie-



Reklama prasowa czekolad Mickiewiczowskich

dozwolonej loterii i wymierzyła Stolzenbergowi karę w wysokości 50 000 zł, zamienną w razie nieściągalności na 2-letni areszt. Stolzenberg odwołał się od wyroku i w wyższej instancji został uniewinniony, gdyż sąd uznał jednak taki rodzaj reklamy.

Jakie inne znane fabryki czekolad były obecne na lwowskim rynku?

Był „Franboli” z Warszawy, „Goplana” z Poznania, „Anglas” z Oliwy, no i oczywiście „Piasecki” z Krakowa. Nie wszystkie zrosły się z pamięcią o „tamtych” Lwowie, ale z pewnością niezapomnianą pozostała firma „Sarotti” z Gdańska. Jej generalny przedstawiciel miał swój sklep przy ul. Sykstuskiej oraz przy ul. Kościuszki. Była to firma włoska, prężnie się rozwijająca w Europie, z kilkoma fabrykami. Na Targach Wschodnich we Lwowie prezentowała swoje wyroby



Reklama fabryki H. Tretera

we własnym pawilonie, który stoi do dziś w Parku Stryjskim.

Jak reklamowały się te wszystkie firmy?

„Wedel” i „Suchard” miały w latach 30. XX w. swoje neony – „Wedel” na kamienicy przy pl. Mariackim 6, a

„Suchard” na gmachu Sprechera na końcu alei topolowej ul. Akademickiej. Firma „Suchard” reklamowała się również w inny ciekawy sposób. W centrum miasta na ulicy pojawiał się



Tort z pracowni firmy „L. Zalewski”

wózek ciągnięty przez zaprzęg psów bernardynów z wielką atrapą puszek i kilku czekolad w charakterystycznych opakowaniach. Była to ruchoma reklama wzorowana na akcjach prowa-



Reklama fabryki „Branka”

dzionych nieco wcześniej w Berlinie. Były też stojące podświetlane reklamy tzw. „stupy świetlne”. Było takich we Lwowie bodajże trzy, pierwszy pojawił się w 1931 r. u wylotu ulic Ja-

A czy to prawda, że była nawet czekolada, reklamująca esperanto?

Czekoladę taką wypuścił na rynek Tadeusz Höflinger. Tadeusz Höflinger, który zaraz po śmierci ojca, Jana, założyciela firmy, przejął stery, był niezłym specjalistą od marketingu, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli. Wiedział, jak trafić do klienta; jakiej użyć reklamy, by zwiększyć sprzedaż. Pojawiały się więc w prasie lwowskiej zgrabne, krótkie artykułki o sensacyjnych tytułach, a każdy był mniej lub bardziej ukrytą reklamą: a to o zamówieniach u Höflingera wprost z angielskiego dworu królewskiego, a to o napadzie na jego fabrykę.

Czy była znana biała czekolada?

Oczywiście. chociaż prawdę powiedziawszy niewiele ma ona wspólnego z czekoladą, bo nie zawiera w ogóle miazgi kakaowej. Wprowadził ją Tadeusz Höflinger na wiele lat przed pewną szwajcarską firmą, która obecnie chwali się, że jest to jej wynalazek. Biała czekolada wkrótce pojawiła się wśród przepisów na torty, np. w wydanej we Lwowie książce kucharskiej Róży Makarewiczowej „Praktyczna kuchnia dla młodych gospodyń ułożona”. W poszerzonym i uzupełnionym wydaniu trzecim tej

by się zanucił przedwojenne tango dwóch lwowian: kompozytora Juliusza Gabla i autora tekstu Emanuela Schlechera:

Ja mam kochankę, co sercem
mojem włada
Ta moja dusza,
rozjaśnia wszystkie dni.
Tę ukochaną jest „Hazet” czekolada,



Reklama prasowa fabryki „Plutos”

Kiedy jest przy mnie,
radością wszystko drży.
„Hazet” upaja mnie,
„Hazet” pociesza mnie,
„Hazet” najlepsza z wszystkich,
które znam.

Osusza smutne lzy,
Sprowadza cudne sny,
To szczęście, gdy
„Hazet” przy sobie mam.
„Hazet” kochanka ma jedyna,
Czy „Tutti-Frutti” czy „Caldorina”,
„Hazet”, gdy dotknę ją ustami,
To słodycz da mi,
od której drzę!
Nie pragnę kobiet, ani śpiewu,
ani wina,
To wszystko mija
Jak błąd, złudny cień.
Jest tylko jedna wierna –
„Hazet” Caldorina,
„Hazet” jedyna słodycz wszystkich
śnień, ha, śnień.

„Hazety”, jak niektórzy nazywali cukiarki i czekolady z fabryki Hammera i Zimanda, oferował we Lwowie chyba każdy sklep kolonialny i cukiernie, oczywiście za wyjątkiem tych największych i sławnych, mających własne pracownie. Dawne czasy!

Rozmarzyłam się o czekoladowym Lwowie! Ale to kiedyś u nas było!

Pani Anno, bardzo dziękuję za rozmowę. I tak jak na początku Pani powiedziała, że słodka Lwów to temat-rzeka, czy możemy wracać myślami do przedwojennych lwowskich słodyczy?

Z przyjemnością! Dziękuję również.



Tort z pracowni firmy „L. Zalewski”



Wystawa fabryki „Jan Höflinger” – po prawej stojący czekoladowy zegar, u góry czekoladowy medalion Mickiewiczowski i tarcza herbowa z orłem

Znaczenie historii „małej ojczyzny”. August Bielowski „Pokucie”

August Bielowski urodził się 27 marca 1806 roku w wiosce Krechowice (powiat Dolina) koło Stryja w województwie Stanisławowskim, zmarł 12 października 1876 we Lwowie.

OLGA CIWKACZ

Naukę średnią pobierał w słynnym gimnazjum stanisławowskim, był jego absolwentem. W 1828 rozpoczął studia na Uniwersytecie Lwowskim. Po wybuchu powstania listopadowego wstąpił do Wojska Polskiego, po upadku powstania udał się do Galicji. W 1834 został aresztowany przez władze austriackie pod zarzutem spiskowania, w więzieniu przebywał dwa lata. W 1845 związał się z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich, od 1869 był dyrektorem Zakładu i redaktorem „Biblioteki Ossolińskich”. Odbywał częste podróże naukowe zwiedzając archiwa i biblioteki Rosji, Austrii, Niemiec w poszukiwaniu źródeł do dziejów polskich. Był pomysłodawcą i pierwszym wydawcą serii Monumenta Poloniae Historica, w latach 1856–1864 własnym kosztem wydał tom I (dzięki finansowemu wsparciu Wiktora hr. Baworowskiego druk ukończono). Tom II – współfinansowała Towarzystwo Naukowe Krakowskie. W 1872 Towarzystwo, po przekształceniu się w Akademię przejęło wydawanie Monumenta Poloniae Historica. Bielowski został kierownikiem Komisji Historycznej Akademii Umiejętności we Lwowie.

Świadczy to o wielkiej roli, jaką w życiu społecznym i kulturowym odgrywało Ossolineum, które reprezentował Bielowski. Ossolineum było jednym z ważniejszych ośrodków życia naukowego, ważnym ośrodkiem badań historycznych nie tylko we Lwowie, ale w całej Galicji.

August Bielowski był autorem rozpraw naukowych: *Myśli do dziejów słowiańskich* (1841); *Początkowe dzieje Polski* (1842); *Wstęp krytyczny do dziejów Polski* (1850); *Rzut oka na dotychczasową pierwotną polską historię* (1853); *Nagrobek Bolesława Chrobrego* (1857); *Zamość* (1862); *Wyniki badań najnowszych o Mistrzu Wincentym i jego kronice* (1872); *Szymon Szymonowicz* (1875).

Dla mieszkańców Kresów południowo-wschodnich bardzo ważną była rozprawa naukowa Bielowskiego pod tytułem *Pokucie* (1856), która składała się z VI rozdziałów: I. *Połżenie i fizjonomia kraju*; II. *Osadnictwo*; III. *Hucuły a Bojki*; IV. *Wypadki polityczne*; V. *Jak to było przed stem lat*; VI. *Opryszki*.

Dzieło to dobrze znane ukraińskiej i polskiej krytyce literackiej, etnografom, historykom historii lokalnej Pokucia. Szacunki te są dość ambivalentne, polscy uczeni w większości oceniają je pozytywnie, ukraińscy uważają, że ten utwór Bielowskiego jest ważny z powodu wykorzystania mało znanych dokumentów archiwalnych, interesujący pod względem etnograficznym, lecz błędnym co do tezy o powodach powstania ruchu opryszczków.

Bielowski, opisując w swojej pracy dzieje Pokucia, zaczyna od wyjaśnienia nazwy tej części Polski pisząc, że „między ziemiami dawniej Polski Pokucie ma swój odrębny typ, jak

i osobną nazwę. Oddzielone Dniestrem od reszty ziem Rzeczypospolitej, położone w stronie północnej, i zastonięte z innych stron górami, stanowiło jakby ostatni jej kąt, głęboko wysunięte w stronę południową. Zamyka go we wschodnio-południowej stronie Czarnogóra, samym pograczem węgierskim dwie do trzech mil ciągnąca się, formując jakby ścianę wielkiej twierdzy. Dwa jej wierzchołki wznoszą się nad inne, jakby narożniki, w stronach przeciwnych: Pop Iwan od wschodu, a od zachodu Howerla...” Autor zwrócił uwagę na to, że „wierzchołki połonin i rozciągające się między nimi kotliny mają odrębne swoje imioniska, które chociaż powszechnie przez ludność dzisiejszą powtarzane, w bardzo znacznej jednakże części, nie mają z językiem jej nic wspólnego, i zdają się sięgać czasów koczowniczego jeszcze włóczęgi. Z nazwiskami takimi spotykasz się raz po raz przez cały łańcuch polskich gór. Jeden z czubów Czarnogóry, a zarazem kotlina pod nim, zowie się Dżymbronia, inny Howerla. Dalej Bałtagul, Retundul, Bałtasina, Czurus, Furatyk, Czymblysz, Fewresok, Grofa, Pietrosy, Żurapel, Gorgon, Gurgulat, Pianuła, Niagra, Żełemin, Pikuj, itd., itd, wszystko to zarywa obcymi po większej części dla sławianina pierwiastkami”.

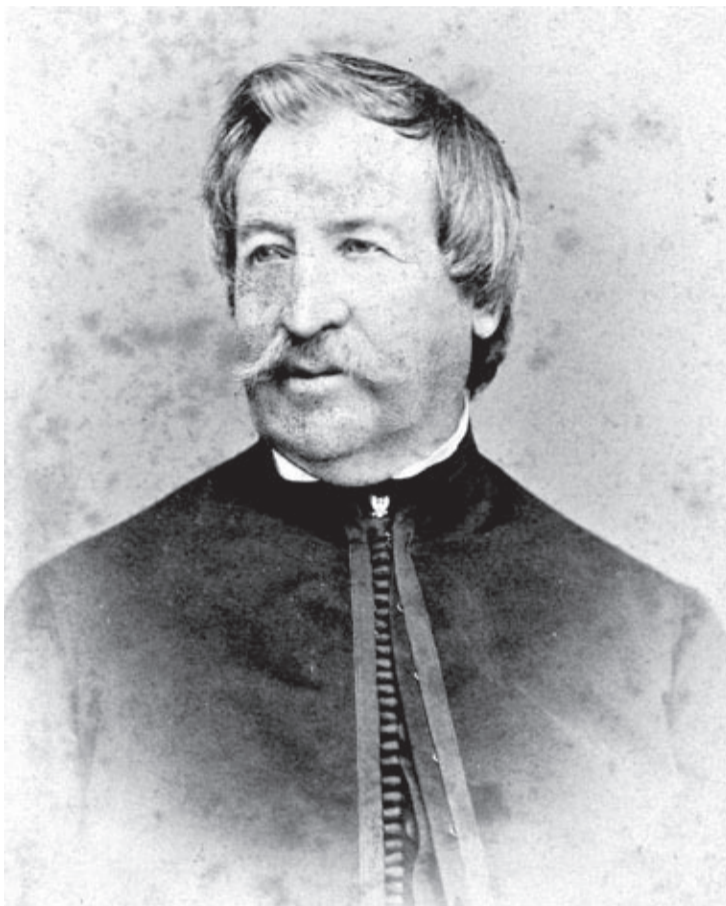
Bardzo interesującym jest rozdział, w którym autor charakteryzuje Hucułów i Bojków, którzy mieszkali od dawna na Pokuciu, zwracając uwagę na odrębność tak w ich zewnętrznym wyglądzie, jak i w stylu ich życia odmiennym od innych mieszkańców Pokucia. Bielowski dodaje, że pisze o Hucułach i Bojkach korzystając z drukowanej w roku 1838 w języku czeskim pracy Iwana Wagilewicza, znanego jako jednego z założycieli towarzystwa literackiego „Ruska Trójca” we Lwowie, który urodzony był we wsi Jasień na samym pograczu zamieszkiwania Hucułów i Bojków, i dokładnie poznał ich zwyczaje i obyczaje.

Bielowski podkreśla, że „górale mają odrębne swoje znamiona i wyróżniają się dobitnie dwa ich rodzaje. Od wschodu znaczną przestrzeń gór zamieszkuje Huculi: takie miano dają im naokół sąsiedzi, i sami się do niego przyznają. Nie tak się rzecz ma z ich zachodnimi sąsiadami, co począwszy od Czarnego lasu, i od rzeki Łomnicy aż ku źródłom Dniestru się rozciągają. Zapytani o właściwie swe miano, zowią się po prostu werchowińcami, góralami, podgorzanami, itp.; Huculi, nazywają ich Bojkami. Jest to wyraźnie wzgardliwe tylko nazwisko, znaczące jakoby zbójów. Czują oni w nim wzgardę i dlatego stale się zapierają. Książd Antoni Pietruszewicz, znany ze swoich obszernych wiadomości, jest tego mniemania, że nazwa Hucuł ma także samo znaczenie co Bojko; w języku bowiem włoskim choć czyliłi hoc zowie się zbój, końcówka zaś ul wyraża tylko, jak wiadomo, rodzaj męski, odpowiadając zaimkowi łacińskiemu ille. O góralach powiedzić

można w ogólności, że jest to lud dorodny i hoży. Silna budowa ciała, swoboda ruchów, zwykle mieszkańcom gór właściwa, wreszcie odwaga i zręczność spólnie są tak Hucułom jak Bojkom; atoli te same przymioty cieniają się w nich bardzo rozmaicie, i znaczną dostrzec można między nimi różnicę, tak w postawie i rysach

wa kożuch krótki, czapkę lisią, zwaną kłepanie, i gulgę czyli dżugłę zwaną także manta, która jest rodzajem płaszcza z sukna białego, a zrobiona tak, że z tyłu naturalny kaptur formuje. Ubierają się w nią i kobiety.

Ubiór zwyczajny Bojka stanowi czarny sierak powyżej kolan; pod nim Bunda z wyszyciem włóczkowym, ko-



August Bielowski (portret z r. 1875)

zewnętrznych, jak umysłowych usposobieniach, w zwyczajach i obyczajach [...]. Wzrost częściej ogromny niż mierny, cera smagła, oczy czarne, nos orli, czarny długi włos i wąs zakręcony, jest najpospolitszy u Hucuła; Bojko jest cery białej, oczu najczęściej siwych, rusawych włosów, smukły acz nie uderzający ogromem, natomiast lżejszy i ruchawszy. Przy długich, niekiedy podgolonych włosach wąsów lub wcale nie zapuszcza, lub je przystrzyga.

Strój Hucuła w ogólności schludny, u bogatszych trąci niekiedy wytworkosną. Kapeluch czyli tak zwane kresanie, formy stożkowej, lub z główką okrągłą, a szerokimi brzegami, ma w koło szeroką blaszkę lub wstążkę, częstokroć pierścieniami, kółkami i innymi błyskotkami nawieszaną, zza której pióro pawie powiewa. Gunia krótka, z grubego sukna, brązowego, miodowego, niekiedy pąsowego koloru; bierze ją najczęściej na opaszki, spinając pod szyją pętlkami. Pod nią widać keptar (kożuszek bez rękawów) jedwabiem wyszywany, przez ramię przewieszona dziobeńka w kratki, lub tobolec guzikami błyszczący, a koszula suto na ramionach we wzory tureckie wyszywana. Szeroki, rzemienny pas z mnóstwem guzików, kółek, pierścieni itp. Przy pasie między innymi nóż w pochwie, a para pistoletów za pasem. Spodnie szerokie sukienne, czerwone, miodowego lub granatowego koloru; na nogach chodaki gładko włókami włóczkowymi przeplecione; w ręku toporek pisany. Zimą wdzie-

szula, na ramionach wążką mereżką ozdobiona. Przez plecy tobolec, czyli tajstra skórzana, bez ozdób. Pas rzemienny nie tyle błyskotkami ile potrzebnymi narzędziami opatrzone. Spodnie białe obcisłe, chodaki rzemiykami przeplecione. Na głowie zimą kuczka wysoka, barania, w formie głowy cukru uciętej albo sztyk; latem zaś czarna, niski z szerokimi krysami kapelusz; w ręku kij nasiekany.

Hucułki są zazwyczaj smukłe i urodziwe. Na głowie u mężatek ujrzyć biały cienki rąbek. Ramiączka u ich koszul wyszywane ozdobnie niż u mężczyzn. Na koszuli duszka czyli gorset materialny, najczęściej czerwony. Dwie zapaski wełniane, pstrego koloru, zwane fotami obwiązują wkolo siebie z dwóch stron, przepasują je pasem z kałamaiki. Świątkę czarną wdziewają na wierzch; na nogi zgrabne chodaki, a niekiedy buty czerwone. Dziewki spletają najczęściej włosy we dwa warkocze, i takowe na głowie we wieniec ułożywszy mnóstwem świecideł i piórem pawiem ozdabiają. Bogatrze zawieszają u szyi srebrne i złote monety, a spodnice ich w dzień świąteczny przywdziane, połyskują srebrnymi i złotymi galonami.

Żona Bojka obwija głowę zawojką, a niekiedy nią i większą część twarzy zakrywa. Odzieniem jej biała, pocienna świtka, spodnica w kwiaty, a na niej pstra, wełniana zapaska; na nogach chodaki lub buty. Dziewki spletają włosy w jeden warkocz, i takowy kwiatami i wstążkami ozdoby, wolno po ramionach puszcza-
ją.

W długich, a wąskich dolinach popod ściany gór, lub na mniej nagłych ich pochyłościach ciągną się osady huculskie, u wschodu począwszy od Białego Czeremosza i potoka Putyly, aż do Łomnicy na zachód. W nazwiskach tych wsi uderzy cię nierzadko dźwięk obcy: Brustury, Akreszory, Szeszory, Ryngury, podobnie jak i w samym języku hucula. ...W podobniej co i hucul miejscowości rozsielony Bojko od Porohów i Jabłonki, ostatnich wsi huculskich nad Bystrycą Sołotwińską, aż po źródła Dniestru, mówi językiem czysto słowiańskim, i takim ponazywał wie swoje [...]. Bojko bowiem jest rolnik [...]. Hucuł przeciwnie jest pasterz [...] lubi też i hoduje pasieki; ale główny skarb jego jest w bydli i owcach [...]. Co atoli nadewszystko charakteryzuje Hucuła, to jego zamiatowanie w koniach. Bojko chowa zwykle bydło rogate; konia u niego albo zgola nie widać, albo tylko bardzo rzadko. Przeciwnie Hucuł nadewszystko przekłada konie, których osobną, nigdzie indziej nieznaną rasę pielęgnuje. Koń huculski jest drobny, najczęściej maści czarno-kasztanowatej lub karej, głowy kształtnej, długiej grzywy, mocnych i pewnych nóg; płochliwy, do pociągu nie zdatny; ale wysmieniony do jazdy wierzchowej. Jest on dumą Hucuła i nieodstępnym jego towarzyszem; dosiada go tak sam, jak i żona i córka, ku czemu foty ich, z dwóch odrębnych sztuk składające się, zdają się jakby umyślnie urządzone. Siedzą na koniu z taką pewnością, że jazda nie przeszkadza im pruć każdziel z wełną, którą na koniu mają za pasem. Widząc całe takie karawany obojej płci hucułów, jak od Żabiego i Mikuliczyna za różnymi potrzebami konno ku domom postępują, zdaje ci się, że jesteś w kraju nomadów, i oglądasz pierwiastki zawiązującej się społeczności”.

Jednak jeden z rozdziałów tej pracy – V. Jak to było przed stem lat – jako nie przyciągnął uwagi badaczy, najwyraźniej z powodu swojej przyziemnej treści, nie zawiera on opisów akcji militarnych, nie opisuje przygód opryszczków. Źródłem tej części były dwa tomy oryginalnych aktów kryminalnego sądu Stanisławowa z XVII–XVIII wieku, tak zwane „Czarne książki”. Pierwszy tom obejmował czynności od roku 1703 do roku 1723, drugi od roku 1738 do 1751. Te książki Bielowski nabył dla instytucji naukowej im. Ossolińskich we Lwowie. Bielowski znalazł interesujące materiały, ale należy podkreślić, że faktyczna podstawa tego rozdziału miała swoją specyfikę. Mimo całej wagi ksiąg sądowych jako źródła historycznego nie powinniśmy zapominać, że informacje o sprawach sądowych nie odzwierciedlają najlepszych działań ludzi, a wręcz przeciwnie, dość jednostronnie pokazują charaktery ludzi, ich relacje, w większości o negatywnych konotacjach. August Bielowski, czując oryginalność tej dość zróżnicowanej treści materiału informacyjnego podkreślił, że nie miał na celu pełnego zobrazowania codziennego

Oni byli pierwsi

Postęp techniczny nie stoi w miejscu. Nie we wszystkich jednak dziedzinach jest to widoczne. Na przykład w budownictwie, gdzie każdy budynek składa się z takich niezmiennych części, jak okna, drzwi, ściany czy sufit. W ostatnim stuleciu nie nastąpiły tu jakieś rewolucyjne zmiany, może jedynie pod względem wielkiego wzrostu rozmiarów powierzchni mieszkalnych. Ale to tylko na pierwszy rzut oka...

IWAN BONDAREW

Ubikacja

W XIX wieku mieszkanie w mieście wiązało się z pewną niedogodnością. Jeśli na wsi każdy szanujący się gospodarz miał rodzinny wychodek, to w mieście już był z tym problem. W najlepszym przypadku na podwórzu miejskiej kamienicy stał wspólny przybytek, do którego uczęszczano w śniegu, w deszczu i skwarze, stojąc ponadto w kolejce. W najgorszym – korzystano z nocnika, który wieczorem po cichu wylewano pod sąsiedzkie krzaki. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że miasta, zwłaszcza dzielnice biedoty, niezbyt przyjemnie pachniały i trzeba było z tym jakoś walczyć.

Pierwszą w Stanisławowie znaną budowlą, która miała wodociąg i kanalizację, było więzienie na Dąbrowie. Wybudował gmach w 1883 roku Józef Braunsaitz, przeznaczając go na więzienie dla 1000 więźniów płci męskiej. Była to wówczas największa budowla w mieście. Dziś ten budynek przy ul. Czornowola zajmuje jednostka wojsk lotniczych.

Urządzenie sanitariatów w więzieniu z punktu widzenia władz było



ilustracja z archiwum autora

Dla stanisławowskich kolejarzy wybudowano pierwszy wieloklatkowy blok

budynkach od lat 20. XX wieku. Dziś we Frankiwsku jest wiele starych domów, w których do ubikacji idzie się przez ganek.

Kolejarska „chruszczowka”

Głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego Stanisławowa była kolej. A tam gdzie kolej, muszą być i kolejarze. Na początku XX wieku w

Know-how architekta Janusza

Przez dłuższy czas najwyższymi budynkami w Stanisławowie były trzypiętrowe kamienice. Aby budować wyższe domy należało zwiększyć grubość ścian nośnych, skutkiem czego były dodatkowe koszty i niezbyt estetyczny wygląd. Proszę sobie wyobrazić pięciokondygnacyjny budynek, przypominający średniowieczną fortecę zdatną do długotrwałej obrony.

Rozwiązaniem stał się żelazobeton. Został opatentowany w roku 1867 przez francuskiego ogrodnika Monne. Odlewał tym sposobem... donice pod kwiaty, które nie tłukły się przy transporcie. W Stanisławowie tę nowość budowlaną zaaprobowano dopiero po 45 latach.

Na zamówienie miejscowych oligarchów, braci Chowańców architekt Fryderyk Janusz wybudował w 1912 roku czteropiętrowy hotel „Union” (do niedawna hotel „Kijów” przy ul. Niezależności 4), który stał się pierwszym „drapaczem chmur” w mieście. Zbliżenie do nieba odbyło się dzięki



zdjęcie Witajlia Bodnara

Iwanofrankiński kryty rynek nie miał analogów w ówczesnej Ukrainie

konstrukcją żelazobetonową, które Janusz wykorzystał w swoim projekcie. Oprócz tego hotel miał windę elektryczną, która stała się niebywałą atrakcją. Działanie windy zabezpieczała prywatna stacja elektryczna (generator) Chowańców, stojąca na dziedzińcu hotelu.

I tak w 1912 roku w Stanisławowie pojawiła się pierwsza czteropię-

trowa kamienica z windą i własnym generatorem.

Razem, lecz prawie oddzielnie

Dziś już nikogo nie dziwią dwukondygnacyjne mieszkania. Urządzone są przeważnie na górnych piętrach współczesnych domów, są prestiżowe i dość drogie.

Pierwszy w Iwano-Frankiwsku budynek z dwukondygnacyjnymi mieszkaniami stanął w 1970 roku przy ul. Szewczenki 37. Wybudowano go dla pracowników przedsiębiorstwa „PrzykarpalLas”.

W tym budynku mieszkał mój kolega szkolny. Pamiętam, jakie wrażenie wywarło na mnie to, że toaleta była na pierwszej kondygnacji, a łazienka – na drugiej. Jakkolwiek było, ale autorzy tego projektu architekci, B. Martyn, A. Kowalczyk, J. Czajko i T. Wasylaszko otrzymali dyplom II stopnia na ogólnorepublikańskim konkursie na najlepszy projekt architektoniczny.

Życie na wielkiej płycie

Budynki z wielkiej płyty są ciężkim krzyżem dla ich mieszkańców. Zimą jest w nich zimno, latem gorąco, a wiosną i jesienią wilgotno. A poza tym, podczas trzęsienia ziemi



ilustracja z archiwum autora

Architekci twierdzą, że pierwsza budowla z „wielkiej płyty” stoi koło sklepu „Turysta”

Kiedy powstały w mieście pierwsze takie konstrukcje?

Ani architekci, ani krajoznawcy nie mogą dokładnie odpowiedzieć na to pytanie. Jedni twierdzą, że pierwsze domy panelowe wybudowano pod koniec lat 50. XX w. przy ul. B. Chmielnickiego, inni są zdania, że pierwsza „wielka płyta” stoi przy ul. Długiej niedaleko sklepu „Turysta”.

Pod kopułą... rynku

Marzec 1989 roku wielu mieszkańców naszego miasta zapamięta-



zdjęcie z archiwum autora

Lokatorom budynku przy ul. Szewczenki z dwukondygnacyjnymi mieszkaniami zazdrościli inni mieszkańcy miasta

runą jako pierwsze. Może to brzmi dziwnie, ale nie jest to wynalazek sowiecki. Płytkowe monstra przysły do nas z Francji, gdzie miały po II wojnie światowej rozwiązać kwestię tanich

łó z powodu otwarcia nowego rynku przy ul. Dniestrowskiej 9. Różnił się od starego tym, że był kryty i chronił sprzedających i kupujących przed deszczem i śniegiem.



C. k. Zakład kary. — K. k. Strafanstalt. Stanisławów. — Stanislaw.

Więzienie „Dąbrowa” było pierwszą w mieście budowlą z kanalizacją i wodociągami

jak najbardziej wskazane ze względu na wielkie skupisko ludzi na niewielkiej przestrzeni. Interesujące jest to, że ta stara austriacka kanalizacja do dziś działa bez zarzutu i już niejeden żołnierz lotnictwa utopił w jej czeluściach swój telefon komórkowy.

Ubikacje tradycyjne – w mieszkaniach – zaczęły pojawiać się w

mieście było ich razem z rodzinami około 6 tys. Aby przynajmniej części tych rodzin zapewnić mieszkania architekt Leopold Pollak wybudował w 1912 roku kamienicę. Nie zwykłą kamienicę, lecz wieloklatkowy blok, który był pierwszą tego typu budowlą w mieście. Zachował się do dziś i stoi przy ul. Zaliznicznej 47.



pocztówka z kolekcji Oleha Hreczanyka

Stanisławów. U. Sapieżynska Kwaśniewa. „Union”. Czarnocziński. Byn. Czarnocziński. Kwartal „Yndus”.

Hotel „Union” był pierwszym „drapaczem chmur” w Stanisławowie

Ogólna powierzchnia tej budowli stanowi 4,5 tys. m², średnica kopuły – 78 m. Architektem Z. Dawydiukowi i O. Iwaszkowi udało się wznieść ten dach bez dodatkowych podpór. Jak pisze „Słownik encyklopedyczny Iwano-Frankiwska” – „...kryty rynek o tak złożonej konstrukcji architektonicznej wybudowano na Ukrainie po raz pierwszy”.

Wycieczki artystyczne do prokuratury lwowskiej

Lwowska Prokuratura Obwodowa udostępniła wycieczki do swego gmachu dla miłośników sztuki. Jest to najpiękniejszy nie tylko na zewnątrz ale też wewnątrz budynek przy ul. Akademickiej w centrum miasta. Został wzniesiony i ozdobiony przez architektów, malarzy i rzeźbiarzy polskich 110 lat temu. Przed II wojną światową mieściła się tu Izba Przemysłowo-Handlowa. W okresie sowieckim budynek zajmował komitet miejski partii komunistycznej. W niepodległej Ukrainie gmach przekazano Prokuraturze Obwodowej, a więc stał się on obiektem chronionym.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcia

– Ten gmach jest jednym z najwspanialszych przykładów dzieł sztuki początku XX wieku we Lwowie – stwierdza prof. Igor Żuk z UKU (Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu). – Ta synteza architektury, różnych materiałów i technik artystycznych oraz współpraca bardzo uzdolnionych twórców ma wyjątkową wartość. Badam architekturę długiego XIX wieku, więc nie mogłem ominąć tego zabytku. Jest bardzo ważny w historii, w kronikach architektury i w ogóle kultury Lwowa początku XX wieku. Widoczne tu są różne konteksty społeczne, polityczne, ekono-



miczne, lokalna historia, mikro historia. Budynek jest wspaniały pod każdym względem, zarówno zewnątrz jak i wewnątrz. Zachowało się w nim najlepiej we Lwowie artystyczne wyposażenie wnętrza, i to najwyższej klasy. Jest to swoiste przejście od secesji do neoklasycyzmu, nazwałbym ten styl post-secesyjnym neoklasycyzmem. Budownictwo prowadzono w bardzo specjalnym momencie historii. Lwów naznaczony był stagnacją, trwał kryzys ekonomiczny 1907 roku, z powodu niemożności uzyskania kredytu zatrzymał się cały przemysł budowlany w mieście, co najbardziej dotknęło prywatnych inwestorów. Natomiast ten projekt był inwestowany z funduszy spółdzielczych dlatego po konkursie 1906 roku już w 1907 rozpoczęto budownictwo. To była długa historia, bo zazwyczaj czas budowy lwowskiej kamienicy to jeden rok. Historia konkursu prezentuje szereg bardzo ważnych twórców, i zarazem dość ostrą konkurencję zawodową. Jednak już naprzód było wiadomo, kto otrzyma nagrody. Alfred Zachariewicz ze swym współnikiem Józefem Sosnowskim byli właścicielami trzech parceli, na których planowano budownictwo. Była to propozycja nie do odrzucenia. Wszyscy twórcy byli absolwentami

Politechniki Lwowskiej. To był ważny projekt realizowany przez zawodową wspólnotę na czele z liderem Julianem Zachariewiczem w tandemie z Janem Lewińskim (Iwanem Lewińskim). Polak i Ukraińiec, ale pamiętam, że to nie był współczesny Polak i nie był współczesny Ukraińiec. Ten budynek jest klejnotem Lwowa, bardzo wartościowym zabytkiem, który trzeba pielęgnować, restaurować każdy detal, każdy fragment meblowni. Niestety utracono umeblowanie wyprodukowane przez najlepszych lwowskich stolarzy. Utracony został też fragment witrażu, ale dziedziniec można odnowić.

Tymczasem dla całych pokoleń powojennych lwowian i gości miasta piękno pomieszczeń przy Akademickiej, pod podwójnym numerem 17/19

jest nieznanne. Za sowieków wchodził do środka wyłącznie członek partii komunistycznej. Wtedy z biur miejskiego komitetu partii zniknęło piękne umeblowanie. Po odzyskaniu Niepodległości Ukrainy osiadła tam Lwowska Prokuratura Obwodowa.



– Od dzieciństwa jestem pasjonatem historii, historii Lwowa, historii sztuki więc oczywiście interesowało mnie to, co kryje się za tak piękną fasadą dawnej Izby Przemysłowo-Handlowej – mówi Wito Nadaszkiewicz, młody prawnik i działacz społeczny. – Ponieważ od czasów radzieckich w tym gmachu mieści Prokuratura Obwodowa była to wielka tajemnica, i państwowa, i wojskowa, i nie tylko. Pamiętam jeszcze z czasów Janukowycza, na przykład, że jeśli przychodziło się do tego gmachu, to koniecznie z paszportem. Trzeba było mieć zaproszenie. Stała tam bramka, i to nie tylko taka bramka jak w metrze, lecz taka jak chyba na granicy pomiędzy Izraelem a sektorem Gazy, tak żeby tam nikt z pasem szachida nie przeszedł. To było naprawdę miejsce całkowicie zamknięte dla publiczności. Po Rewolucji Godności miałem zaszczyt być członkiem pierwszego składu Rady Doradczej przy Lwowskiej Prokuraturze Obwodowej i właśnie wtedy zaczęliśmy nagłaśniać, że prokuratura nie musi być aż tak zamknięta. To jest resort państwowy i moim zdaniem, państwo musi być otwarte dla ludzi, dla swoich obywateli. I oczywiście to jest wielki progres, że wreszcie teraz ludzie, wycieczki mogą zapisywać się i wchodzić, oglądać, bo to naprawdę jest piękny budynek.

Podobnego zdania jest również zastępca prokuratora obwodu lwowskiego Mykołaj Druziuk.

– Mamy zaszczyt pracować w (bez przesady) pompatycznej i jednej z najbardziej urokliwych budowli Lwowa – powiedział w rozmowie z dziennikarzami Kuriera. – Uznaliśmy, że mamy prawo nie tylko podziwiać architekturę, podziwiać sztukę, która znajduje się w tym budynku,



prof. Igor Żuk (od prawej)

ale możemy ją udostępnić też szerokiej publiczności, aby inni też mogli ją podziwiać, żeby badacze sztuki mieli możliwość prowadzić badania tych wspaniałych dzieł. Mamy kilka sposobów by to realizować. Są to memoranda z udziałem lwowskich instytucji edukacyjnych, że możemy tu organizować wycieczki dla studentów. Ponadto akredytowani lwowscy przewodnicy już mają informacje, że budynek jest otwarty i że można w nim oprowadzać wycieczki dla zorganizowanych grup turystów. W tym celu trzeba się wcześniej umówić, poinformować, że będzie grupa turystów, ilu, jakiego personelu, a potem spokojnie można wejść do obiektu i odbyć wycieczkę w towarzystwie prokuratora, gdyż jest to obiekt chroniony. Przeprowadziliśmy już dwie wycieczki dla lwowskich studentów, turystów ze Lwowa oraz zorganizowaliśmy wydarzenie artystyczne z okazji 110. rocznicy otwarcia tego gmachu, z udziałem

naukowców, krytyków sztuki, którzy mieli okazję zobaczyć ten budynek na własne oczy i wysłuchać bardzo ciekawego wykładu o historii tego budynku od prof. Igora Żuka z UKU.

Na pytanie, czy mogą się dostać do środka tego gmachu naukowcy i turyści z Polski Mykołaj Druziuk wyjaśnił:

– Mogą tu dotrzeć także turyści z Polski, polscy badacze sztuki lub inni obcokrajowcy, jednak procedura jest nieco skomplikowana, bo to jak już wyjaśniłem jest obiekt chroniony, dlatego o chęci przeprowadzenia takiego zwiedzania trzeba wcześniej zgłosić, abyśmy mogli wykonać niezbędne procedury: poinformować Służbę Bezpieczeństwa oraz prokuraturę wyższą o przeprowadzeniu takiego zdarzenia protokolarnego i podać na liście liczbę cudzoziemców, którzy będą tu przebywać oraz jaki jest cel ich wizyty.

Jest pewna procedura, ale jest to możliwe i nie ma żadnych problemów. We Lwowie są akredytowani przewodnicy, którzy mają z nami kontakt i potrafią koordynować czas wycieczki. Ponadto na oficjalnej stronie internetowej znajdują się nasze kontakty i bez problemu można uzgodnić z sekretarzem prasowym prokuratury godzinę i format, liczbę członków grupy oraz w prosty sposób zorganizować wycieczkę.

Na pytanie jak układają się relacje badacza sztuki z państwowym urzędem jakim jest prokuratura prof. Igor Żuk powiedział:

– Pozytywnie, normalnie. Do 2018 roku nawet jakoś nie udało mi się z kimś skontaktować, ale kiedy pojawiła się informacja, że nowe kierownictwo prokuratury praktykuje politykę otwartych drzwi, zatelefonowałem i bez trudu dostałem się do głównego gabinetu, przedstawiłem się i tak się zaczęło. Chętnie będę doradzać, czym mogę pomagać.

(cdn.)

Legendy starego Stanisławowa (cz. 37)

IWAN BONDAREW

Ostra forma grypy

Chociaż Stanisławów posiadał jedyny budynek teatralny, to zespołów teatralnych w mieście było aż trzy – polski, ukraiński i żydowski. W latach 20. ubiegłego wieku reżyserem żydowskiego teatru im. Goldfadena był niejaki Dawid Herman. Aktorzy na próby zbierali się w prywatnej kamienicy przy obecnej ul. Szewczenki 22.



Park w Stanisławowie

Pewnego razu do Hermana podszedł młody aktor i poprosił o zwolnienie go z próby, gdyż zachorował na grypę i źle się czuł. Dobry reżyser bez chwili wahania odesłał chłopaka do domu.

Po próbie Herman z aktorami udali się do parku na relaks przy halbie piwa. Jakież było zdziwienie re-

Kelnerzy biegli ul. Sapieżyńską (ob. Niezależności) od ob. Majdanu do skrzyżowania z ul. Witowskiego. Ten odcinek ulicy zamykano wtedy dla ruchu kołowego. Biegi z zasady odbywały się w dni wolne i zbierały tłumy gapiów. Z czasem do tych oryginalnych wyścigów dołączyli inni restauratorzy, wystawiając całe swoje drużyny. Te „piwne stumetrówki” stały się popularną rozrywką mieszkańców miasta i ustały po przyjściu sowietów.

Ta okolica nazywała się właśnie „Na Spuziaka”.

Któż to był ten Spuziak? Był to były oficer armii austro-węgierskiej Konstanty Spuziak. W latach 20. XX wieku wykupił działkę w Kniakininie Kolonii. Potem tę działkę wykupiło miasto i dołączyło do sąsiadującego z nią cmentarza. Sam Spuziak mieszkał w budynku stojącym na terenie cmentarza. Został aresztowany przez sowietów i zmarł w drodze do Kazachstanu.

Interesujące jest to, że we Lwowie jego odpowiednikiem był niejaki pan Kurkowski – właściciel firmy pogrzebowej. Lwowiacy często żartowali, śpiewając piosenkę: „Mnie Kurkowski robi trumnę, a ja jemu gówno umrę!”.

Interesujące skrzyżowanie

To zdjęcie zostało wykonane pod koniec lat 30. XX wieku, gdy Stanisławów należał do Polski. Widzimy na nim cywilizowane miasto: współczesna architektura, eleganccy przechodnie, szeroka asfaltowana ulica,



Cmentarz przy ul. Kijowskiej. Stan obecny

20. Na skrzyżowaniu ulic Belwederskiej, Halickiej i Mazepy stał wysoki podest, na którym od rana do wieczora dyżurował policjant. Samochodów w Stanisławowie było jeszcze niewiele i mieszkańcy wiedzieli, że policjant nie jest tam po to, aby kierować ruchem drogo-

Wokół były klomby, kwiaty i... aromaty drogich perfum. Tuż obok była dzielnica stanisławowskiej biedoty „Belweder”, po której ulicach chodziły kury i gęsi, indyki i kozy, a w kałużach wylegiwały się świny.

Otóż głównym zadaniem policjanta było spędzanie tego inwen-

Do Spuziaka

Wyciągnąć kopyta, kopnąć w kalendarz, wykitować czy wyciągnąć nogi – wszystkie te określenia oznaczają jedno – umrzeć. W międzywojennym Stanisławowie było jeszcze jedno określenie – „pójść do Spuziaka”.

W tamtych latach chrześcijan grzebano na dwóch cmentarzach



W okresie międzywojennym tu organizowano „piwne stumetrówki”

żysera, gdy na ławeczce zobaczył on zupełnie zdrowego młodzieńca i to w towarzystwie urodziwej dziewczyny. Przechodząc obok pary zakochanych, reżyser odezwał chłopaka na bok i spoglądając na jego towarzyszkę wyszeptał: „Z taką formą grypy, szanowny panie, musi pan leżeć w łóżku”.

Piwne 100 metrów

Jest kilka wersji, dlaczego główny deptak miasta nazywany jest „stumetrówką”. Oto jedna z nich. Podążyła mi Natalia Czaplinska, która słyszała ją od swego ojca. Wydarzenie miało miejsce w latach 20. ubiegłego wieku.

W tym okresie najbardziej renomowanym hotelem w Stanisławowie był hotel „Union”, mieszczący się w budynku Chowańców. Jego właściciel stawiał wysokie wymagania kelnerom, ale i dobrze im płacił. Od czasu do czasu urządzał dla nich oryginalne zawody. Chłopak dostawał do rąk tacę, na której stał pełniuteńki kufel piwa. Kelner miał z nim przebiec sto metrów. Nie wystarczyło dobiec do mety jako pierwszy, lecz nie uroić ani kropelki złotego napoju.

miejskich – starym (za hotelem „Nadłija”), i nowym – na dzisiejszej ul. Kijowskiej. Jeśli bogatych chowano bliżej centrum, to pospolicie mieszkańcy swój wieczny spoczynek znajdowali na południowych obrzeżach miasta.

po której jeżdżą auta i... prowadzą krowę. O jakieś sto metrów dalej była już prywatna zabudowa, gdzie trzymano inwentarz domowy.

Z tej okazji opowiadano taką rzecz. Miało to miejsce w latach

wym. Naprzeciwko rozpoczynał się pl. Piłsudskiego – ściśle centrum miasta. Spacerowali tu eleganccy mieszkańcy miasta, na letnich ogródkach damy piły kawę w towarzystwie szarmanckich kawalerów.

tarza z powrotem na Belweder, aby nie psuć widoku eleganckiej publiczności.

Belweder

Jedną z najstarszych ulic Stanisławowa jest ul. Belwederska. Swoją nazwę zawdzięcza zamiejskiemu pałacykowi Potockich, zwanemu „Belweder” – co po francusku oznacza „piękny widok”. Stał on w miejscu obecnego szpitala psychiatrycznego.

Faktycznie – z niewysokiego wzniesienia przy końcu ulicy rozlegał się wspaniały widok na cały Stanisławów. W Europie wówczas pałacyków o tej nazwie było co nie miara. Swoje Belwedery miały Wiedeń, Rzym, Peterhoff i... Warszawa.

Na początku XIX wieku, gdy Potoccy zbankrutowali, stanisławowski pałacyk został sprzedany i rozebrany na budulec. Droga, prowadząca do niego z czasem stała się zwykłą ulicą, przy której mieszkali najbiedniejsi przedstawiciele wiary Mojżeszowej. W tym okresie po Stanisławowie chodziło nawet żartobliwe powiedzenie: „W Warszawie w Belwederze mieszka prezydent, a u nas – Żydzi”.



Belweder uważano za najbiedniejszą dzielnicę miasta



Krowy na ulicach Stanisławowa nie dziwiły nikogo

Henryk Mosing – spojrzenie przez pryzmat czasu

Epidemia COVID-19 wywołana przez koronawirusa SARS-CoV-2 została uznana w dniu 11 marca 2020 roku przez Światową Organizację Zdrowia za pandemię, która według stanu na dzień 15 sierpnia 2020 roku pochłonęła już około 765 000 istnień ludzkich. Te smutne liczby skłaniają, aby ponownie przez pryzmat czasu docenić osiągnięcia wybitnego epidemiologa XX wieku, który samotnie walczył z jeszcze groźniejszą chorobą – tyfusem plamistym i odniósł w tej walce triumfalne zwycięstwo.

BORYS KUZMINOW
WALENTYNA SMOLNYCKA

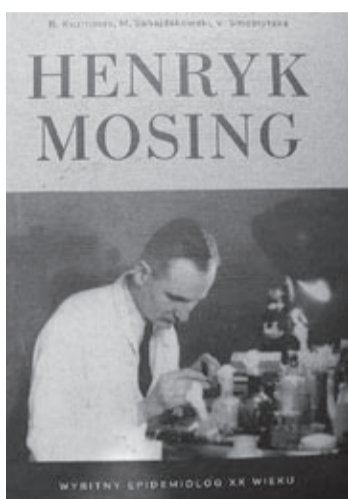
Doktor Henryk Mosing ukończył studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i pracował pod kierownictwem światowej sławy naukowca – biologa, parazytologa, mikrobiologa, profesora Rudolfa Weigla. Studiował biologię czynników patogennych wywołujących tyfus (dur) plamisty i opracował metody diagnostyki laboratoryjnej tej choroby. Jego działalność powiązana z produkcją szczepionek, diagnostyką zakażeń riketsjami oraz ustaleniem wczesnego i prawidłowego rozpoznania, oprócz znaczenia epidemiologicznego, odegrała niezwykle ważną rolę w zachowaniu zdrowia pacjentów.

W dniu 15 maja 1937 roku na Uniwersytecie Lwowskim Henryk Mosing obronił pracę doktorską na temat „Badania epidemiologiczne i serologiczne nad durem plamistym”.

lub odczyn wiązania dopełniacza z Rickettsia prowazekii).

W przypadkach wątpliwości przeprowadzano zakażenie morskich świnek krwią pacjentów. Analiza otrzymanego materiału pozwoliła na ustalenie źródła i kryteria rozpoznawania choroby, opis obrazu klinicznego oraz wskazanie możliwości zakażenia tyfusem w określonych okresach.

Wieloletnie badania epidemiologiczne, terenowe i laboratoryjne Henryk Mosing podsumował w obszernej monografii pod tytułem „Le typhus éxanthématique en Pologne” („Tyfus (dur) plamisty w Polsce”) napisanej we współautorstwie z Piotrem Radłem, współpracownikiem laboratorium profesora Weigla, kierownikiem grupy zwalczania tyfusu na terenie Karpat Wschodnich, która została opublikowana w czasopiśmie „Bulletin mensuel de l'Office International d'Hygiène publique” („Biuletyn miesięczny Międzynarodowego Zakładu Higieny Społecznej”).



większa lub mniejsza liczba wykrytych przypadków.

W tym okresie w Polsce tyfus plamisty był niewątpliwie chorobą miejscowości wiejskiej. Szczegółowe badania epidemiologiczne tyfusu na terytorium rejonu jaworowskiego woj. lwowskiego na powierzchni 10000 km², z liczbą ludności 87 680 osób ujawniają około 200 przypadków rocznie. Obraz kliniczny zachorowania dokładnie opisany w każdym dniu, chociaż nie jest to kwestia znajdująca się w płaszczyźnie epidemiologicznej. Autorzy potwierdzają, że okres inkubacji (wylegania) choroby trwa do 14 dni, ewolucja jest zmienna analogicznie do wszystkich chorób zakaźnych i zależy od dwóch czynników: człowieka i patogenu.

Po stronie człowieka oddziałują konstytucja, wiek i współistniejąca patologia. Dla niektórych osób choroba występuje z poważnymi objawami, dla innych osób obraz kliniczny jest nieistotny. U dzieci przebieg choroby zwykle jest łatwy, czasami prawie niezauważalny, natomiast w osób starszych objawy choroby są bardzo poważne. Objawy choroby u ludności wiejskiej są łagodniejsze niż u mieszkańców miasta. Możliwie, ludność wiejska zawdzięcza tę przewagę oporowi zdobywanemu przez pokolenia. Choroba jest szczególnie dotkliwa w środowisku intelektualistów (prawdopodobnie w konsekwencji bardziej wycieńczonego układu nerwowego) a szczególnie ciężki przebieg choroby obserwuje się u lekarzy. W miesiącach zimowych obraz kliniczny zwykle bardziej ciężki niż pod koniec epidemii w kwietniu lub w maju.

Jeżeli chodzi o patogen, ewolucja choroby w mniejszym stopniu zależy od ilości patogenu pobudzającego (zarazka), który dostanie się do organizmu w momencie zakażenia, niż od jego wirulencji (zjadliwości). Obserwujemy okresy i epidemie, w których tyfus występuje w postaci łagodnej i nieskomplikowanej, z niską śmiertelnością nieprzekraczającą 2%. W innych okresach, w których przebieg kliniczny ciężki i skomplikowany,

śmiertelność przekracza 20%. Niejednorodność objawów klinicznych w porównywalnych warunkach higienicznych można wyjaśnić wyłącznie niejednorodną wirulencją (zjadliwością) patogenu w toku różnych epidemii. Osoby zaszczepione przebywają chorobę w łagodnej postaci.

Na podstawie uzyskanych danych opracowano szereg środków zapobiegawczych, a mianowicie takich, które są obecnie stosowane w celu zwalczania i zaprzestania rozprzestrzeniania się epidemii.

W dniu 23 września 1938 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki odznaczył Henryka Mosinga za wybitne osiągnięcia naukowe i medyczne Złotym Krzyżem Zasługi.

To fragment drugiej książki o działalności naukowca, lekarza, księdza Henryka Mosinga (syna Stanisława). Pierwsza książka pod tytułem „Henryk Mosing – wybitny epidemiolog XX wieku. Stronice życia naukowego”

przeciw tyfusowi plamistemu oraz zgromadził zespół utalentowanych młodych naukowców (Zbigniew Stuchły, Jan Starzyk i Henryk Mosing), którzy z ryzykiem zagrożenia życia pracowali w pomieszczeniach przystosowanych z tak niepopularnymi gatunkami owadów nie latających, jak wszy. Szczepionka stanowiła podstawę kształtującą zespół naukowców laboratorium tytułowanego później „Instytut Weigla”. Książka obala mity dotyczące pracy Rudolfa Weigla w Instytucie Adolfa Beringa. Tak nazywał się zakład znajdujący się podczas okupacji Lwowa w latach 1941–1944 przy ulicy Zielonej 12.

Obecnie w ścianach Naukobadawczego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Danyły Halickiego powstało Muzeum Henryka Mosinga (syna Stanisława). Pierwsza książka pod tytułem „Henryk Mosing – wybitny epidemiolog XX wieku. Stronice życia naukowego”



W rozprawie zostały podsumowane wyniki badań na podstawie ekspedycji naukowej do wsi Mikielewsczyzna powiatu grodzieńskiego, gdzie wiosną 1936 roku wystąpiła jedna z największych (158 przypadków na 1360 mieszkańców wsi) w ciągu ostatnich lat epidemia tyfusu plamistego. Badacz dokładnie przeanalizował wszystkie przypadki zachorowania. Każdy pacjent przeszedł badanie kliniczne oraz badania laboratoryjne (serologiczne) (odczyn Weyl-Feliksa, aglutynacje Weigla z Rickettsia prowazekii

Zgodnie z wynikami badań wymienionymi w monografii w 1937 r. w Polsce odnotowano 3477 przypadków tyfusu plamistego. Choroba ta występowała prawie wyłącznie w regionach wschodnich. Autorzy opierając się na własnych doświadczeniach sporządzili mapę, w której Polska została podzielona na trzy części: zachodnią – wolna od tyfusu; centralną, w której głównie występują pojedyncze, niezwykle rzadkie przypadki importowane jak dotąd ze Wschodu; wschodnią, w której każdego roku odnotowuje się



(Kuzminow B. P., Sahajdakowski M. M., Smolnycka W. L. ukazała się nakładem Wydawnictwa „Kóło” w Drohobyczu w styczniu 2020 roku, a wydanie poprawione opublikowano w lipcu.

Napisanie książki zostało inspirowane badaniem dokumentów historycznych powstałych w różnych okresach życia naukowca i jego spuścizny naukowej. Nowa książka zawiera dwa rozdziały poświęcone profesorowi Rudolfowi Weiglowi i współpracownikom jego laboratorium.

Weigl był twórcą pierwszej na świecie skutecznej szczepionki

doktora nauk medycznych); prace opublikowane przed i po zakończeniu drugiej wojny światowej.

W muzeum odtworzono gabinet naukowca, w którym został zachowany jego stół laboratoryjny, krzesło, szafa, a także instrumenty i sprzęt medyczny, urządzenia laboratoryjne.

Autorzy wyrażają wdzięczność konsulowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Pani Elizie Dzwonkiewicz za udzielenie pomocy doradczej przy ponownym wydaniu książki „Henryk Mosing – wybitny epidemiolog XX wieku. Stronice życia naukowego”.

Jan Paweł II a archidiecezja lwowska (cz. 3)

bp MARIAN BUCZEK

tekst

zdjęcia z archiwum autora

Realizacja spełnionej tęsknoty za Ukrainą i Lwowem w czerwcu 2001 roku

Jan Paweł II tęsknił za Lwowem, chciał odwiedzić to miasto Semper Fidelis – Zawsze Wiernie, dał temu wyraz dnia 3 czerwca 1991 r. na stadionie w Lubaczowie, kiedy wypowiedział znamienne słowa pełne tęsknoty: „Nie wiem, kiedy będzie mi dane odwiedzić Lwów i tamte ziemie, i tamten Kościół, ale wiem na pewno, że Wy, Drodzy Bracia, z Waszym nowym arcybiskupem, nowym i dawnym, macie przed sobą ogromną pracę, ogromną. Jednak jest to żniwo wielkie i pracowników mało, ale radujemy się, że jest to żniwo, że nie wszystko dało się wykorzystać do końca, że to wszystko na nowo kiełkuje, rośnie, owocuje i czeka na tych pracowników żniwa. Niech Wam Bóg błogosławi w tej całej pracy w prastarej Pańskiej winnicy, która się odnawia i którą trzeba na nowo uprawiać. My będziemy z Wami i jesteśmy z Wami. Tu po tej stronie, bo królestwo Boże przechodzi przez wszystkie granice, jest uniwersalne.

Papież z niecierpliwością oczekiwał na odwiedziny Ukrainy, słyszał o narastających problemach, które powstawały bez przerwy. Jest list papieża do abpa Jaworskiego napisany dnia 22 stycznia 2001 roku, w roku przygotowań do pielgrzymki papieskiej do Ukrainy w czerwcu tego roku. Papież pisze: „Cieszę się, że sprawy Sług Bożych, które nam wszystkim leżą na sercu, postępują do przodu. Wiem, że jest w toku sprawa cudu Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego. Gdy przyjedzie Ksiądz Arcybiskup będziemy jeszcze rozmawiać i zobaczymy jak się ułożą sprawy beatyfikacji. Dziękuję za modlitwy torujące mi drogę do wizyty na Ukrainie i wzajemnie polecam Panu Bogu i Matce Najświętszej sprawy Archidiecezji Lwowskiej i Jej Arcypasterza.

Papież Jan Paweł II odbył upragnioną pielgrzymkę otuchy i nadziei do Ukrainy w dniach od 23 do 27 czerwca 2001 roku do Kijowa i do Lwowa. Celebrował w obrządku łacińskim i bizantyjskim, gdzie wygłaszał podziękowanie za trwanie w wierności Stolicy Apostolskiej, mimo ciężkich prześladowań oraz zachęcał do dalszej gorliwości. W homilii wygłoszonej na hipodromie we Lwowie 26 czerwca tak mówił o konieczności pojednania, przebaczenia i dalszej współpracy obu obrządków katolickich w Ukrainie: „Dzisiaj, gdy wielbimy Boga za to, że ci Jego słudzy okazali tak nieugiętą wierność Ewangelii, odczuwamy głęboką wewnętrzną potrzebę uznania różnych przejawów niewierności ewangelicznemu zasadom, jakich nierzadko dopuszczali się chrześcijanie pochodzenia zarówno polskiego, jak i ukraińskiego, zamieszkujący te ziemie. Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości! Chrześcijaństwo obydwu narodów muszą iść razem w imię jedynego Chrystusa ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie – udzielone

i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności. Dzisiaj arcybiskup Józef Bilczewski i jego towarzysze – biskup Pelczar i arcybiskup Szeptycki wzywają was: trwajcie w jedności!”.

W czasie tej pielgrzymki wieczorem 25 czerwca modlił się w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej, który poświęcił na Jasnej

Wyplłyn na głębię lwowski Kościele łaciński! Pan jest z tobą! Nie lękaj się trudności, które także dzisiaj stoją na twej drodze. Z Chrystusem odniesiesz zwycięstwo! Odważnie dąż do świętości: w niej kryje się niezawodna obietnica prawdziwego pokoju i postępu. /.../ Kościele lwowski, idź naprzód z ufnością w imię Chrystusa, Odkupiciela świata i człowieka!”.

Słowa wypowiedziane we Lwowie 26 czerwca 2001 r. bardzo umocniły ducha wierzących, poczuli się wolni po okresie okupacji ducha przez rządy ateizmu wojującego. Jak wspominają kapłani, którzy jako nieliczni mogli pra-

2004 r. dla archidiecezji lwowskiej sam Jan Paweł II napisał list do kard. Jaworskiego, w którym wyraża radość i przekazuje swoje błogosławieństwo. Papież pisze: „Cieszę się, że ten dom powraca po latach do prawowitego właściciela i wierzę, że będzie służył Kościołowi we Lwowie nie tylko jako siedziba arcybiskupa i miejsce pracy jego współpracowników, ale także jako ośrodek Caritas i innych instytucji służących dobru umiłowanego ludu Bożego Lwowa i archidiecezji. Dzielę wyrazy wdzięczności dla władz państwowych i lokalnych z Kijowa i ze Lwowa za zaangażowanie i życzli-

Prezydent pisze m.in.: „Wdzięczni potomkowie zawsze będą pamiętać o szczególnej roli Księży Kardynała w organizacji historycznej wizyty apostolskiej na Ukrainie Ojca Świętego papieża Jana Pawła II. Ufam, że to bezcenne życiowe doświadczenie oraz mądre porady nadal będą przynosić korzyści dla Kościoła i społeczeństwa. Życzę dobrego zdrowia, niespożytych sił i energii!”.

Mówiąc o papieżu Janie Pawle II i jego związkach ze Lwowem oraz o przyjaźni z nim kardynała Mariana Jaworskiego, metropolity Lwowa, warto jeszcze dodać, że w lutym roku 1996 papież mianował swoim pomocniczym sekretarzem u boku znanego wszystkim bpa Stanisława Dziwisza, kapłana archidiecezji lwowskiej. Został nim ks. Mieczysław Mokrzycki, który pełnił tę funkcję do śmierci papieża, a w 2005 roku został na tym samym stanowisku u boku Benedykta XVI. Tenże papież mianował go w roku 2007 koadiutorem, a w 2008 metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego. Stało się to tak, że w czasie studiów w Rzymie ks. Mokrzycki, jako kapłan od arcybiskupa Jaworskiego, był pod opieką i okiem ks. Dziwisza osobistego sekretarza papieża. Ks. Stanisław Dziwisz zapraszał go do siebie i w czasie rozmów poznawał zalety studenta. Kiedy okazało się, że współpracownik, starszy kapłan Wietnamczyk ksiądz infułat Vincent Trang Ngoc Thu idzie na emeryturę, ks. Dziwisz rozglądał się za nowym pomocnikiem. Zaproponował Ojcu Świętemu ks. Mieczysława, kapłana od abpa Mariana. Po telefonie z Watykanu do Lwowa ks. abp Jaworski wyraził zgodę na tę nominację. Wiem z opowiadań kard. Jaworskiego i abpa Mokrzyckiego, że Ojciec Święty często wypytywał o Lwów, czytał książki o Lwowie, które mu ofiarowano, wysyłał podziękowanie autorom, miał szczególny sentyment do tego miasta.

Jan Paweł II miał kontakty z wieloma kapłanami archidiecezji lwowskiej, którzy po II wojnie światowej zostali wypędzeni przez władzę radziecką do Polski. Wśród nich był ks. Tadeusz Fedorowicz, który w 1940 roku wyjechał dobrowolnie – za zgodą władz kościelnych – z transportem ludzi wywożonych na Sybir i do Kazachstanu. Po wojnie przez ponad 50 lat był duchowym kierownikiem „Dzieła Lasek”, które opiekuje się niewidomymi. Spotykał się z ks. Wojtyłą w Krakowie, a potem po wyborze z papieżem w Watykanie. Ks. Fedorowicz był powiernikiem ks. Wojtyły, a następnie biskupa, kardynała i papieża Jana Pawła II. Po śmierci, która nastąpiła 26 czerwca 2002 r. papież Jan Paweł II napisał: „Był pełnym mądrości kierownikiem duchowym wielu ludzi poszukujących chrześcijańskiej doskonałości. Sam wielokrotnie korzystałem z jego kapłańskiej mądrości!”.

W książce Dar i tajemnica Ojciec Święty Jan Paweł II pisze: „Na szczególną pamięć zasługuje martyrologium kapłanów w łagrach syberyjskich czy innych na terenie Związku Sowieckiego. Niech mi będzie wolno wspomnieć w tym miejscu znaną w Polsce postać ks. Tadeusza Fedorowicza, któremu osobiście bardzo wiele zawdzięczam



Kard. Marian Jaworski przewodniczy procesji eucharystycznej dookoła katedry lwowskiej

Górze w Częstochowie w 1983 r., a następnego dnia na hipodromie lwowskim ukoronował kopie tego obrazu i poświęcił korony. Powiedział wtedy: „Drodzy Bracia i Siostry, zawieram was opiece Maryi, Matki Bożej Łaskawej, od wieków czczonej przez was w wizerunku, który dzisiaj z radością ukoronuję. Cieszę się, że i ja mogę pokłonić się przed tym obrazem, pamiętającym śluby króla Jana Kazimierza. „Śliczna Gwiazda miasta Lwowa” niech będzie dla was oparciem i niech przyniesie wam pełnię łask”.

Jan Paweł II celebrował też w obrządku bizantyjskim i 27 czerwca we Lwowie ogłosił 25 męczenników i jedną siostrę zakonną błogosławionymi Kościoła grekokatolickiego. Mówił wtedy: „Ziemia ukraińska została ustana, jak mawiał niezapomniany metropolita Josyf Slipyj, górą trupów i rzekami krwi. Przez ten znamieny obrzęd beatyfikacji pragnę również wyrazić wdzięczność całego Kościoła ludowi Bożemu na Ukrainie... Jak ziarno zboża zapadłe w ziemię umiera, aby dać życie nowemu kłosowi, tak oni oddali swoje życie, aby niwa Boża wydała nowe i obfite żniwo”.

Pielgrzymka do Ukrainy dodała otuchy i umocniła wiernych katolików do dalszej wierności Bogu i Jego Kościołowi. W kazaniu we Lwowie powiedział do katolików obrządku łacińskiego: „Nie lękajcie się! Nie lękajcie się! Chrystus nie obiecuje łatwego życia, ale zawsze zapewnia nam swoją pomoc. Duc in altum!

W czasie komunizmu: „Wizyta dała nam nowy impuls do działania. Poczuliśmy się wolni i mieliśmy poczucie, że za nami stoi papież Jan Paweł II”. Ks. prałat Wiktor Antoniuk, który był wtedy proboszczem katedry we Lwowie mówi: „Odczuliśmy równość z innymi wyznaniaми, gdyż do tej pory traktowano nas, katolików, jako coś gorszego”.

Trzeba dodać, że władze świeckie nie oddały Kościołowi mienia zabranego po II wojnie światowej przez komunistów, chodziło o kościoły, seminaria duchowne, kurie biskupie, klasztory, domy parafialne. W czasie pielgrzymki do Lwowa Jan Paweł II dnia 25 czerwca zaraz po przybyciu z lotniska odwiedził Dom Arcybiskupów Lwowskich, z którego komuniści wyrzucili w 1944 roku jego konsekrate abpa Baziaka. W tym dniu władze rządowe nowego państwa Ukrainy przekazały na ręce papieża dokument, w którym zobowiązały się oddać ten dom do pięciu lat i tak się stało.

W czasie przygotowań do pielgrzymki papieża, w czasie rozmów z władzami, informowaliśmy, że Jan Paweł II pragnie odwiedzić ten historyczny Dom Metropolity Lwowskich, gdzie mieszkał święty abp Bilczewski i abp Baziak. Papież wielokrotnie wspominał w wypowiedziach do kard. Jaworskiego, że koniecznie chce odwiedzić to miejsce dla niego sentymentalne, i udało się. Na ten radosny dzień 5 maja

wość, których oznak doświadczyłem już podczas mojej podróży na Ukrainę w 2001 roku. Ta uroczystość zbiega się z dwudziestą rocznicą Twoich święceń biskupich. Z tej okazji pragnę przesłać wyrazy mojej duchowej bliskości, zapewnienie o modlitwie w intencji Twej pasterskiej postugi”.

W tym radosnym dla archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego dniu na przekazanie domu arcybiskupów lwowskich nie przybyli przedstawiciele Kościoła grekokatolickiego ani władz cywilnych Lwowa. Okazało się, że nadal są jakieś niesnaski i nieporozumienia, wyjechali oni poza Lwów, a następnego dnia byli wszyscy w pracy. Na tę uroczystość przybyła delegacja z Watykanu na czele z abpem substytutem Leonardo Sandri i ambasadorem Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej Grigorijem Horuzym. Władze Ukrainy reprezentował wicepremier Dmytro Tabaczuk oraz wojewoda Ołeksandr Sendega. Delegacja watykańska odwiedziła katedrę grekokatolicką, gdzie przywitani ich kapłani bez biskupa. Ojciec Święty dowiedziawszy się o tym incydencie był bardzo zasmucony, że po pielgrzymce z 2001 roku nic się nie zmieniło. Pielgrzymka papieża do Ukrainy miała wielkie znaczenie w dziejach narodu ukraińskiego. Kiedy kardynał Jaworski w roku 2008 kończył postugę pasterską we Lwowie otrzymał list gratulacyjny od ówczesnego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki odczytany w katedrze.

jako kierownikowi duchowemu. Ks. Fedorowicz, będąc młodym kapłanem archidiecezji lwowskiej, zgłosił się do swojego arcybiskupa z prośbą o pozwolenie, aby mógł wyjechać z transportem Polaków deportowanych na Wschód. Arcybiskup Twardowski udzielił zezwolenia i ks. Tadeusz Fedorowicz mógł spełnić tę kapłańską misję wśród rodaków rozsypanych na terenach Związku Radzieckiego, a zwłaszcza w Kazachstanie. Niedawno opisał tę swoją tragiczną epopeję w ciekawej książce”.

Po II wojnie światowej w Krakowie też posługiwało wielu kapłanów lwowskich, wyrzuconych ze Lwowa do Polski, którzy pomagali kardynałowi Wojtyłce w pracy pasterskiej. Byli wśród nich: Andrzej Bardecki, asystent kościelny Tygodnika Powszechnego, Stanisław Bizuń, profesor katechetyki, Tadeusz Wojciechowski, profesor psychologii, Władysław Smereka, profesor Pisma św. oraz wielu innych. Kardynał Wojtyła często prosił ich o opinie w wielu kwestiach teologicznych. Kapłanem archidiecezji lwowskiej był też kapelan siostr Urszulanek na Jaszczurówce w Zakopanem ks. Stanisław Wawszczak. Wiadomo nam z życiorysu kard. Wojtyły, że wszelkie wolne chwile w pracy duszpasterskiej spędzał u Urszulanek na Jaszczurówce pod Nosalem. Tutaj prowadził rozmowy z kapłanem oraz prosił o pisemne opracowania na tematy teologiczne i prawne. Po wyborze go na papieża ks. Wawszczak nadal pisał swoje uwagi oraz postulatory i przekazywał je przez księdza, a następnie arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Byłem świadkiem rozmów ks. kapłana z biskupem Jaworskim oraz przekazywania opracowań dla Ojca Świętego. Widać z tych paru wspomnień, jak papież cenił sobie kapłanów archidiecezji lwowskiej, którym polecał do opracowania różne ważne sprawy z życia Kościoła.

W czasie trwania Roku Jubileuszowego 2000 chrześcijaństwa papież Jan Paweł II cytował w swoich kazaniach i przemówieniach św. abpa Józefa Bilczewskiego – metropolitę lwowskiego. Pamiętam, że nazywał Matkę Boską Żywą Monstrancją i Szczerozłotym Tabernakulum. Święty arcybiskup Bilczewski napisał kazanie „Maryja a Przenajświętszy Sakrament”, gdzie mówi: „Inny dowód na ścisłą łączność Maryi z Przenajświętszą Eucharystią: Maryja była dla Jezusa, Bożej manny, arką najświętszą, szczerozłotym tabernakulum, żywą monstrancją. Pytacie: Kiedy? Pytacie w jaki sposób? Nosiła Go w żywocie, a potem w stajence betlejemskiej przedstawiła Go św. Józefowi, pasterzom, królom w ramionach swoich ku adoracji. Najbliższy powód ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu wskazuje także na ścisły związek między Maryją a Eucharystią”. Papież, jako kapłan archidiecezji krakowskiej, z której pochodził abp Bilczewski znał jego dorobek naukowy. Obydwaj zresztą ukończyli to samo liceum w Wadowicach, o czym świadczą tablice pamiątkowe na frontonie szkoły. To abp Bilczewski, jako wielki teolog, dogmatyk, pisał do swoich diecezjan we Lwowie Listy Pasterskie i Mowy Okolicznościowe. Jest tam zawarta cała nauka Kościoła o Eucharystii, Kościele i kulcie Matki Bożej. Kapłani

krakowscy, a takim był Jan Paweł II studiując i czytając Bilczewskiego, dobrze znali te kazania i odezwy.

Papież Polak, jak go często nazywano, był zafascynowany postacią Brata Alberta – Adama Chmielowskiego, którego beatyfikował w Krakowie w roku 1983, a kanonizował w Rzymie w 1989. Tenże święty przed założeniem Zgromadzenia Braci Albertynów i Siostr Albertynek, posługujących ubogim, był znanym malarzem. Będąc we Lwowie namalował jeden z najlepszych swoich obrazów „Ecce Homo”, który w 1904 r. podarował metropolii grekokatolickiej abpowi Andrzejowi Szeptyckiemu. W roku 1978 obraz ten został przywieziony do Polski i umieszczony w kaplicy siostr Albertynek Domu Generalnego w Krakowie. Papież Jan Paweł II pisał o Bracie Albercie: „Dla mnie jego postać miała znaczenie decydujące, ponieważ w okresie mojego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i od teatru, znalazłem szczególne duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania... w Krakowie poświęciłem mu utwór dramatyczny

ścijan nie tylko do katolików. Wierni katolicy poczuli się dowartościowani i od tej pory zaczęto traktować ich na równi z prawosławiem. Kardynał Jaworski dnia 1 lipca 2001 r. napisał do papieża list w którym ocenia pielgrzymkę do Ukrainy w czerwcu tego roku: „W imieniu Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Ukrainie pragnę wyrazić głęboką wdzięczność za pełną ofiarę wizytę apostołską. Umocniła ona nasz Kościół tak bardzo doświadczony od początku II wojny światowej. Kościół nasz, który zdawało się został już całkowicie zniszczony, dzięki Opatrzności Bożej i Twojej posłudze Piotrowej został na nowo wskrzeszony, a teraz nabrął mocy. Z ufnością pragniemy podjąć pogłębienie naszego życia z wiary, idąc za Twoimi wskazaniem. Serca naszych wiernych przepelnione są czcią i miłością dla Piotra naszych czasów. Ale nie tylko oni dziękują za dar spotkania się z Tobą. Zawsza słyszy się od ludzi, którzy skądinąd są poza Kościołem i znajomością Boga; jak spotkanie z Ojcem Świętym stanowiło dla nich znaczące wydarzenie życia. Było to dla nich niewątpliwie

dla Lwowa: Lubomyra Huzara – metropolita grekokatolickiego i Mariana Jaworskiego – metropolita rzymskokatolickiego podniosło prestiż miasta Lwowa oraz Kościoła katolickiego na Ukrainie i w świecie.

Kardynał Jaworski, kapłani oraz wierni świeccy starali się upamiętnić pielgrzymkę papieża związanego od lat ze Lwowem, o czym wspominał, różnymi pamiątkami. Na terenie seminarium duchownego w Bruchowicach koło Lwowa dnia 27 czerwca 2006 roku zasadzono dąb pamięci Jana Pawła II. Dąb poświęcił kardynałowie: Marian Jaworski najbliższy przyjaciel oraz Stanisław Nagy z Krakowa, długoletni współpracownik papieża w dziedzinie teologii. Obecny był abp Ivan Jurkovicz, nuncjusz apostolski na Ukrainie oraz wszyscy biskupi rzymskokatolicki Ukrainy. Tego roku 27 października koło dębu papieskiego w seminarium kardynał Jaworski oraz biskupi rzymskokatolicki Ukrainy poświęcili okazały pomnik nauczającego papieża, który siedzi na wysokim głazie granitowym.

Przez kilka lat starano się w

we Lwowie w dzielnicy Sokolniki, w bliskości hipodromu, gdzie papież odprawiał msze św. dla rzymskokatolików 26 i 27 czerwca 2001 roku. W wielu parafiach ustawiono pomniki Ojca Świętego, chcąc w ten sposób upamiętnić ważną pielgrzymkę i pamięć dla następnych pokoleń. Działający od półwiecza chór katedry lwowskiej po pielgrzymce Jana Pawła II do Lwowa w roku 2007 przyjął imię Wielkiego Papieża. Chór katedry lwowskiej śpiewał w Watykanie podczas beatyfikacji Marceliny Darowskiej 6 października 1996 r. oraz beatyfikacji abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego 26 czerwca 2001 r. we Lwowie.

Zakończenie

Analizując powyższy tekst widzimy, że życie Jana Pawła II było ściśle powiązane z archidiecezją lwowską przez święcenia kapłańskie i sakrę biskupią, o czym wiele razy sam wspominał. Szczególnym znakiem powiązania była długoletnia przyjaźń z kardynałem Marianem Jaworskim, jako powiernikiem duszy i spraw naukowych. Wielokrotnie cytowałem listy, które osobiście pisał – niekiedy własnoręcznie, Ojciec Święty, z których widać wpływ opinii Mariana Jaworskiego i uwagi. Papież niejednokrotnie sam prosi o opracowanie tematu, a następnie dziękuje za opracowanie i propozycje. Listy mają bardzo osobisty charakter, zdjęcia cytowane w albumach ukazują te powiązania i relacje. Nie dziwi fakt, że wielokrotnie papież pyta o szczegóły z życia archidiecezji we Lwowie i jej pasterza. Faktem jest też, że przeżywał dramaty życia we Lwowie, jak swoje własne.

Wszystko to wpływało z bliskości tych dwóch uczonych i pasterzy, którzy potrafili korzystać z wiedzy i przekazywać ją sobie nawzajem. Jest to też nauka dla nas obecnie żyjących, jak ma wyglądać prawdziwa przyjaźń pomiędzy duchowymi.

Nota o autorze:

Urodzony w 1953 r. w Cieszanowie w Polsce na terenie archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, wyświęcony 1979 w Cieszanowie. W latach 1979 do 1991 – notariusz i wicekanclerz kurii arcybiskupiej w Lubaczowie. Kanclerz kurii metropolitalnej we Lwowie od 1991 do 2002 r. Od roku 1992 do 2014 – sekretarz generalny konferencji episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy. W latach 2002 do 2007 – biskup pomocniczy Lwowa, w roku 2007 – mianowany koadjutorem, a od 2009 do 2014 biskupem diecezji charkowsko-zaporoskiej.



Msza św. w obrządku łacińskim, której przewodniczył Jan Paweł II, Lwów, 26 czerwca 2001

z tytułowany „Brat naszego Boga”, spłacając w ten sposób szczególnie długą wdzięczności, jaki wobec niego zaciągnąłem”.

W sercu papieża byli też obecni grekokatolicy, którzy byli prześladowani przez reżym ateistyczny. Dziękował im przy różnych okazjach za wierność Kościołowi i Stolicy Apostolskiej oraz dopominał się o beatyfikację męczenników. Wielokrotnie sam wspominał wielkiego męczennika biskupa Grzegorza Chomyszyna, gdyż znał go z opowiadań kapłanów lwowskich, pracujących w Krakowie. W roku 2001 w czasie pielgrzymki do Ukrainy Jan Paweł II beatyfikował 26 męczenników Kościoła Bizantyjskiego, wśród nich byli biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz paru świeckich.

Owoce papieskiej pielgrzymki do Ukrainy

Pielgrzymka Głowy Kościoła Katolickiego do Ukrainy, gdzie ogromna większość jest prawosławna, a katolików dwóch obrządków może być powyżej 10 procent, odbiła się szerokim echem wśród wszystkich Ukraińców. Na Liturgię z papieżem przyszło wielu prawosławnych duchownych i świeckich. Papież przemawiał jak do chrze-

pierwsze doświadczenie w kierunku pełnej rzeczywistości Boga i Pana świata. Wszyscy u nas rozumiemy coraz lepiej czym jest posługa Piotra dla Kościoła i świata. Będziemy nadal modlili się, aby Bóg wspierał Twoje, Ojciec Święty, zdrowie i siły w służbie ludowi Bożemu”.

Po pielgrzymce zaczęli przybywać do posługi duszpasterskiej w Ukrainie kapłani i siostry zakonne, którzy tworzyli nowe parafie i katechizowali. Liczba duchowieństwa i parafii wzrosła i dlatego mogły powstać nowe diecezje. Owocem pielgrzymki papieskiej było utworzenie w roku 2002 trzech nowych diecezji rzymskokatolickich w Ukrainie: 27 marca Mukaczewo, a 4 maja Odessa – Symferopol i Charków – Zaporozże. Kościół katolicki na Wschodzie i Południu Ukrainy oraz na Zakarpatciu rozwijał się dynamicznie, dlatego trzeba było tam stworzyć nowe diecezje. Wierni mogli mieć łatwiejszy dostęp do biskupa, który mógł objąć troską duszpasterską więcej diecezjan, tworząc nowe parafie i posyłając duszpasterzy.

Mianowanie wielu biskupów obydwu obrządków dla Ukrainy, a szczególnie w roku 2001 dwóch kardynałów

archidiecezji lwowskiej pamiętać o papieżu i tak 26 czerwca 2007 roku uroczystie wmurowano w ścianie katedry lwowskiej tablicę-epitafium Jana Pawła II. Planowano pokazać całą postać papieża, który schodzi po stopniach na Ziemię Lwowską. Nastąpił, jak to we Lwowie bywa, sprzeciw władz i ostatecznie musieliśmy się zgodzić tylko na popiersie. Dnia 19 czerwca 2016 roku sekretarz Stanu kard. Pietro Parolin wmurował kamień węgielny pod budowę nowego kościoła pw. św. Jana Pawła II

» Nagroda dla doświadczonego nauczyciela «
Jesteś doświadczonego nauczycielem?
Chcesz podzielić się swoją wiedzą?
Angażujesz się na rzecz szkolnictwa polskiego na Ukrainie?
ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA
Więcej informacji na stronie: www.wid.org.pl

Deportacja Polaków ze Stanisławowa (cz. I)

II wojna światowa określiła polityczną mapę Europy i doprowadziła do „przesiedlenia narodów”. W latach 1944–1946 ze Stanisławowa i innych miast Wschodniej Galicji i Wołynia wyjechała większość ludności polskiej.

**PETRO HAWRYŁYSZYN
ROMAN CZORNEŃKYJ**

Jednym z wyników II wojny światowej była zmiana istniejących przed jej wybuchem granic. Sojusznicy, państwa koalicji antyhitlerowskiej – Wielka Brytania, USA i ZSRR według własnego uznania, przede wszystkim dbając o własne dobro uzgodniły powojenny ustrój Europy. Nowe granice doprowadziły do masowego przesiedlenia ludności w Centralnej i Wschodniej Europie. Setki tysięcy ludzi opuszczali swe domy i z obawą przejeżdżali na nowe, nieznane miejsca, wyznaczone im przez polityków. Sowiecki dyktator Józef Stalin miał własne, specyficzne, widzenie sposobów rozwiązywania kwestii narodowościowych. Najszerzej przyjętym w ZSRR sposobem walki z niepokornymi narodami była ich deportacja. To samo postanowił on zastosować przy tworzeniu nowych granic w Europie. Najbardziej ta praktyka przejawiała się podczas tworzenia nowej polsko-sowieckiej granicy, która nie brała pod uwagę granic terenów zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców. Na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, które zostały włączone do ZSRR, pozostała znaczna liczba ludności polskiej, a na terenach Polski, odpowiednio – ludności ukraińskiej. W tej sytuacji dyktator przyjmuje jedynie sprawiedliwą – według niego – decyzję: przemieszczenia wszystkich Polaków na tereny Polski, a Ukraińców – do ZSRR.

Jednak te zamiary Józefa Stalina nie odpowiadały realiom. Większość Polaków, jak i większość Ukraińców, nie miała zamiaru opuszczać miejsc swego zamieszkania. Wówczas zadziałały organy karne i represyjne, zmuszając do deportacji oba niepokorne narody.

Sowiecki dyktator miał osobiste porachunki z Polską, które spowodowały negatywny stosunek do tego narodu. Wiązało się to z uczestnictwem Józefa Stalina w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku, gdy był on jednym z dowódców południowo-zachodniego frontu, nacierającego na Galicję i miasto Lwów. To pod Lwowem doznała fiaska bolszewicka idea rozpalenia światowej rewolucji, przez ambicje Stalina za wszelką cenę zdobyć Lwów. Swoimi decyzjami, jako komisarz polityczny, sabotował on rozkazy dowództwa sowieckiego o przekazaniu oddziałów I Konnej Armii Siemiona Budionnego pod dowództwo Tuchaczewskiego i przeniesienie jej działań na front zachodni i wzmocnienie natarcia na Warszawę. Ten fakt był jednym z ważnych czynników „cudu nad Wisłą”, podczas którego Wojsko Polskie, wspólnie z Armią URL powstrzymało wojska bolszewickie.

Ówczesne dowództwo sowieckie właśnie Józefa Stalina uważało za jednego z winnych porażki polskiej kampanii 1920 roku. Zrozumienie tego faktu otwiera nam drogę do pojęcia tragizmu „sprawy Katińskiej”, gdy Józef Stalin, będąc

Галицький Уповноважений (районowy) Раціональний Уряд Української РСР (Районный Уполномоченный Украинской РСР) Районного Комітету Національного Визволення (Районный Комитет Национального Освобождения) Районного Комитета Визволення Народного (Районный Комитет Народного Освобождения)

1944 р.

Евакуаційний лист
Кarta ewakuacyjna

Дано громадянину (Видано громадянину)
Солов'янський Карло Поговський
з села (міста) (з міста)
Тригора Ігровин Рівненська району

в тому, що він за дозволом Головного Уповноваженого Уряду Української РСР (Польського Комітету Національного Визволення) на евакуації на території Польщі (Української РСР) евакуйований в район (воєводства) / в район (воєводства) Польщі.

З ним разом евакуйовуються такі члени його сім'ї:
Вказати з ним евакууються наступні члени його сім'ї:

ПРИЗВИЩЕ, ІМ'Я, ПО БАТЬКОВИ НАЗВИЩО, ІМЕНІ, ІМЕНІ ОДНА	Відомості до районного с/т (Відомості до району)	Місце і рік народження (Місце і рік народження)	Примітка (Примітка)
Солов'янський Карло Поговський	с/т	1828	
Поговська Карло	с/т	1928	
Солов'янська Карло	с/т	1930	
Солов'янська Карло	с/т	1932	

Громадянин (Обуває)
Будова: великої рогатової худоби 7, свиней 4, овець 4
Інвентар: плугів 1, сіялок 1, абіральных машин 1
Товарів: продуктів 14 пилі: з них зерна і зернопродуктів 6 пилі, решту домашніх тварин, продуктів скотики

Районний Уповноважений по евакуації
Раціональний Раціональний для евакуації

List ewakuacyjny, 2 listopada 1944 r.

u szczytu władzy wydał rozkaz wyniszczenia wszystkich oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej internowanych na terenach ZSRR. Można przypuszczać, że była to zemsta dyktatora za przegraną wojnę 1920 roku, bowiem wśród oficerów Wojska Polskiego i Policji było wielu uczestników tych zmagani. Stalin dobrze o tym wiedział.

Przytoczone powyżej fakty pozwalają nam szerzej spojrzeć na praktykę deportacji Polaków z ZSRR. Celem publikacji jest aktualizacja tej kwestii, która jeszcze niedostatecznie została przebadana przez ukraiń-

który odkrywa sens tych wydarzeń. Część naukowców używa terminu „repatriacja”, który tłumaczy się jako powrót do narodowej ojczyzny z odnowieniem praw obywatelskich wszystkich osób cywilnych i jeńców wojennych, którzy podczas wojny znaleźli się poza granicami kraju i przez dłuższy czas tam przebywali. Ten termin aktywnie wykorzystuje Tatiana Proń, która wyszczególnia masowe specyficzne formy migracji Polaków w ZSRR: uważa, że w latach 1939-1941 była to forma represji – deportacja według oznak narodowościowych; deportacje w latach 1944–1951

wiomości historycznej będzie termin „deportacja”. Sam termin tłumaczy się jako przymusowe przesiedlenie, wygnanie lub wysyłka ze stałego miejsca zamieszkania lub państwa pewnych osób lub całych narodów, stosowany jako element karnego lub administracyjnego ukarania.

Jako pierwszy tego terminu w historiografii ukraińskiej do określenia wysiedlenia ludności polskiej z USRR w latach 1944–1946 użył Wołodimir Serhijczuk, i wprowadził do naukowego obiegu wiele materiałów źródłowych o tych wydarzeniach. Według Olega Kałakury, przymusowe przesiedlenie Polaków do Polski, a Ukraińców do USRR można porównać z deportacją Tatarów Krymskich z Krymu w maju 1944 roku.

Badacz kwestii deportacji Polaków z Zachodniej Ukrainy i Białorusi Jewhenij Samborski słusznie uważa, że przez deportacje lat 1944–1946 władze ZSRR miały na celu zatrzymać je uprzednio z antysowiecko nastroszonej ludności polskiej. Nie mniej ważne było też pragnienie Moskwy, by ustanowić swoją hegemonię nad Centralno-Wschodnią Europą, przekształcając Polskę na swego satelitę. Naukowiec stosuje do tego okresu również określenie „depolonizacja” zachodnich obwodów USRR, która była powiązana z deportacją ludności polskiej i równocześnie z likwidacją Kościoła rzymskokatolickiego i polskiego szkolnictwa.

Interesujące jest spojrzenie na te wydarzenia Mykoły Litwina, który uważa, że wymiana terenów i deportacja ukraińskiej ludności z Nadsania, Łemkowszczyzny, Ziemi Chełmskiej i Podlasia do USRR, a Polaków z Galicji, Wołynia i południa Ukrainy do Polski, była próbą sowieckiego i polskiego rządów rozwiązania dawnionego międzynarodowego konfliktu – zbrojnego konfliktu polsko-ukraińskiego – w końcowym

deportacja, którego czasowe ramy przedłuża do roku 1952.

Początkiem deportacji ludności polskiej z USRR było podpisanie 9 września 1944 roku w Lublinie pomiędzy rządem USRR i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN) „Umowy o ewakuacji ludności ukraińskiej z terenów Polski i obywateli polskich z USRR do Polski”. Podpisali Umowę przewodniczący Rady komisarzy ludowych USRR Nikita Chruszczow i przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski. Na poziomie oficjalnym mowa była o tym, że „ewakuacja jest dobrowolną i żaden przymus nie może zostać zastosowany pośrednio czy bezpośrednio. Przy tym w Instrukcji do zastosowania danej Umowy podkreślano, że „zyczenie na ewakuację może być wypowiedziane ustnie lub w formie pisemnej”. Według Jewhenija Samborskiego, ten właśnie zapis umożliwił przymusowe wysiedlanie przez miejscowe organy władzy, ponieważ „dobrowolne zyczenie wyjazdu” mogło nie być nigdzie udokumentowane.

Ówczesne określenie terminu wydaje się nam dziś dosyć dziwne, bowiem obecnie „ewakuacja” oznacza „zorganizowane wywiezienie ludności z terenów zagrożonych lub możliwego bezpośredniego zagrożenia dla życia lub zdrowia, a także gdy istnieje zagrożenie uszkodzenia lub zniszczenia wartości materialnych i dóbr kultury”. Jakie znaczenie wkładali wówczas w ten termin sowieccy i polscy partyjni działacze, trudno nam określić. Można jedynie konstatować, że w ZSRR represyjna polityka stalinowska była faktycznie zagrożeniem dla życia i zdrowia osoby każdej narodowości, która miała własne zdanie i nie podzielała poglądów komunistycznych.

Już w następnym roku w Umowie, podpisaną w Moskwie 6 lipca 1945 roku, wymiana ludności Polski i ISRR określana jest terminem repatriacja. Termin ten używany jest w korespondencji międzyrządowej do 1946 roku.

Zgodnie z pierwotną Umową, wzajemne przesiedlenie ludności miało przebiegać w krótkim okresie – od 15 października 1944 do 1 lutego 1945 roku. Jednak końcowa data „ewakuacji” przenoszona była kilkakrotnie i faktycznie trwała do 1 września 1946 roku, chociaż przemieszczanie niektórych osób trwało jeszcze w latach kolejnych.

Stosunek ludności polskiej do samej Umowy był niejednoznaczny. Większość Polaków z Zachodniej Ukrainy uważała te tereny za swoją ojczyznę i dlatego nie spieszyli się z opuszczaniem tej ziemi. Żywiono nadzieję na odnowienie granic Polski sprzed II wojny światowej. Jednak złożone realia życia w warunkach totalitarnego reżymu ZSRR zmuszały Polaków do zastanowienia się nad wyjazdem. Oprócz tego, podjęcie negatywnej decyzji przyspieszały represyjne działania ze strony władz. Organy aktywnie badały nastroje Po-



Stanisławów, dawna ul. Sapieżyńska

skich historyków. Naszym zadaniem było wprowadzenie w obieg naukowy dotąd nieopublikowanych dokumentów archiwalnych, by na ich podstawie przeanalizować deportację polskiej ludności Stanisławowa w latach 1944–1946.

Ważnym elementem w naszym badaniu jest wykorzystanie terminu,

uważa za formę już nierepresyjną – „dobrowolnie-przymusowa” repatriacja. Łączy te dwa pojęcia Ihor Cепенда, który wydarzenia 1944–1946 roku uważa za repatriacyjno-deportacyjne.

Jednak gruntowna analiza bazy źródłowej nie pozwala nam tu używać terminu „repatriacja”, bowiem najbardziej odpowiadający rzeczy-

etapie II wojny światowej, do powstania którego nie miało w tym czasie żadnych czynników niemieckich i sowieckich.

Polscy uczeni posługują się zarówno terminem repatriacja, jak i deportacja. Marcin Zaręba używa terminu repatriacja, która przyspieszenie uzyskała po aresztowaniach. Grzegorz Hryciuk używa terminu

laków odnośnie akcji przesiedleńczej i notowały oraz dokumentowały wypowiedzi jej dotyczące. Zanotowano wypowiedź jednego z pracowników drukarni „Radziecki Wołyń” w Łucku niejakiego Listockiego: „Polski komitet nieprawidłowo podszedł do tej kwestii. Niebawem zima i będzie ciężko jechać, ale jeżeli nie pojedziesz teraz, to potem już nie puszczą ci z Polaków, którzy zostaną będą zesłani na Syberię...”.

Niezadowoleni z przesiedlenia byli również Polacy we Lwowie, którzy również krytykowali nieudolnie wybrany czas – na terenach Polski toczyły się jeszcze walki i nie wszystkie ziemie zwolnione były od hitlerowców. Nadchodziła zima, do której wszyscy przygotowywali się gromadząc zapasy produktów i opału. Wszystko to przyjdzie się zostawić. A niektórzy wypowiadali się, że sowieci są złymi sojusznikami, bo zamiast pomóc i stworzyć dogodne warunki dla Polaków, wysyłają ich pod kule.

Służby Bezpieczeństwa USRR odnotowały również stosunek ludności ukraińskiej do Umowy. Prawdopodobnie wybrano takie fragmenty, które chwaliły te poczynania. Gospodyni domowa L. Maksymenko wypowiadała się: „Jestem Ukrainką z Zachodniej Ukrainy i wiem, że przedtem zawsze pomiędzy Polakami i Ukraińcami były wrogie stosunki. Polacy w swoich kolach patrzyli na Ukraińców jak na niższą klasę i wyśmiewali ich. Ta Umowa jest słuszna i sprawiedliwa”.

Jedną z głównych przyczyn, które zmuszały Polaków do wyjazdu był ukraińsko-polski konflikt pod koniec II wojny światowej. Z tego powodu zanotowano wypowiedź urzędniczką z Łucka, niejakiej Kirz: „Nam, Polakom, trzeba wyjeżdżać za Bug, bo tam lepiej się żyje, niż w ZSRR. A oprócz tego, tam jest bezpieczniej, tu banderowcy nas wszystkich wyrzną”. Podobnego zdania była też ludność wiejska z obw. rówieńskiego, która zgadzała się na wyjazd z powodu wielkiej liczby ofiar polskiej strony podczas ukraińsko-polskiego konfliktu. Niestety w ukraińskiej historiografii niedostatecznie przestudiowano kwestię ukraińsko-polskiego konfliktu na terenach woj. stanisławowskiego. Właśnie te wydarzenia spowodowały wzrost liczebny ludności miasta, bowiem w dużym mieście Polacy czuli się bezpieczniej niż w mniejszych miejscowościach.

Ze znanych nam faktów konflikt ukraińsko-polski w woj. stanisławowskim wybuchł w lipcu 1943 roku i jego pierwszą ofiarą był trzydziestoletni Józef Guzik, który zginął 18 lipca. Z rozkazu władz niemieckich został pochowany 21 lipca na cmentarzu przy ul. Sapieżyńskiej. W ciągu następnego miesiąca na tym cmentarzu chowano kolejne ofiary tego konfliktu. 25 lipca pochowano zamordowanych w Kosmaczu czterdziestotrzyletnie Rozalię Kuźmińską i Alojzję Żmibrodzką, czteroletnią Wiesławę Kuźmińską i dziewięcioletnią Krystynę Żmibrodzką. W kolejnych miesiącach grzebano tu kolejne ofiary z Tyśmienicy, Kotykwieca, Chlebiczyzna. Na wiosnę konflikt rozgorzał na nowo w marcu 1944 roku i nawet wejście wojsk sowieckich nie powstrzymało mordów.

(cdn.)

Zapiski historyczne Kochany Adolfie!

William C. Emker był amerykańskim oficerem, który przyjechał w 1946 roku do Berlina z ramienia wojskowych władz okupacyjnych. Ciekawość zaprowadziła go do Kancelarii Rzeszy, po której hulały wiatry. Wstęp był tu dla cywilów zabroniony, po gmachu kręcili się tylko wojskowi. Sowietci wywieźli już wszystkie meble, zwłaszcza solidne szafy, które przedtem opróżnili z zawartości. We wszystkich pomieszczeniach walały się więc sterty papierzyśk.

TADEUSZ KURLUS

Emker wziął do ręki kilka leżących na podłodze listów. Były adresowane do Hitlera. Wsunął je do teczki, aby je później przeczytać. Zainteresowały go. Znowu zaszedł do Kancelarii. Tym razem przyniósł do domu pełną teczkę korespondencji. Odwiedził berlińską siedzibę Hitlera jeszcze ponad 20 razy. Plonem tych wypraw było około 8000 listów. Zapewne zebrały ich jeszcze więcej, ale pewnego dnia zastał wszystkie pomieszczenia wyprzątane. Można przyjąć, iż poza tymi, które znalazły się w posiadaniu Emkera wszystkie inne zostały zniszczone.

Zajęty sprawami służbowymi, Emker nie miał czasu na ich dokładne przestudiowanie, toteż wysłał je pocztą do USA. Po wojnie absorbowali go też inne sprawy. W 1991 roku jednakże poznał w Niemczech Helmuta Ushöfera, socjologa i politologa, działacza Zielonych. Przejrzeli potem wspólnie wszystkie listy, posegregowali je, ułożyli tematycznie w teczkach.

Cóż to za panoptikum! Poza licznymi listami hołdowniczymi, zawierającymi życzenia urodzinowe i świąteczne, jest wśród nich korespondencja z wierszami i rysunkami, z opisami rewelacyjnych wynalazków,

namawiającą Hitlera, by energicznie rozprawił się z Żydami, opluwającą prezydenta USA, Roosevelta. Emker znalazł zaledwie kilka listów z 1939 roku, których autorzy, zawsze anonimowi, zaklinali Führera, by nie wszczynął wojny i niewiele też więcej z 1945 roku z sugestiami, aby zaprzestął bezsensownego wysyłania ludzi na śmierć. Znacznie więcej, nawet z datami z pierwszych miesięcy 1945 roku, wyrażało dlań słowa poparcia za wolę prowadzenia totalnej wojny aż do zwycięskiego końca.

Führer, rzecz jasna, w ogóle nie czytał tej korespondencji, skrupulatnie przeglądali ją natomiast jego urzędnicy. Te, które miały nadawcę, były odnotowywane w kartotece. Można więc było sprawdzić, kto ile razy pisał. Autorzy listów z gratulacjami na ogół otrzymywali druczek z podziękowaniem i faksymilką Hitlera. Do niektórych jednak przychodziła policja i siłą doprowadzała ich na badania lekarskie. To zdarzało się wówczas, kiedy w opinii szefa Kancelarii treść listu zdradzała, iż jego nadawca jest niezrównoważony. Jeśli lekarze ją potwierdzili, nieszczęśny trafiał do zamkniętego zakładu, stamtąd zaś w Trzeciej Rzeszy tysiące pacjentów, jako darmozjadów jej niepotrzebnych wysyłano na śmierć, do gazu.

W Niemczech ukazało się już kilka książek z wyborem listów do budowniczej Trzeciej Rzeszy, która miała trwać lat tysiąc, a zakończyła swój żywot po 12. Wiele z nich rozbawia, rozśmiesza. *Mój najukochańszy mężczyźno!*, zaczyna jedna z autorek opis swego afektu. *Serce!* – pisze inna. *Stodki Adilie!* – brzmi wstęp do kolejnego wyznania miłosnego. *Kochany Adolfie! Gorąco ukochane serduszek! Ukochany, Mój stodki! Mój najśodszy!* – to introdukcje do następnyc.



Potem na ogół następują wyznania wielkiej miłości i gotowości do dania dowodu tego uczucia. *Każdego dnia muszę o Panu myśleć, w każdej godzinie i minucie. Najchętniej przyjechałabym do Berlina i przyszła do Pana. Nie mogę już pracować, bo wciąż myślę o Panu. Żadnego innego człowieka nie pragnę kochać. Ufam, że me życzenie się spełni. Proszę napisać, czy mogę przyjechać – napisała Hanna G. Przed czterema*

laty jeszcze o Tobie nie myślałam i miałam spokój. Teraz nie mogę się opędzić od myśli o Tobie. Wszystko zależy od Ciebie. Jestem na wszystko gotowa. Daj znać, przybędę – wyznała Marta H. Maria, zapewne stała korespondentka, ponownie zapewniała Hitlera w liście z czerwca 1939 roku: *Wiesz już od dawna, że o każdej godzinie najchętniej pomknęłabym do Ciebie, ale gdyby tak musiało być, mogłabym Cię przez wiele dni i nocy, przez wiele tygodni pozostawić samego, nawet gdyby mi było ciężko,*

że tak długo nie mogłabym Cię całować i pieścić. Inna autorka napisała: *Wiesz, powodowana wielką miłością najchętniej bym Cię dziś zjadła. Ale co inni by wówczas powiedzieli? Jeszcze jedna zakochana: Drogi Führerze, Adolfie Hitlerze! Kobieta z Saksonii chciałaby z Panem mieć dziecko. I na koniec mocna propozycja: *Całuję Cię w Twoje cztery litery, i obnażę Cię z przodu, abyś odczuł, jak bardzo Cię kocham...**

Powrót do miejsc chwały

Pasażerowie, podróżujący pociągiem ze Lwowa w kierunku Tarnopola czy Zdołbunowa i dalej na Kijów i Odesę na 37 kilometrów od Lwowa mijają stację Zadwórze. Niewielu z nich wie, że kilometr przed stacją w sierpniu 1920 roku miało miejsce ważne wydarzenie. Za czasów sowieckich to był temat tabu.

TADEUSZ ŻUK

Latem 1951 roku, jako student 3 roku Lwowskiego Technikum Transportu Kolejowego przy ul. Snopkowskiej, dorabiałem sobie, będąc palaczem na parowozach. W tamtych latach takie jeszcze jeździły po torach, buchając parą. „Przypisano” mnie do brygady maszynistów, niejakiego pana Niemca, który mieszkał w okolicach Podzamcza. Pan Niemiec z pochodzenia był Polakiem. Była to bardzo kulturalna osoba i lwowiak z dziada-pradziada. Przyjął mnie do swojej ekipy bardzo dobrze i nauczył wielu tajników tego niełatwego fachu. Dzięki niemu na 4. roku nie miałem żadnych kłopotów z nauką dyscyplin, związanych z lokomotywami.

Pewnego razu pod wieczór ciągnęliśmy podmiejski pociąg z Krasnego. Gdy minęliśmy stację Zadwórze i zrównali z kurhanem z obeliskiem, maszynista zagwizdał. Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. Nie rozumiałem dlaczego to zrobił – na drodze nie było żadnego niebezpieczeństwa. Po przyjeździe do lokomotywowni we Lwowie i przekazaniu maszyny kolejnej zmianie, pan Niemiec wyjaśnił dlaczego tak zrobił. Opowiedział

mi całą historię walki w tym miejscu w sierpniu 1920 roku, powiedział, kto spoczywa pod kurhanem. Opowiedział to w domu matce, a ona powiedziała mi, jak przed wojną w sierpniu w kościołach były nabożeństwa za poległych pod Zadwórzem. Pan Niemiec i matka powiedzieli też, abym nie rozpowiadał o tym nikomu – takie były czasy.

W 1952 roku ukończyłem technikum i zostałem skierowany do pracy w lokomotywowni Lwów – Zachód, położonej za Dworcem Głównym. Naprawialiśmy przedwojenne polskie lokomotywy, które były w użyciu do 1956 roku. W 1959 roku na wyposażenie lokomotywowni otrzymaliśmy lokomotywy spalinowe.

W tamtych czasach często wpadała mi droga przez Zadwórze. Za każdym razem uważnie spoglądałem na pomnik. W latach 80. zobaczyłem latem pod kurhanem kwiaty, znicze i nawet białe-czerwone proporczyki. Kto je tam postawił – nie wiadomo. Na pewno nikt z miejscowych, bo we wsi Polaków nie było, ale byli odważni ludzie ze Lwowa.

W 1965 roku zostałem pomocnikiem maszynisty lokomotywy spalinowej. W tym czasie skończyłem

już studia w Instytucie Transportu Kolejowego, ale uważałem, że inżynier bez dobrej praktyki zawodowej nie jest specjalistą. Pewnego razu jechałem do Żmerynki. Dojeżdżając do Zadwórze, jak to miałem w zwyczaju, wyglądałem przez okno na pomnik. Mój maszynista, uczestnik wojny, popatrzył na mnie, ale nic nie powiedział, a powinien mi zwrócić uwagę, że nie uważam na drogę i sygnalizację przed stacją. Już w Żmerynce przekazaliśmy pociąg innej brygadzie i poszliśmy odpocząć. Przy kolacji zapytał mnie, czemu tak przypatrywałem się przez Zadwórzem. Cóż miałem mu powiedzieć – milczałem. Zrozumiał wszystko, tylko uśmiechnął się i opowiedział mi jak w 1962 roku w pierwszą niedzielę sierpnia prowadził pociąg Budapeszt-Moskwa do którego doczepiona była salonka. Podróżował w niej Siemion Budionny. Przed wyjazdem ze Lwowa maszynista otrzymał rozkaz na odcinku z Borszczowic jazdy po nieparzystym torze i by zatrzymać pociąg na 1544 kilometrów w miejscu, gdzie będzie stał sygnalista. Tam w miejscu, gdzie zatrzymała się salonka, wojskowi kolejarze przygotowali specjalny

podest ze stopniami, aby Budionny mógł podejść do kurhanu.

Na podeście stało już kilka osób i czekało na marszałka. Budionny wyszedł w towarzystwie adiutanta, podpułkownika KGB. Nie było żadnej ochrony z karabinami. Grupa zesza z podestu i poszła ścieżką do kurhanu. Podpułkownik pomagał „staremu kawalerzyście” – ten był w wieku 79 lat. Na kurhanie rzucił wzrokiem na okolicę, coś sobie powspominał i na koniec powiedział:

– Ech, ileśmy tu młodych chłopców porąbali – Potem ostrożnie zszedł do salonki i odjechał do Moskwy.

Byłem zdziwiony takim otwarciem starego maszynisty w tamtych czasach. Po przyjeździe do Lwowa, zdradził mi tajemnicę – to był jego ostatni rejs, przechodził na emeryturę. Więcej go nie widziałem w lokomotywowni. Prawdopodobnie wyjechał do Rosji.

Po rozpadzie ZSRR można było już śmiało opowiadać o Zadwórze, o krzyżu na obelisku, uporządkować symboliczny cmentarzyk i dekorować go biało-czerwonymi wstążkami. Można też co roku czcić pamięć tych co zginęli w „Polskich Termopilach”.

Wędrówka do huculskich grażd

Skanseny Lwowa, Użhorodu i Kijowa szczycą się huculskimi grażdami. Są to czworoboczne zagrody góralskie, w których dom łączy się z budynkami gospodarczymi, tworząc pośrodku dziedziniec. Prawie wszystkie takie małe twierdze ludowe w Karpatach już znikły. W Krzyworówni nad Czeremoszem Czarnym pozostała jeszcze wybudowana w XIX wieku grażd, która po śmierci gospodarzy została przekształcona w obiekt muzealny. Jedyna natomiast zamieszkała grażd w tej okolicy zachowała się pod samym szczytem góry Ihrec.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W cieniu zapomnianych przodków

Po zwiedzeniu Muzeum Iwana Franki w Krzyworówni, gdzie znajduje się ekspozycja poświęcona również Stanisławowi Vincenzowi, po przeźruczonej nad Czeremoszem wiszącej kładce mierzymy do Muzeum Etnograficznego Chata-Grażd w przysiółku Zariczcza (Zarzeczce).

„W górze grażd, u szczytu dachów, co siedziały okrakim jeden na drugim, zbierały się szepty jak w pudle muzycznym. Były co mogły je zbudzić i rozegrać” – opisał swoje wrażenie o takim huculskim mieszkaniu Stanisław Vincenz w swojej słynnej tetralogii „Na wysokiej połoninie”. – „Nie myślicie przecie, że grażd słuchała tylko własnych starych szeptów. Słuchała i czuwała wszelako i na wszystkie strony. Tak tylko a nie inaczej można w niej było mieszkać, bo była obronna. Nie tylko słysząc z niej było jak z myśliwskiego stanowiska, także widać z niej było na wszystkie strony, bo znajdowała się blisko grzbietu pasemka. Nikt nie mógł zbliżyć się niepostrzeżony”.

W austriackich księgach podatku gruntowego ten obiekt prywatny został odnotowany w 1858 roku. Należał do rodziny Charuków. Na początku lat 70. ubiegłego wieku wypadła mi okazja poznać ostatnich właścicieli tej grażd. Leciwi Charukowie prowadzili gospodarkę i prawie codziennie byli zmuszeni do udzielania się turystom. Byli dumni, że zostali docenieni przez społeczność. Badacze literatury z Kijowa i Lwowa upublicznili, że kiedyś częstymi gośćmi ich grażd byli wybitni pisarze ukraińscy Iwan Franko (1856–1916) i Mychajło Kociubynski (1864–1913). W 1963 roku Siergiej Paradżanow kręcił w tej grażdzie sceny do jednego z najsłynniejszych filmów o Huculszczyźnie „Cienie zapomnianych przodków”, który powstał na podstawie powieści Mychajła Kociubynskiego o tej samej nazwie. Utwór jest pełen mistyki, symboliki religijnej i narodowej oraz poetyki surrealistycznej, którą była wypełniona też ta grażd, dopóki nie odeszli z tego świata Charukowie.

U schyłku ich życia ugryzłem chyba ostatni plasterek starowiku huculskiego. Leciwi już Hucuł opowiadał każdemu gościowi prawie całą historię świata.

– Siadaj na ten kamień, gdzie kiedyś lubił siedzieć Iwan Franko, a ja ci wszystko powiem – zaprosił Charuk, który pasł tam krowę.

Gadał po huculsku i o znaczeniu wielu słów trzeba było się domyślać, a jeszcze musiałem to wszystko tłumaczyć na ukraiński język literacki dla studentów z Kijowa, którzy też przystanęli na chwilę.

Gdy w swojej opowieści doszedł do I wojny światowej, stwierdził, że w Kosowie Kozacy rosyjscy zaprzęgali miejscowych Żydów do wozów i zmuszali ich do picia wody z rzeki Rybnicy jak to robią konie. Nie ukrywał, że wtedy najwięcej się przestraszył „woroplanów”, to znaczy samolotów wojskowych. Mówił tak emocjonalnie, że wydawało się, że straszne samoloty za chwilę zamkną niebo nad Charukiem razem z nami, słuchającymi go. A o tajemniczej Wielkanocy Brachmańskiej Charuk opowiadał tak przekonująco, że w oczach niektórych ufnych

gnował pamięć o czasach przedwojennych, kiedy Charukowie mieli dużo bydła i owiec. Komuna „uwolniła” ich od tej gospodarki.

Od 1984 roku Charukowa grażd stała pusta. W 1993 budynek został odrestaurowany, a rok później podczas Pierwszego Światowego Kongresu Hucutów otwarto tu muzeum. Ekspozyty są wystawione we wszystkich pomieszczeniach i na podwórku wewnętrznym. Pracownica muzeum w barwnym stroju ludowym pragnęła przystępnie wyjaśnić nam do czego służyła czy nadal służy Hucutom każda z

też uczyć się was jakies błędzenie. Jedźcie do wsi Bukowiec, stamtąd będzie łatwiej i bliżej.

Pod szczytem Bukowca zostawiamy samochód.

Młody dyrektor szkoły, którego poznaliśmy tam, wskazuje na sąsiedni grzbiet:

– Grażd Marusiaków jest po drugiej stronie. Zobaczycie ją z góry. Półtorej godziny trzeba iść – zapewnił.

Wspinamy się po wąskiej drodze, a raczej po śladach wozów i ciągników pozostawionych w żółtej mokrej glinie oraz po stromych ścieżkach w górę przez las, krzaki i łąki.



Grażd w Krzyworówni

słuchaczy pojawiło się nawet wahanie i podejrzenie, czy czasem ci Brachmanie nie mieszkają pod ziemią za pobliską górą.

Zapadał wieczór i Charuk poprowadził krowę do domu. Nie wprost do bramy, a dookoła grażd. To znaczy za słońcem – wyjaśnił. Jeszcze zaprosił mnie do środka grażd i zaprowadził tam do wąskiej niskiej ciemnej ovczarni. W długim żłobie wzdłuż ściany zamiast siana zobaczyłem

przedstawionych na wystawie rzeczy, zaśpiewała też kołomyjki. Ekipa Kuriera Galicyjskiego z Mirosławem Rowickim na czele oraz Andrzej Klimczak, redaktor naczelny pisma SDP „Forum Dziennikarzy”, podziękowali jej za opowieść.

Marusiakowie – ostatni z mohikanów

Po jakimś czasie ponownie szukujemy się do Krzyworówni, ażeby

Wydawało się, że już dotarliśmy na szczyt, ale tam okazało się, że trzeba przejść jeszcze przez jedną górę.

Skrzyżowanie na opustoszałej połoninie nie ma żadnego oznakowania. Można się tylko domyślać, że jedna z dróg prowadzi tu z przełęczy Bukowiec. Prawdopodobnie tak było i za czasów Stanisława Vincenza, kiedy we wspomnianej już tetralogii „Na wysokiej połoninie” napisał, że w tej okolicy „trochę pokrajany, pokrzyżowany ścieżkami, jednak niejeden leśny człowieczyna, jakiś rozbitek czy spóźniony naśladowca dawnych słynnych watah, krył się tam nieźle i napadał niespodzianie podróżnych na przełęczy Bukowca, na tych „ślipankach” leśnych, co to zaczęły udawać drogi kołowe. A chociaż starym zwyczajem junackim napastnik taki grzecznie przemawiał do napadniętych, jednak obdzierał ich dokładnie i bez pardonu. Ale to takie ot już były ostatki słynnego junactwa opryszkowskiego, bez świetności, bez stawy. Uparte niedobitki po tylu pacyfikacjach, sztandrechtach i katowniach mandatorskich. I znikły razem z lasem jasienowskim”.

Po tylu latach od tamtych czasów lasy dziewicze dokoła przełęczy Bukowiec i dalej są już powycinane, a na оголonych szczytach i grzbietach przez cały rok królują wiatry. Przed nami dokoła są przepiękne widoki



Ekspozycja o Stanisławie Vincenzie

szkielety krowich głów. Charuk wyjaśnił, że należały kiedyś do jego ulubionych krow, które zagryzł niedźwiedź lub które w czasie powodzi zabrał Czeremosz, on zaś znalazł to co pozostało. Może stało się to powodem jego dziwactwa, a może był takim od urodzenia, tego nie wiem. Można było się domyślać, że w ten sposób pielę-

zwiądzić w tej okolicy kolejną grażdę, zamieszkałą przez rodzinę Marusiaków. Sprawdzamy adres.

Hucuł popatrzył na nasz sprzęt i po chwili namysłu doradził:

– Tak, ta grażd rzeczywiście należy do Krzyworówni, jednak będzie wam ciężko wydrapać się tam po stromych leśnych ścieżkach, a może



Na dziedzińcu grażd w Krzyworówni

pasm górskich. Gdzieś daleko w dolinie błyszczą posrebrzony przez słońce Czeremosz. Jeszcze dalej niebo podpierają Góry Czywczyńskie i Czarnohora.

Ostatnia wspinaczka po drodze wśród traw połoninnych i wreszcie niedaleko za grzbietem, na granicy lasów i górskich łąk widzimy samotną osadę huculską. Szybko schodzimy poniżej. Pracujący w tartaku mężczyźni nie zwracają na nas uwagi. Obok na huśtawce uśmiecha się dziewczynka, która bez obawy i strachu przed nieznanymi przywitała się z nami, nieznanymi.

– Mama piecze chleb w domu – powiedziała.

Grażd w tym miejscu naprawdę wygląda jak twierdza zamknięta przed światem zewnętrznym. Wchodzimy na mały dziedziniec przez drewniane drzwi. Tam bawi się jeszcze jedna, mniejsza dziewczynka. Słyszcząc nasze głosy, z chaty wyszedł już niemłody Hucuł. To Mykoła Marusiak, gospodarz. Na palcach ma wytatowany rok urodzenia – 1960.

– Nie ma już więcej takiej grażd, w której mieszkają ludzie – stwierdził. – Reszta jest w muzeach.

Na pytanie, czy jest to jego dom rodzinny, wyjaśnił:

– Nie, przyszedłem tutaj. Dziadek mojej zmarłej małżonki zbudował go w 1925 roku.

Dziadek nazywał się Mykoła Mohoruk i był synem wójta Krzyworówni. To był szanowany gospodarz, który posiadał kilka połonin i sporo lasów. Postanowił pod szczytem góry Ihrec zbudować najlepszy dom w okolicy i zrealizował swój plan. Gospodarka prosperowała, ale wszystko zmieniło się wraz z nadejściem władzy radzieckiej. W 1957 roku rodzina została zmuszona do oddania swej ziemi, bydła i owiec do kołchozu. Dopiero w latach 90., już w niezależnej Ukrainie, potomkowie Mohoruka na różne sposoby i na ile to było możliwe odzyskali utracone mienie. Trzy

pokolenia Marusiaków na wysokości 1100 metrów nad poziomem morza teraz nadal prowadzą styl życia swoich przodków i tradycyjną gospodarkę góralską.

– Wokół domu znajdują się owczarnie i chlewy – pokazuje Mykoła. – Trzymamy tutaj owce i bydło. Mamy krowy, 50 owiec. W ziemie chlewy ocieplają mieszkanie, chroniąc go od zimnych wiatrów. Wtedy psa też wpuszczamy do grazdzy, żeby wilki nie pogryzły. On sobie tutaj biega i daje znać, kiedy przychodzi wilki.

Wysoki zrab chroni dom i podwórko przed drapieżnym zwierzem czy złodziejami.

Na progu pojawia się córka Mykoły Luba. Zaprasza nas do domu pod wysoką strzechą. Dwa pokoje oddzielone sienią. Drzwi są symetrycznie umieszczone po obu stronach korytarza. Rodzina mieszka po lewej stronie. Jest tam też kuchnia. Pokój, który znajduje się po prawej stronie, zwiedzają turyści. Surowa, obronna forma grazdzy kontrastuje z bogatym wystrojem wnętrza świetlicy. Na ścianach są piękne huculskie dywany – kyłmy, ikony w haftowanych ręcznikach. Drewniane łózka nakryte liźnikami. Są to wzorzyste koce, tkane z owczej wełny i puszyste z obu stron. Można też zobaczyć wiele zdjęć rodzinnych umieszczonych w rzeźbionych ramach. Obok wiszą ciupagi – broń dumnych Huculów.

– To wszystko są rzeczy nasze, rodzinne – zaznaczyła kobieta.

Przekonujemy się, że tutaj, w górach, gdzie domy znajdowały się w znacznej odległości od siebie, w takim dworze było bezpieczniej i przytulniej. Tak jak teraz, w grazdzie Marusiaków. Zdaniem Luby, ciężko byłoby przychodzącemu z zewnątrz przyzwyczaić się do takich warunków. Dla niej jest to gniazdo rodzinne, w którym wyrosła i chce tam żyć. Studiowała w lwano-Frankiwsku. Cząsy nauki wspomina z miłością, jak też inny układ życia oraz miejskie relacje międzyludzkie. Nigdy nie planowała mieszkać w stylu huculskim. Wróciła, by zaopiekować się chorą matką. Wyszła za męża, urodziła trzy córki – Olesię, Ludę i Oksankę. Tak się złożyło, że mąż też Marusiak, więc nie zmieniła nazwiska. Nie tęskni za

wilizacją jest, jak mówią. Nie powie-działabym, że jest tu tak źle.

Marusiakowie produkują ser, który mieszkańcy okolicznych wiosek stale zamawiają na zimę. Również od wczesnej wiosny do późnej jesieni przyjmują w grazdzie turystów, prawie codziennie. Luba nie ukrywa, że wcześniej nie miała pojęcia, że w ten sposób można zarabiać pieniądze.

– Teraz udzielamy też swój czas dla turystów – mówi Marusiakowa. – Przyjmowaliśmy też gości z Polski, Niemiec, Francji. Zapraszamy do grazdzy. Ja czy tata opowiadamy im o naszej kulturze huculskiej. Oni degustują nasz ser, a jeśli chcą, to kupują. Tylko żadnych noclegów.



Mirosław Rowicki (od lewej) i Andrzej Klimczak

Lato dla Marusiaków to najtrudniejszy czas w roku. Trzeba pracować dwa razy więcej. Wiele zależy od pogody, zwłaszcza przygotowania siana na zimę. Latem Marusiakowie zatrudniają pracownika, choć coraz trudniej jest znaleźć miejscowych chętnych do takiej pracy.

Ser i turyści to nie jedyne źródło dochodu rodziny Marusiaków. Sprzedają także wełnę i byki. Za pieniądze otrzymane ze sprzedaży byków Marusiakowie prawie ukończyli drugi dom, postawiony obok grazdzy. Jednak, jak mówi Mykoła, dwuletni byk kosztuje tyle, ile miesiąc pracy w Polsce. Dlatego wielu mieszkańców jedzie tam do pracy. Mąż Luby też.

– A kto pasie bydło i owce? – pytam.

– Teraz pasą się bez pasterzy, są ogrodzone.

Koń w zaprzęgu ciągnie po trawie na metalowych saniach ciężką kamienną płytę. Gospodarze porządkują teren przy nowym domu.

W listopadzie Mykoła Marusiak tym koniem znów dostarczy ze wsi

podszwy są obciążone ciężką żółtą gliną. Wtedy nawet samochód terenowy nie dostanie się do grazdzy.

– Ale jeżeli zaistnieje wielka potrzeba, możesz zejść na dół – dodaje Luba.

Jeśli ktoś w grazdzie nagle zachoruje, musi wezwać pogotowie do wioski, a pacjent zostanie zabrany do wsi konno. Ale zdarzyło się też, że Luba będąc w ciąży poszła sama.

– Pójdiesz z nami do miasta? – zapytał żartobliwie nasz kolega Andrzej Borysewicz jedną z dziewczynek.

– Tak – usłyszeliśmy odpowiedź. Mała szczenioka wprawdzie nawet nie próbowała ruszyć się z huś-

tawki. Chyba zrozumiała żart obcego pana. Ale czy pozostaną Marusiakówny na grazdzie gdy dorosną?

Rodzice i dziadek jeszcze nie zastanawiali się, do której szkoły pójdą dziewczynki. Mykoła uważa, że najprawdopodobniej będą uczyć się w szkole z internatem w Werchowynie, miasteczku rejonowym, ponieważ do miejscowej szkoły w Krzyworówni czy Bukowcu jest daleko i trudno tam chodzić małym dzieciom bez dorosłych.

Hucul Mykoła nie wyobraża sobie życia bez grazdzy i nie rozumie, dlaczego miałby wyjeżdżać z gór. Jego zdaniem wnuki rosną – będzie przyszłość. Luba też jest optymistycznie nastawiona do przyszłości grazdzy i ich stylu życia.

– Nigdzie stąd nie pójde – stwierdza.

Czy pozostaną tutaj córeczki? Nie będzie ich ograniczać, ale teraz jest za wcześnie, aby o tym myśleć.

Mykoła pożegnał się z nami i wrócił do swej pracy. Ser u Marusiaków kosztuje sto hrywien za kilo-



Czarny Czeremosz

miastem, które wyczerpało ją swoim hałasem, ona zaś bardzo lubi ciszę.

– Gdziekolwiek pójdiesz, zawsze jest blisko, by wrócić do domu – opowiada Luba. – Kiedy byliśmy dziećmi, chodziliśmy do szkoły, myśleliśmy, że dobrze byłoby zamieszkać bliżej wioski, ale teraz tego nie czujemy. Mamy połączenie telefoniczne, internet. Cy-

wszystkie niezbędne artykuły spożywcze: cukier, sól, mąkę, kaszę, ziemniaki. Każdą zimę Marusiakowie spędzają w domu. Śnieg pod górą sięga czasem 10 metrów, więc trudno się do nich dostać. Nie mogą też oni zejść do wioski. Nawet w czasie deszczu trudno jest dostać się do Marusiaków, ponieważ jest ślisko,

gram. Luba waży głowy bundzy, które wyglądają jak bochenki chleba ze starymi łuskami. Zwykle takie głowy ważą od półtora do dwóch kilogramów. Ponieważ jestem miłośnikiem prawdziwej bryndzy, kupiłem sobie u Marusiaków tego delikatesu huculskiego, by we Lwowie smakować go sobie z mamątygą.

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk, e-mail: nataliakostyk@wp.pl; kuriergalicyjski@wp.pl
tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461
tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Minęło już prawie 50 lat...

Biblioteki wciąż są zamknięte, wobec tego znów trzeba sięgnąć do domowych archiwów z lat 70. XX wieku. Dziś proponuję kilka artykułów z *Przekroju* z końca sierpnia 1974 roku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wydarzeniem nr 1 w polityce była dymisja w wyniku Afery Watergate prezydenta USA Richarda Nixona i pełnienie tej funkcji przez Gerarda Forda.

Nixon ustąpił na 2 i pół roku przed upływem swej kadencji (fakt bez precedensu w praktyce amerykańskiej instytucji prezydenckiej). Jego stanowisko objął wiceprezydent – mianowany na podstawie poprawki konstytucyjnej w miejsce Agnewa, który ustąpił w 1973. A więc wiceprezydent, który nie pochodził z wyboru. Znowu fakt bez precedensu w amerykańskiej praktyce.

Komentatorzy polityczni zwracają w związku z tym uwagę, że zmiana na stanowisku prezydenta jest wynikiem kryzysu amerykańskiego systemu politycznego, kryzysu który nabrzmiewał od lat.



Na decyzji tej zaważyły więc sprawy wewnętrzne USA.

Nowy prezydent, Gerald Ford, ma 61 lat. Od 1948 r. członek Izby Reprezentantów z ramienia republikanów. Przez 9 lat (od 1964) przywódca tej partii w Izbie Reprezentantów. W 1973 (po ustąpieniu Agnewa) powołany na stanowisko wiceprezydenta.

Urodził się w Omaha (stan Nebraska; 14.VII.1913). Potem mieszkał w Grand Rapids (Michigan). Tam skoła średnia. Studia prawnicze; magisterium w Yale. Znany był jako doskonały gracz w piłkę (w stylu amerykańskim). Od 1942 służył w marynarce wojennej (lotniskowiec na Pacyfiku; uzyskał stopień komandora). W 1946 otworzył kancelarię adwokacką w Grand Rapids. Ożenił się w 1948. Ma 3 synów i 1 córkę.

W Izbie Reprezentantów uznawano go za człowieka kompetentnego i odpowiedzialnego, odważnego i uczciwego. Wśród kolegów – ogólnie szanowany. Aprobata na stanowisko wiceprezydenta otrzymał dużą większością głosów w Kongresie.

W przededniu kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej historia pewnej, ogólnie znanej na całym

świecie mistyfikacji, zajął się Leszek Mazan.

Wszystkim znane są zdjęcia, przedstawiających żołnierzy niemieckich obalających szlaban graniczny i wylamujących godło Rzeczypospolite. Okazuje się, że wcale nie zostały zrobione w chwili wybuchu wojny...

Zdjęcia te, miały zostać wykonane w pierwszych minutach wojny 1 września, godzina 4.45, miejscowość Kolibki. Tu była granica między Rzeczypospolitą Polską a Wolnym Miastem Gdańskim i przecinała szosę i linię kolejową Sopot – Gdynia. Fotoreporter niemiecki wykonał zdjęcia, które obiegły cały świat, powielane przez serwisy fotograficzne, kroniki filmowe, a potem podręczniki historii i archiwalne montaże.

Zdjęcia poszły w świat i przez 35 lat nikt nie zwrócił uwagi, że są to ujęcia reżyserowane, że niemieccy żołnierze, zrywając orla i niszcząc szlaban – działają od strony tery-

torium Polski, wracając niejako na obszar Gdańska, z którego atakowali. Popatrzmy: fotoreporter, chcąc mieć w kadrze orla – musiał ustawić statystów – bo trudno ich inaczej określić – twarzami w kierunku Gdańska!

Zdjęcia mógł robić swobodnie. Polski posterunek graniczny przesunięto – jak opowiadają i piszą świadkowie – prawie kilometr w kierunku Gdyni. Czy rzeczywiście opisane wyżej okoliczności wykonywania zdjęć pokrywają się w stu procentach z wydarzeniami tamtego, wrześniowego poranku – trudno ręczyć. Pewne są tylko nazwy formacji niemieckich i polskich, pewna sceneria granicznego przejścia i uśmiechy, złe uśmiechy na twarzach centralnych postaci z fotografii.

Wtedy, o świcie 1 września 1939, robili Niemcy filmy i zdjęcia także w innych punktach granicznych. Słynna jest scena wyjazdu motocykli z lasu na polską drogę podobno między Katowicami i Bytomiem.

Być może żyją jeszcze w Polsce ludzie, którzy zapamiętali sceny łamania szlabanów, którzy znają je nie tylko z fotografii niemieckiego fotoreportera. Wdzięczni będziemy za uzupełnienie naszej relacji, na pewno niekompletnej

Lucjan Wolanowski podjął się niezwykle interesującego (i dochodowego w Polsce) tematu: „Owce i barany” – oto fragment większego artykułu...

8 tysięcy lat przed naszą erą zaczęto je składać bogom w ofierze. Wtedy już bowiem owce były zwierzętami gospodarskimi. Najwcześniej udomowione zostały w Azji, następnie w Europie południowej. Dziś na pastwiskach całego świata wypasa się ich miliard i kilkaset milionów.

Polska już za czasów Galla Anonima słynęła na całą Europę z rączych koni, wołów chętnych do roboty i owiec wełnistych. Na naszych ziemiach rodziło się przed wiekami to, co określamy dziś mianem kultury pasterskiej. Na całą jej epokę złożył się nie tylko bogaty dorobek materialny, ale również legendy, podania, zwyczaje ludowe i obrzędy, bez których polska skarbnica dziejowa, a może i współczesność, byłaby o wiele uboższa. I teraz bowiem wątki pasterskie znaczą wyraźny ślad w różnych dziedzinach twórczości i naszej potocznej codzienności.

Dokładnie sto lat temu zadziwił starą Anglię szanowny dr Gustaw Jaeger, profesor uniwersytetu w Stutgarcie, który wprowadził swój sanitarny system wełniany. Zoolog uważał mianowicie, że istota ludzka może być naprawdę szczęśliwa tylko w odzieży z włókien pochodzenia zwierzęcego, żaden tam len czy bawełna. Należało – głosił profesor – nosić na co dzień obcisły podkoszulek, zapinany wokół gardła, a to celem ochrony przed szkodliwymi waporami. Opatentował też obcisłe rękawy podkoszulka oraz przylegające do kostek długie kalessony, przeciwdziałające przeciągom.



Farmer może dawać sobie czasem radę sam wespół z chłopakiem od sąsiadów, ale są i tacy, którzy prowadzą gospodarstwa-giganty z klimatyzowanego biura, mając liczny personel pomocniczy. Pańskie oko – owce tuczy, ale czasem spogląda ono na stada tylko z pokładu prywatnego samolotu, jedyne rozsądnego środka lokomocji do poruszania się na tych bezkresnych terenach.

Nie policzę już chyba, ile widziałem farm, od Queenslnnd, aż po stan Zachodnia Australia. Mianownik tych wspomnień jest jednak wspólny: to jest ciężki kawałek chleba, nic nie jest tu hodowcom podarowane.

Jagnięta rodzą się późną jesienią. Małe, bezbronne, są smakołykiem drapieżnego ptactwa i psów dingo. Strzeże się więc bacznie stada, potem jagnięta są znakowane, kłapanie w rozтворze owadobójczym; roboty jest zawsze mnóstwo.

Polonia – o sobie

Ktoś, ukrywający się za podpisem „zh” rozmawiał z nauczycielami polonijnymi, będącymi na szkoleniach w Krakowie... Szkoda tylko, że wówczas nie zapraszano na nie nauczycieli ze Wschodu. Ci też mieli by o czym opowiadać.

Nauczyciele z polskich szkół za granicą to niewątpliwie eksperci spraw polonijnych w swoich środowiskach. Skorzystaliśmy z ich pobytu w kraju, aby zadać im trzy pytania:

– Czy starsze pokolenie dba o to, aby młodzież polonijna знаła język ojczysty?

– Jakie jest zainteresowanie środowisk polonijnych, jak i nie-polonijnych historią naszej kultury i rozwojem kulturalnym kraju?

– Które wydarzenia kulturalne (występy polskich aktorów, piosenkarzy, sportowców, odczyty, koncerty itp.) były szczególnie mile przyjęte w środowiskach polonijnych?

Odpowiadają nauczyciele uczestniczący w zajęciach Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Kursu Metodyki Nauczania Języka Polskiego zorganizowanego przez Towarzystwo POLONIA.

DOROTA MIERZWA-PIENIĄDZ, profesor doktor, wykładowca z Rhode Island College (USA):

– Przez wiele lat prowadziłam zajęcia w sobotnich szkołkach polonijnych, obecnie kształcę kadrę nauczycielską. W USA istnieje bardzo dużo tego rodzaju zakładów oświatowych przeznaczonych dla młodzieży polonijnej. Są to szkoły 8-letnie. Zajęcia obejmują język polski, historię Polski oraz literaturę. Wydaje mi się że rodzicom bardzo zależy na tym, aby ich dzieci znały obyczaje swych przodków, tradycje narodowe oraz sam język.

Istnieje duże zainteresowanie polską kulturą i to nie tylko wśród Polonii. Amerykańscy studenci nie mający z Polską nic wspólnego, interesują się historią naszej kultury i zwracają się do mnie z wieloma pytaniami z tej dziedziny. Bardzo podoba się nasza sztuka ludowa.

Koncerty Filharmonii Narodowej, oraz wykłady prof. dr. Karola Estreichera.

HALINA BENDER – Ottawa (Kanada):

Uczę w szkole 6-letniej. Olbrzymia większość rodziców polskiego pochodzenia posyła swoje dzieci na zajęcia, dotyczące języka polskiego oraz historii. Obecnie są projekty wprowadzenia do państwowych szkół średnich języka polskiego jako przedmiotu fakultatywnego (do tej pory – łacina, hiszpański, rosyjski i niemiecki).

Stwierdzić można dużą świadomość narodową. Oto ciekawostka: moi synowie chcieli koniecznie, aby w szkole zwracano się do nich dodając do nazwiska końcówkę -ski, a więc przez: „Benderski”.

Zainteresowanie takie istnieje. Dla przykładu – staraniem ambasady PRL zorganizowana została niedawno wystawa polskiej książki, która cieszyła się bardzo dużym powodzeniem. Otworzył ją burmistrz Ottawy. Społeczeństwo kanadyjskie dosyć dużo wie o Polsce.

Miesiąc filmów polskich w czerwcu br.

WERONIKA MAJ – Duisburg (RFN):

U nas nie ma szkół polonijnych – są tylko kursy języka polskiego dla dzieci w wieku lat 7–14. Dotyczą one również historii oraz śpiewu. W książce zaopatruje nas Związek Polaków „Zgoda”.

Zainteresowanie polską kulturą jest coraz większe.

Osiągnięcia polskich piłkarzy.
JANINA DUPONT – Caen (Francja):

Liczba dzieci uczących się po polsku zmniejsza się z każdym rokiem. Powód? Młodzież przeciętna jest programem nauczania w szkołach francuskich, odczuwa brak czasu.

Największym powodzeniem cieszy się polski film oraz sport.

Osiągnięcia piłkarzy.
NANCY WHITE – Londyn (Anglia):

W Londynie istnieje ok. 20 szkółek sobotnich, większość w dzielnicy Ealing, zamieszkałej w dużym procencie przez Polaków z pochodzenia. Rodzice bardzo dbają o to, aby dzieci znaly język ojczysty..

Duże zainteresowanie polskimi zespołami artystycznymi, zwłaszcza tańca ludowego.

Sukcesy polskich piłkarzy. Często słyszałam takie słowa: „Musimy się od was uczyć futbolu”. Był to wspaniały prezent dla wszystkich środowisk polonijnych.

Aż dziw, że w Polsce w latach 1970 zlikwidowano tak ekologiczny miejski transport, jakim były trolejbusy. W obronie tego „autobusu z rogami” kolejny artykuł.

W obronie trolejbusu

Trakcja trolejbusowa w Polsce została skazana na totalną zagładę. Jako zbyt kosztowna i uciążliwa w ruchu miejskim. Ostatnie trolejbusy krążą jeszcze tylko po ulicach Gdyni i Lublina. W innych miastach, włącznie ze stolicą – zlikwidowano je.

Ten niczym nieuzasadniony pospiech spowodował wiele głosów krytycznych. Zabiera także w tej sprawie głos Maciej Gwiazda w artykule „Zmierzch trolejbusu?”.

Dwie podstawowe racje zwolenników tej trakcji, to konieczność ochrony środowiska w miastach przed zatrutowaniem go spalinami, oraz wzrost cen ropy naftowej; dołączyć do tego należy także sprawny rozruch i duże przyspieszenia uzyskiwane przez trolejbusy, co ma kapitalne znaczenie w ruchu wielkomiejskim.

Autor artykułu sugeruje ponowne wzięcie na warsztat trakcji trolejbusowej i zastanowienie się nad jej ewentualnym powrotem do naszych miast. Ślusznie pisze, że odpowiednie zmiany konstrukcyjne w sieci zasilającej, oraz w samym trolejbusie (zwłaszcza w tzw. odbieraku) pozwoliłyby złagodzić, a nawet wyeliminować wiele mankamentów tego typu komunikacji.

Twierdzi także, że w oparciu o nowy autobus Jelcz-Berliot można by uruchomić krajową produkcję wozów trolejbusowych, wykorzystując elementy elektryczne używane do nowoczesnych typów tramwajów. Umożliwiłoby to podjęcie produkcji wielkoseryjnej i wyeliminowało zmore braku części zamiennych.

Przyszłość należy do trakcji elek-

trycznej – podkreśla Maciej Gwiazda, wskazując na próby prowadzone w RFN z ogniwami paliwowymi w transporcie miejskim. Przypomina także, iż w ZSRR, Czechosłowacji, Rumunii czy na Węgrzech nikt nie zapowiada zmiernych trolejbusów. Wręcz przeciwnie – są równorzędnym partnerem w komunikacji miejskiej.

W tamtych latach była czy nie najpopularniejszą aktorką Hollywood, chociaż „gwiazdą piękności” nazwać można ją z trudem, ale swoją pozycję zdobyła talentem i pracowitością.

Barbra Streisand

Kiedy debiutowała, eksperci od przemysłu rozrywkowego nazwali ją „zbrodnią przeciwko narodowi amerykańskiemu”. Małe, jasne oczka, ogromne, łakome usta, ale przede



Przekrój

wszystkim nos, uderzającej brzydoty, który Barbra Streisand obnosi jak trofeum, którym drażni i prowokuje, a z którego zrobiła sobie, obok wspaniałego głosu i wielkiego talentu aktorskiego, główny atut. Na wszystkich bogów Olimpu, Barbara czy jak cię tam wołają – powiedział jej kiedyś w trakcie nagrywania piosenki reżyser Garson Kanin – Cofnij trochę ten nos, jest już Jimmy Durante ze swoją trąbą. Barbra zuła gumę, którą spokojnie wyjęła z ust, wsadziła Garsonowi do ręki, zaśpiewała, odebrała gumę i zuła nadal. Nazywam się Barbra, powiedziała po chwili, bez jednego „a”, bo to lepiej brzmi. Chciałam kiedyś nazywać się Angiolina Caran-cella, ale los zrzucił inaczej.

Dzisiaj nikt nie śmie powiedzieć, jakoby Barbra Streisand była „zbrodnią” przeciwko czemukolwiek lub komukolwiek. Ona sama przyznaje, że legenda o jej brzydocie niesłychanie ją bawi. Zresztą, jak się okazuje, ta brzydota jest względna. Fotograf Richard Avedon na przykład uważa, że Barbra jest piękna właśnie w swoich defektach: ustawia ją z profilem, z lewą ręką uniesioną drapieżnie uważając, że jest boska w swej brzydocie.

Krótko potem przyszły jej dwa wielkie sukcesy, dzięki którym stała się tym, czym jest teraz – „Hello, Dolly” i „Funny Girl”. Te sukcesy spowodowały także rozpad jej małżeństwa. Zaćmiła swojego męża, a w nim grały zazdrość i ambicja.

„Funny Girl” w reżyserii Williama Wylera był nie tylko jej pierwszym sukcesem (Oscar 1969), ale w ogóle pierwszym filmem, w jakim zagrała. Wtedy też po raz pierwszy pokazała, jak potrafi pracować. Telefonowała do Wylera o trzeciej nad ranem by

mu zakomunikować, że wpadła na nowy pomysł dotyczący sfilmowanej poprzedniego dnia sceny. Wszystkim pozostał w pamięci jej pierwszy show telewizyjny, kiedy dwudziestoletnia Barbra, rozpoczynając zaledwie karierę, potrafiła zmusić całą ekipę do trzydziestu dwóch godzin pracy bez przerwy. Scena, którą tak długo kręcono w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Filadelfii, trwała zaledwie kilka minut na małym ekranie.

O ile wtedy takie kaprysy mogły być poczytywane za nadzwyczajną zuchwałość debutantki, o tyle dzisiaj jej nazwisko jest równoznaczne z gązą wysokości pięciu milionów dolarów. Jest to suma bez precedensu w historii night-clubów, przyznana wyłącznie Barbrze Streisand przez impresaria z Las Vegas.

A teraz coś ze stałych rubryk:

Savoir vivre z Janem Kamyczkiem

wyjaśnia jak zachować się na pierwszym spotkaniu z rodziną przyszłej żony.

– Zaistniała konieczność złożenia przeze mnie wizyty matce i rodzeństwu mojej przyszłej żony, oświadczenia się o jej rękę i omówienia ewentualnie sprawy ślubu. Jak mam się zachować, kiedy to powiedzieć. Jak witać się z przyszłymi szwagierkami, dużo młodszymi ode mnie? Czy powiedzieć, że nie zarabiam najlepiej mimo wykształcenia i stanowiska, które powinno być lepiej wynagrodzone? Czy wręczyć matce kwiatki, które musiałbym wieźć bardzo daleko, w podróży długiej i uciążliwej? Jestem stosunkowo nieśmiały.

– Kwiatki niekonieczne, bo gość z dalekiej podróży z takowych jest zwolniony. Proszę o rękę (że też to jeszcze egzystujel!) radzę wygłosić krótko po powitaniu, bo jeśli nie, to w pośrednim czasie obie strony będą w nieprzyjemnym napięciu, a tak to od razu sytuacja jasno się zarysuje i stworzy się, jest nadzieja, od razu rodzinna atmosfera. Mówienie o zarobkach dawniej obowiązywało przy oświadczeniach, teraz nie. Ze szwagierkami przywita się pan normalnie, a przy zaręczynowym poczęstunku narzeczona zaproponuje brudzia swoim siostronom oraz ich przyszłemu szwagrowi. Tymczasem niech pan nie traci ducha i powtarza sobie tekst oświadczyń.

Przed stu laty donoszono z Warszawy:

Dorożki warszawskie jeżdżą zbyt szybko po ulicach Warszawy. Stąd wiele wypadków przejechania. Należy to zmienić.

Ciekawe co o prędkości pojazdów w Warszawie pisze się dziś?

No i coś z dziedziny mody – dla dorosłych i dla tych mniejszych – idących do szkoły...

Wszystko duże i długie

Kto śledzi naszą przekrojącą modę, wie o tym już od dawna i wcale nie jest zaskoczony. I to jest ta zmiana. Dawno pisałam, że jest tendencja do rzeczy dużych, luźnych, obszernych. Przez długi czas biegly obok siebie obie koncepcje: ciasna, blisko ciała i rzeczy małe, oraz koncepcja luźna i rzeczy duże. Potem ta druga zaczęła dominować, teraz po prostu zwyciężyła.

Nadal panuje styl sportowy, swobodny, nonszalancki. Wszystko jest

na ogół klasyczne, fasony znane. Będą to więc: spódnice do połowy łydek, wirujące peleryny, szerokie obszernie płaszcze, wielkie swetry, luźne suknie poszerzane ku dołowi, luźne żakiety.

Długość nadal: od zakrytego kolana do połowy łydek, do kostki. Tendencja jest w tej chwili taka, żeby pokazywać kolekcje w kawałkach, tzn. strój składa się z wielu części, można je kupować osobno i dodawać do istniejącej garderoby.

Kolorowo do szkoły

W kolorowych ubiorach – weselej w szkole! Kolorowe fartuszki dla dziewcząt, bluzy i wdianka dla chłopców zaprojektowane zostały w prostych formach i zgodnie z modą młodzieżową.

Dzianina typu STILTEST produkowana jest w kolorach: ciemnoniebieskim, szafirowym, wiśniowym, zielonym, brązowym lila i terakota



Przekrój

Oprócz walorów estetycznych STILTEST ma cenne zalety praktyczne. Ubiory ze STILTESTU są: trwałe, nie mnące, łatwe w praniu (szybko wysychają i nie wymagają prasowania).

Przepis na gulasz podaje Jan Kalkowski:

Irena Dembicka z Nowego Sącza podaje przepis na „ziemniaczany gulasz” – jeszcze jedno danie z kuchni węgierskiej, którą można cenić nie tylko za to, że smaczna, ale i praktyczna.

Dużą cebulę b. drobno posiekać. Ziemniaki obrać i pokroić w kawałki (kostka jak pół pudelka zapatek).

W rondlu podsmażyć wędzony boczek lub słoninę w plasterkach. Na to wrzucić cebulę i też lekko zrumienić. Zdjąć z ognia, dodać na 1 kg ziemniaków łyżeczkę mielonej słodkiej papryki i małą ostrą papryczkę lub na koniec noża ostrej mielonej, trochę kminku. Zalać szklanką wody i zagotować.

Dodać ziemniaki, dolewając wody tyle, aby je pokryła. Razem gotować na dość silnym ogniu. Posolić. Pod koniec – jeśli się chce mieć danie bardziej konkretne – dodać puszkę konserwy wołowej lub kiełbasę pokrojoną w plasterki.

Humor z zeszytów

– Achilles chciał zwozi Hektora dać na pożarcie psom, a nie Grekom.

– Gdy tylko brał instrument do ręki, słycał było śpiew i rżenie koni.

– Małe grzybki wyrastają w przystojne, stare grzyby.

– Ciała stałe to te, które stoją, np. stół, krzesło.

– Patriotyzm rzuca się w oczy już w inwokacji.

– Zbyszko i Jagienka tak dobrze się znali, że chodzili do lasu.

Humor żydowski

Chaim stoi przed komisją poborową i co chwila przeciera oczy.

– Panie doktorze, ja jestem bardzo krótkowidzący, prawie niewidomy.

– Niewidomy?

– Tak jest. Czy pan doktor widzi ten hak na suficie, bo ja go wcale nie widzę...

Przed tą samą komisją stoi inny Żyd. Twarz ma zalaną łzami. Przewodniczący komisji zaintrygowany pyta:

– Co wam dolega?

– Co mi dolega? To, że jestem wariat...

– Na czym polega wasz problem – zainteresował się lekarz.

– Panie doktorze! Ja osiem lat mieszkałem w Ameryce i akurat w roku tysiąc dziewięćset czteremastym zachciało mi się powrócić do Galicji!...

Lejb Sobel ożenił się i do znużenia wychwala kolegom zalety swej urodziwej połowicy. Pewnego dnia spotyka przyjaciela. Ten bierze go pod ramię i szepcze do ucha:

– Daj ty pokój z tym gadaniem.

Śmieję się z ciebie. Czy nie wiesz, że twoja żona ma czterech kochanków?

– I co z tego? – uśmiecha się Sobel.

– Wolę mieć dwadzieścia procent w dobrym interesie niż sto procent w złym!

Hipochondryk

Jojne odwiedza lekarza z byle jakiego powodu, uskarżając się na urojone choroby. I tym razem przyszedł z drobną dolegliwością. Lekarz go bada i mówi:

– Z tą chorobą może pan żyć jeszcze sto lat.

– To tak mi się pogorszyło? – martwi się Jojne.

– Jak to pogorszyło?

– No bo jak byłem poprzednio u pana doktora z tą samą chorobą, to pan powiedział, że mogę z nią żyć jeszcze sto dwadzieścia lat!

Nauczyciel filologii przyniósł do klasy duże zdjęcie Wenus z Milo i długo rozwoził się nad pięknem tej rzeźby. Nazajutrz przepytuje uczniów:

– Baczyński, co jest najpiękniejszego w tym posągu?

Uczeń uśmiecha się głupawo.

– Uda, proszę pana profesora.

– Siadaj, ty błaznie! Jutro przyjdiesz z ojcem!

– Czapa! Co jest najpiękniejszego w tym posągu?

Uczeń wytrzeszcza krótkowzroczne oczy:

– Piersi, proszę pana profesora.

– Siadaj, ty ośle! Jutro przyjdiesz z ojcem!

– Ale ojciec wyjechał...

– To przyjdź z matką! A może ty, Moniek, powiesz kolegom, co jest najpiękniejszego w tej rzeźbie?

Moniek podnosi się powolutku i oświadcza:

– Proszę pana profesora, ja jutro przyjdę z całą rodziną.

Mistrzowie humoru.
Anegdota Żydowska,
wybór Krzysztof Żmuda

Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

Relacja z akcji (część 7)

Na Podolu pozostało wiele miejsc, związanych z wydarzeniami wojny polsko-ukraińsko-bolszewickiej z 1920 roku. Warto o nich wspomnieć.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Stało się tak, że mój kolega i współorganizator akcji, Paweł Bobołowicz, musiał wyjechać do Polski, by załatwić zaległe sprawy. Tymczasem wprowadzono nowe obostrzenia, związane z kwarantanną, dlatego nie mógł od razu wrócić. Zdecydowaliśmy, że Paweł w tym czasie odwiedzi miejsca pamięci w Polsce, a ja – tutaj, na Ukrainie. Ponieważ przede mną była długa droga i nie chciałem jechać sam, więc towarzyszyć mi zgodził się tata.

Na pograniczu Wołynia i Podola

Zupełnie przypadkowo, mijając miejscowość **Wielka Salicha** zobaczyłem przy drodze głaz z tablicą. Zatrzymałem się przy nim i słusznie. Napis na tablicy po polsku i ukraińsku głosił: „Pamięci powstańców Styczniowych. 26 maja 1863 roku w Saliszy odbyła się bitwa polsko-ukraińskiego oddziału Różyckiego z armią carską. Zginęło około 400 osób. Rodacy”. Był to dobry początek naszej wycieczki.

mocno zniszczony pałac przetrwał do naszych dni. Interesujące jest to, że w miasteczku zachowały się inne zabytki – ratusz, dawna cerkiew unicka i kościół. Wszędzie umieszczone zostały tablice informacyjne. Zainteresowałem mnie nowy pomnik pułkownika armii URL Jewhena Mieszkowskiego, który mężnie ostanął wycofywanie się pociągu sztabowego przed niespodziewanym atakiem bolszewików, którzy 6 lipca 1920 roku zajęli Proskurów (ob. Chmielnicki). Pułkownik ostrzeliwany był wraz ze swymi żołnierzami, został dwukrotnie ranny i zmarł po kilku dniach w szpitalu w Tarnopolu. W setną rocznicę tych walk, obok starego młyna został odsłonięty pomnik bohatera.

Na prawosławnym cmentarzu Czarnego Ostrowa została odnowiona mogiła żołnierzy Petlury. Przykro, że polscy sojusznicy, którzy oddali swe życie w walkach o tę miejscowość nie zostali należycie upamiętnieni. Mam nadzieję, że jest to przeoczenie z powodu braku informacji, że nie jest celowe i że z czasem tę niesprawiedliwość można będzie naprawić.



Kwaterna żołnierzy Wojska Polskiego w Nowej Uszycy

to niewielka kwaterna, ogrodzona łańcuchami z czarnym krzyżem w centrum. U stóp krzyża – dwie tablice po polsku i ukraińsku. Spoczywają tu żołnierze, którzy zginęli latem 1920 roku w walkach o miasteczko. Sytuacja wygląda zupełnie inaczej niż widzieliśmy to w Czarnym Ostrowie. Walczyli tu wspólnie z wojskiem polskim także Ukraińcy, ale ich mogiła nie przetrwała. Zachował się natomiast krzyż na wysokiej kolumnie – grobowiec Wiktorii Sobańskiej i tzw. „Dąb pamięci” – na cześć kpt. Jana Malczewskiego, urodzonego w Nowej Uszycy i zamordowanego w Katyniu.

Zamiechów (na Podolu) – dawniej miasteczko, dziś duża wieś po drodze z Kamieńca do Winnicy, przyciągało mnie szczególnie. Byłem tu już kiedyś i starałem się odnaleźć dworek poety Stacha z Zamiechowa (Stanisława Starzyńskiego). Niestety nie udało mi się, obejrzałem natomiast wspaniałą kościół z XIX wieku. Wybrałem się do starosty Tatiany Tanasiuk by wypytać ją dokładniej. Dowiedziałem się, że budynek administracyjny, w którym urzęduje, jest jednym z budynków gospodarczych majątku Sobańskich. Ich pałacyk znajdował się obok. Natomiast dom poety się nie zachował. Pani Tatiana zbiera wszelką informację o swoim rodaku i pragnie umieścić tablicę pamiątkową na jego cześć na murze kościoła.

Natomiast udało jej się przed kilku laty odsłonić pomnik w miejscu, gdzie w 1920 roku samoobrona miasteczka dowodzona przez oficerów URL broniła się przed ekspedycją karną bolszewików. Kilkudziesięciu obrońców padło w tej walce. Miejsce to znajduje się przy drodze z Nowej Uszycy. W okresie sowieckim ustawiono tam obelisk na cześć czerwonoarmistów, ale przed kilku laty pani Tatiana ustawiła nową tablicę

z zaznaczeniem, kto tu jest faktycznie pochowany. Sowiecki pomnik nie został zniszczony, bowiem we wspólnym grobie spoczęło też dwóch mieszkańców miasteczka, poległych w tej walce.

w Winnicy w mieszczańskiej rodzinie żydowskiej. W 1920 roku dowodził techniczną sotnią 1 Dywizji karabinów maszynowych armii Petlury. Po wojnie polsko-bolszewickiej zamieszkał w Polsce, potem w Czechach. Według jednych danych zginął z rąk Gestapo, według innych – przeżył II wojnę światową i zmarł w Pradze. Niezwykła postać!

Turbów – Pohrebiszcz – Śnieżna – taką trasę mieliśmy przed sobą z Winnicy do końcowego punktu tej wędrówki. Większa część drogi była pusta i mniej-więcej w dobrym stanie. Jednak bliżej celu jechało się już po kocich łbach i stało się jasne, dlaczego jeździ tędy niewielu.

Na początku 1920 roku w trójce Śnieżna – Jeziorna – Samhorodek wojska Budionnego zdołały przerwać front wojsk Rzeczypospolitej i URL, zagrażając ich tyłom. Siły były nierówne. Pola pokryły trupy żołnierzy z obu stron. Bolszewicy z czasem pozwolili pochować poległych w dwóch wielkich kurhanach. Jeden z nich został zaorany, ale drugi – zachował się. Ocalał również znak pamiątkowy pomiędzy Śnieżną i Jeziorną, na którym do niedawna widniał napis, że było to miejsce, gdzie bolszewicy przerwali front. Ocalały kurhan, gdzie w 2015



Pomnik pułkownika armii URL Jewhena Mieszkowskiego w Czarnym Ostrowie

Nie rozczarowały nas i Antoniny, które mieliśmy po drodze. Wielka rezydencja Alfreda Potockiego wciąż jest wspaniała, jak i podczas poprzednich moich odwiedzin. W gmachu administracyjnym pojawiło się muzeum Potockich, które zostało otwarte przy współpracy z partnerami z Łańcuta. Przed wejściem łopoczą flagi Antoninów, UE, Ukrainy i Polski. Wspaniały przykład pojednania!

Następnie wjechaliśmy do **Czarnego Ostrowa**. Było to rodowe gniazdo rodziny Przeździeckich, których

W górach nad Dniestrem

Kiedy tylko nadarza się okazja by trafić do wspaniałego Kamieńca – zawsze trzeba z niej skorzystać. Miasto tym razem podarowało nam z tą wspaniałą zachód słońca z panoramą starego miasta i dwoma balonami nad nim. Stara forteca, podświetlona na biało, też ucieszyła oko.

W kolejnym dniu wybraliśmy się na wschód – do miasta **Nowa Uszycza**. Na starym polskim cmentarzu przy wjeździe do miasta, zachowały się pochówki polskich żołnierzy. Jest



Nowy i stary pomnik w Zamiechowie

Bliżej do Ziemi Kijowskiej

Kolejnym punktem, który odwiedziliśmy z tatą w tej wyprawie, była Żmerynka, gdzie w czasach sowieckich na terenie dawnego cmentarza wojskowego wybudowano fabrykę „Sektor”, niszcząc całkowicie pochówki żołnierzy UAG, którzy od jesieni 1919 do wiosny 1920 roku walczyli tu z bolszewikami. Obecnie, przed wejściem do nieczynnej dziś fabryki, ustawiono niewielki pomnik.

Podczas poprzedniej naszej wizyty z Pawłem Bobołowiczem w Winnicy wydawało się nam, że odwiedziliśmy wszystkie miejsca pamięci związane z rokiem 1920. Ale okazało się, że na murze gmachu Winnickiego Instytutu Handlowo-Ekonomicznego znajduje się tablica na cześć sotnika armii URL Semena Jakersona. Urodził się

roku Jerzy Wójcicki z miejscową ludnością ustawił krzyż, znajduje się pośród pól o parę kilometrów stąd, już na terenach obw. żytomierskiego.

Kurhan został zbezczeszczone przez czarnych archeologów, którzy starali się dostać do szczątków polskich żołnierzy. Nie wiem, czy udało im się, ale świadkowie twierdzą, że pochówki są tu bardzo głęboko. Po zapaleniu zniczy i krótkiej modlitwie już miałem zbiec z pagórka, gdy raptem usłyszałem syk kilku żmij. Mieszkają tu, nie niepokojone przez nikogo.

Miejsce to na zawsze zapadło mi w pamięć. Zachęcam wszystkich tu podróżujących, by wstąpić do Jeziornej i oddać cześć naszym bohaterom.

(cdn.)

Apostołowie ukraińskiej poezji XX stulecia

SWITŁANA BRESŁAWSKA

pisarzka, tłumaczka,
prezes iwanofrankiwskiej
organizacji Narodowego Związku
Pisarzy Ukrainy

Znany polski poeta, tłumacz, społecznik, prezes Dolnośląskiego Oddziału ZLP, przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej ZLP – Kazimierz Burnat należy do tych organizatorów, którzy dbają nie tylko o rozwój narodowej kultury, ale stopniowo i systematycznie wzmacniają międzynarodowe kontakty między sąsiednimi narodami. Z pochodzenia, pan Kazimierz – jest prawdziwym Polakiem, jednak w jego sercu znalazło się miejsce dla Ukrainy, jej śpiewnego języka i literatury.



Kazimierz Burnat

Jego myśli i pragnienia doprowadziły go do ścisłej współpracy z ukraińskimi pisarzami różnych miast – Charkowa, Kijowa, Lwowa, Krzemieńca, Iwanofrankiwska, Kropywnycki i innych. Ta literacko-artystyczna współpraca rozpoczęła się jeszcze w 2003 roku i z każdym rokiem nabiera nowych obrotów: uczestnictwo w twórczych spotkaniach, wzajemne tłumaczenia utworów i ich publikacje. W tym planie szczególne miejsce zajmuje Iwanofrankiwskie, właśnie w tym mieście w 2017 roku opublikowano tłumaczenie książki K. Burnata „Sycenie nieznanym” w zbiorze „Koniec lata w Arkadii”, a w 2018 roku książki Kazimierza Burnata „Iluzja wieczności” i Andrzeja Bartyńskiego „Uczta motyla”.

Z każdym rokiem nasza współpraca się rozszerza i przynosi nowe owoce. Na wiosnę opublikowano książkę Tarasa Melnyczuka „Książę rosy”, którą Kazimierz Burnat tłumaczył na język polski. I oto teraz – nowy wspólny projekt, nowe tłumaczenie na język polski utworów poetyckich znanych ukraińskich poetów, będących już klasykami literatury. Praca nad tłumaczeniem kosztowała dużo czasu, emocjonalnych i intelektualnych wysiłków... To dzieło, za które chcemy głośno powiedzieć: dziękujemy! Dziękujemy Kazimierzowi Burnatowi, jako rzetelnemu i sumiennemu tłumaczowi. Dwujęzyczna książka „Apostołowie XX stulecia” zapewne zainteresuje tak polskojęzycznych czytelników po obu stronach granicy, jak i samych Ukraińców.

Nie wiemy, czy zaskoczymy Szanownego Czytelnika, pisząc, że do napisania tej książki zainspirowała tłumacza poetycka fraza: „Rabindranacie – gołębiu! / Z dalekiej Bengalii/ przyleć do mnie do Ukrainy, / duszę się, ginę”. A to dlatego, iż dla niego Rabindranath Tagore od młodości

był i do dziś pozostał ogromnym autorytetem, autorytetem uznawanym w świecie. Autor wiersza, Pawło Tyczyzna, człowiek ze złamanym kręgosłupem, syn Ukrainy, którego totalitarna maszyna groźbami i przekupstwem zmusiła w jakimś sensie do zdrady najdroższego, co miał w życiu – Ojczyznę. Tylko w pierwszym zbiorze „Słoneczne klarnety” (będącym, jedynym wówczas, hymnem na cześć człowieka), w cyklach „Boleściwa matka”, „Wojna”, w podświadomym oddaniu ojczyźnej ziemi, poeta pozostał sobą. Mało znany jest fakt, że w 1958 roku, Pawło Tyczyzna, będąc przewodniczącym Rady Najwyższej URSR – odmawia podpisania ustawy o dwujęzyczności, której wymagała

komunistyczna partia i rezygnuje ze stanowiska. Geniusz poety, kapitulując przed terrorem, pozostaje gorącym patriotą Ukrainy. W 1926 roku, jako pierwszego obwiniają go za „wnoszenie do literatury burżuazyjnego nacjonalizmu”, za jego poemat „Obierała matka ziemniaki”, w którym pojawił się „Lenin-antychryst...” Dlatego usprawiedliwione jest miejsce Pawła Tyczyzny wśród poetów, których nazwaliśmy Apostołami ukraińskiej poezji XX stulecia.

Jest ich dwunastu, z różnymi losami, różnym widzeniem świata i literatury, ale jednocy ich wiekowa tragedia Ukrainy – i, do dziś, niekończąca się walka o wolność i niezależność. Do 90. lat XX stulecia były zakazane przez totalitarne państwo imiona Bohdana Łepkiego, będącego największym rzecznikiem polsko-

ukraińskiego zblżenia; Ołeksandra Ołesia, Jewgena Małaniuka, Petra Karmanskiego, którzy po zlikwidowaniu Ukraińskiej Ludowej Republiki i Zachodnio-Ukraińskiej Ludowej Republiki zmuszeni byli emigrować za granicę. Z niezrozumiałych przyczyn nie ukazywały się w ojczyźnie utwory Bohdana Ihora Antonycza, piewcy Łemkowszczyzny, w którego twórczości można odnaleźć ślady polskich skamandrytów i francuskich symbolistów, oraz Wasyla Paczowskiego. Zupełnie przemilczano istnienie poetki Ołeny Telihy, która razem z innymi ukraińskimi patriotami była rozstrzelana przez niemieckich nazistów w Babim Jarze. Ukrywano fakty represji w biografii Jewgena Płużnyka.

Należy uważać za ogromną tragedię życie tak zwanych „klasyków radzieckiej literatury” – wspomnianego wcześniej, Pawła Tyczyzny i Włodymyra Sosiury, ich narodowy patriotyzm został złamany przez radziecki system. Z kolei przedstawiciele młodszego pokolenia ukraińskich poetów XX stulecia, „sześćdziesiątników” – Wasyla Symonenki i Wasyla Stusa – antyukraińska władza zniszczyła fizycznie. W ich twórczości ważne było eksponowanie patriotyzmu i tęsknienie przynależności do kultury ukraińskiej jako nieodłącznej części kultury i dziedzictwa światowego.

Autorzy i utwory w naszym poetyckim zbiorze są dobrane tak, by pokazać cały tragizm ukraińskiego narodu, porównującego swoich poetów do proroków. Śpiewająca ukraińska dusza postrzega świat przez Słowo i Słowu nadaje magiczną siłę, siłę walki i siłę obrony przed wrogiem. Nie na próżno niezmienny duchowy przywódca, Taras Szewczenko, powiedział: „Wywyższę małych tych niewolników niemych i na ich straży postawię Słowo!” Słowu, w mentalnym postrzeganiu, przeciwstawia się milczenie, jako znak obojętności i zdrady. Dlatego Ołeksandr Ołeś w 1931 roku napisał wiersz-oskarżenie „Pamiętaj”:

*Kiedy Ukraina za prawo życia
Z katami walczyła, żyła i umierała,
I czekała, chciała tylko współczucia,
Europa milczała...*

Te wersy są aktualne do dziś: Ukraina ocieka krwią w nierównej walce ze swoim odwiecznym wrogiem, a syta, stara Europa, w najlepszym przypadku milczy, dbając o własne interesy.

Czego pragniemy, jako autorzy tej antologii? Pragniemy dotrzeć do świadomości europejskiego czytelnika z przesłaniem, że obok żyły i żyją narody, które wciąż podejmują próby uwolnienia się od zardzewiałych łańcuchów i kajdan radzieckiego/rosyjskiego ciemności. Każdy z tych narodów ma swój język, swoją niepowtarzalną kulturę i swoją wartościową poezję. Każdy z nich chce wolności

pisarzy, urodziła się i wyrosła na ukraińskich kresach; ukraińscy pisarze mieszkali na polskich ziemiach, wykładali w uczelniach Warszawy, Krakowa...

Oczywiście, dwunastu poetów – to niepełny obraz wielotorowej ukraińskiej literatury tragicznego XX stulecia. Można by dodać wiersze Maksyma Rylskiego, Światosława Horhynskiego, Ołeha Olżycza, Bohdana Rubczaka, Wiry Wowk, Tarasa Melnyczuka, Hryhorija Czuba, i jeszcze wielu utalentowanych Ukraińców zamęczonych w Sołowkach, Kołymie, Magadanie, a także tych, którzy zmuszeni byli ratować



i niezależności, samodzielnego decydowania o swoim losie, bez ingerencji agresywnego sąsiada-okupanta.

Sądźmy, że droga „Apostołów ukraińskiej poezji” na Zachód rozpocznie się właśnie z Polski, ponieważ Ukraina zawsze miała z Polską ścisłe związki kulturalne; wielu wybitnych ludzi polskiej kultury, polskich

swoje życie i życie swoich dzieci w dalekiej Kanadzie, Australii, Argentynie, Brazylii. W sercu każdego z nich płonął wieczny ogień miłości do Ukrainy – kraju o tragicznym losie i z dramatyczną historią.

Liczymy na to, że po przejmujących wierszach, zawartych na stronach tej książki, odczucie ciepła uczucia do tej ziemi. Do ziemi, która stała się rodzinną dla potomka austro-węgierskiego tronu – Wilhelma von Habsburga-Lotaryńskiego, który walczył w szeregach Ukraińskich Siczowych Strzelców, nazwawszy się Wasylem Wyszywanym. Zrozumiecie Ukrainę, jak amerykańscy historycy Timoti Snajder i James Mejs, dzięki którym świat dowiedział się o łańcuchu tragedii szczyrego i twardego w przekonaniach narodu.

Prosimy, aby zanurzyć się w burzliwych wodach głębokiej rzeki ukraińskiej poezji, w symboliczny początek zawarty w wierszu romantyka Wołodymyra Sosiury: „Kochajcie Ukrainę!”

Apostołowie XX stulecia. Ukraińska poezja [Apostołowie XX stulecia. Ukraińska poezja [Antologia]/ Kazimierz Burnat, SwitłanaBresławska. – Iwano-Frankiwskie: Miasto NW, 2020. – 316 s. ISBN 978-966-711-8



Switłana Bresławska i Kazimierz Burnat (pośrodku) z pisarzami ukraińskimi w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz 1 niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Prnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Doneck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2020

6 września, niedziela, **GALA BALETOWA**, początek o godz. 18:00
13 września, niedziela, **GALA BALETOWA**, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradiadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stano-

wisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradiadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradiadkowi.

prawnik Kamil
dreamman2@o2.pl

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabił mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną

Ojca i teraz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 r., jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

Ewa Komarnicka-Kapuścinska
tel.: +48 791 530 047

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna

Mariana”. Dane ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczi, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

kontakt: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008–2009

Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008–2009 do szkółki piłki nożnej. Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy, bo miłość to nieśmiertelność”
Emil Dickinson

Szanowny, drogi Mirku...

odszedłeś już od nas do Domu Swego Pana,
Twoja ziemską wędrówkę za dużo wcześniej została wykonana.
Lecz widocznie takie zamiary wobec Ciebie Pan miał,
byś jak tu na ziemi, tak z góry pomagał Panu i nam.
Wręcz idealnym przykładem życia dla nas byłeś,
w naszych sercach dla Siebie na zawsze miejsce pozostawiłeś.
I na spotkanie z Tobą w Domu Naszego Pana
z niecierpliwością wszyscy, drogi Nasz Nauczycielu, czekamy!

Władysława Wawrzyńiak
pisarka Ziemi Zachodniopomorskiej

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu
Edward Sosulski

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

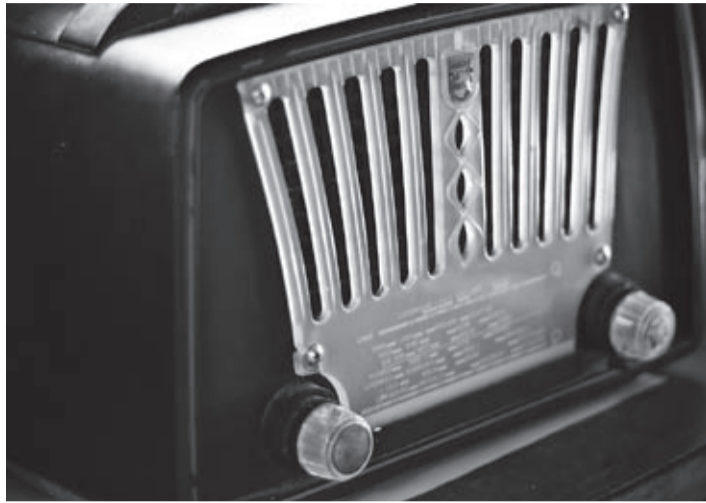
Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy



Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 31.08.2020, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,50	1 USD	27,55
32,35	1 EUR	32,50
7,35	1 PLN	7,39
35,60	1 GBR	36,50
3,63	10 RUR	3,71

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel
Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnier

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Zaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tar-

kowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Borszowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.



Wydawca ООО „Фоліант”.
Газета виходить
2 рази на місяць.

Od złudzenia optycznego do rzeczywistości cyfrowej

18 sierpnia, z okazji Światowego Dnia Fotografii wystawa pod takim tytułem została otwarta w Muzeum Historycznym we Lwowie (kamienica Korniakta).

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcia

– W tym dniu obchodzimy również 90-lecie Ukraińskiego Towarzystwa Fotograficznego, które założył słynny lwowski fotograf Julian Dorosz – powiedział dla Kuriera Roman Czmelyk, dyrektor muzeum. – Właśnie te dwie daty spowodowały, że zrobiliśmy super piękny projekt razem z prywatnymi kolekcjonerami, którzy interesują się fotografią. Nie tylko fotografią, a także aparaturą, czyli aparatami fotograficznymi. Pokazujemy to, co mamy w zbiorach



poznanie naszego wszechświata poza granicami ziemi.

Pomysłodawcą tego projektu jest Roman Metelski, który stwierdza, że dokładny czas wykonywania pierwszych zdjęć we Lwowie nie jest znany, jednak przypuszcza, że było to około 180 lat temu.

– Pierwszymi fotografami byli Niemcy. Mieszkający w tym mieście Polacy, Ukraińcy i Żydzi mieli swoich fotografów. Byli to przede wszystkim ludzie z wykształceniem technicznym, posiadający wiedzę z chemii, którzy potrafili opanować technologię wykonywania negatywów i pozytywów oraz procesów chemicznych i fizyki ówczesnego aparatu fotograficznego. Była to przede wszystkim inteligencja. Przedstawiciele wspomnianych narodów założyli również we Lwowie swoje Towarzystwa Fotograficzne. W 1891 roku powstał polski Klub Miłośników Sztuki Fotograficznej, późniejsze Lwowskie

Roman Metelski zapoczątkował też Muzeum Fotografii we Lwowie.

– Jest nas pięcioro, którzy na zasadzie wolontariatu zgromadziliśmy już kilka tysięcy eksponatów – wyjaśnił. – Na wystawie zaprezentowaliśmy prawie 500 – 600 przedmiotów. Są tam unikatowe i ciekawe rzeczy z XIX wieku i początku XX wieku. Najstarszy to stereoskop z 1870 roku. Jest aparat Kodak 1898 roku. Prawdziwy ferrotyp drugiej połowy XIX wieku jest wyjątkowy, nie ma już takich we Lwowie i na Ukrainie. Przyjaźnimy się z Antonim Florczakiem z Janowa Lubelskiego, który ma bardzo ciekawe prywatne Muzeum Fotografii. Przyjeżdżał do nas, zwiedzaliśmy jego wystawy fotograficzne, wymieniamy między sobą eksponaty. Po zakończeniu kwarantanny podejmiemy się wielu naszych wspólnych projektów. Nasze spotkania to mnóstwo prezentów i dobrych emocji.

Podczas otwarcia wystawy na dziedzińcu kamienicy Korniakta zgromadzili się lwowscy fotografowie oraz liczni miłośnicy fotografii. Zaprezentowano zdjęcia archiwalne, stare lwowskie albumy oraz oryginalne portrety żołnierzy ukraińskich z wojny na Donbasie.

– Ta wystawa jest dla mnie bardzo ciekawa, gdyż sama lubię brać aparat fotograficzny do ręki, by chodzić uliczkami swego miasta Lwowa i fotografować te czy inne obiekty, które mnie bardzo interesują – powiedziała Irena Rud', młoda Polka ze Lwowa. – Ta wystawa otwiera perspektywę. Można zobaczyć swoje miasto z innej strony, miasto dawne, niegdyś polskie. Jest tu bardzo ciekawie, bo można oglądać zarówno zdjęcia, jak też różne aparaty fotograficzne. Naprawdę warto skorzystać z okazji i bardzo zachęcam do obejrzenia wystawy.

Dyrektor Muzeum Historycznego we Lwowie Roman Czmelyk poinformował, że wystawa będzie czynna trzy miesiące.



naszego muzeum. Mamy na przykład jeden z najstarszych aparatów fotograficznych z połowy XIX wieku, który przedstawiamy na tej ekspozycji. W miarę możliwości pokazujemy rozwój aparatury do dnia dzisiejszego czyli od iluzji optycznej do rzeczywistości cyfrowej. Pokazujemy pracownie fotografów lat 80. XX wieku,



kiedy jeszcze wykorzystywano zwykłe filmy do fotografowania oraz cały proces wywoływania taśm, drukowania zdjęć. Jedna gabłota jest poświęcona fotografii astronomicznej, czyli można się zapoznać z aparatami fotograficznymi, aparaturą i optyką, którą wykorzystywali do badań astronomicznych fachowcy, pracujący nad

Towarzystwo Fotograficzne. Znalazłem dokumenty świadczące o tym, że lwowscy fotografowie, Polacy i Ukraińcy, byli bardzo dobrymi przyjaciółmi. Ich stowarzyszenia wymieniali się wystawami, realizowały wspólne projekty, wielu Ukraińców przyłączyło się do polskich projektów fotograficznych.

Konkurs: Reportaż rodzinny im. Mirosława Rowickiego

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie ogłasza konkurs na reportaż rodzinny dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia do 18 roku życia. Tematem konkursu jest historia członków rodziny i osób bliskich, losy konkretnych ludzi.

Najciekawsze historie kryją się w naszych domach – albumach rodzinnych, szufladach, strychach, szafach, ale przede wszystkim w pamięci naszych rodziców i dziadków. Najciekawsze – bo najważniejsze dla nas: takie, które ukształtowały nas, określiły naszą przyszłość. Książki, filmy i podręczniki nie zastąpią historii naszej własnej rodziny, sąsiadów z osiedla czy z kościelnej ławy. Historia bliskich z naszych rodzin jest niepowtarzalna i zasługuje na to, by ocalić ją od zapomnienia.

Celem konkursu reportażu rodzinnego im. Mirosława Rowickiego jest inspiracja do rozmowy z mamą, dziadkiem, założycielem lokalnego stowarzyszenia kultury polskiej, księdzem i opisu ich opowieści. Zbierane w kolejnych edycjach konkursu opowieści zbudują kronikę Polaków na Ukrainie.

Na konkurs nadsyłane mogą być prace pisemne, wyłącznie oryginalne, dotąd nigdzie nie publikowane, zebrane na podstawie własnych badań i poszukiwań. Ilustrację opisanych losów stanowią mogą dokumenty archiwalne, fotografie z rodzinnych albumów, opracowany dziennik czy pamiętnik, zapisy audio i video.

Termin nadsyłania prac – do 15 października 2020 r.

Konkurs zostanie rozstrzygnięty do 11 listopada 2020r., po czym nastąpi ogłoszenie wyników i rozdanie nagród.

Przewidywana jest prezentacja prac lub ich fragmentów w sieci Internet oraz w czasopiśmie polonijnych.

Prace wraz z kartami zgłoszeniowymi: należy nadsyłać na adres: reportaz.rodzinny@msz.gov.pl

źródło: <https://dk.com.ua/post.php?id=5523>



Partnerzy medialni

